

HARLEQUIN

Światowe Życie™

HR. 22 1106 CEN 47,40 3 W TWA 0% VAT II DE I S 389994



Cathy Williams  
*Wybranka milionera*

CATHY WILLIAMS

Wybranka milionera

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dominic Drecos z zasady unikał takich miejsc. Nie rozumiał, jak bogaci biznesmeni, niby to szczęśliwi mężowie i ojcowie, mogą bywać w nocnych klubach: wodzić głodnym wzrokiem za roznegliżowanymi dziewczynami, które sprzedają swoją godność za śmieszne napiwki.

Tym razem nie mógł się wykręcić: klient nalegał i teraz cała grupka nobliwych panów siedziała przy stoliku w takim właśnie przybytku, sącząc zawrotnie drogie drinki.

Panowie chcieli poznać nocne życie Londynu i tak wyartykułowane pragnienie nie oznaczało bynajmniej kolacji w którejś z ekskluzywnych restauracji przy Knightsbridge ani wizyty w teatrze przy Drury Lane.

- Gdzie ja mam ich, do diabła, zabrać? - radził się zdesperowany swojej sekretarki. - Czy ja wyglądam na faceta który szwenda się po nocnych klubach? Zanim odpowiesz, pamiętaj, że może cię to kosztować posadę. - Uśmiechnął się szeroko. - Masz jakieś rozeznanie w kwestiach nocnego życia?

- Babcie nie prowadzą nocnego życia, szefie.

Gloria miała pięćdziesiąt pięć lat. - Popytam i znajdę coś odpowiedniego.

Znalazła, na szczęście, miejsce bez tańca erotycznego i podobnych atrakcji. Prawdę mówiąc, całkiem przyzwoite, pomyślał Dominic, rozejrzawszy się po sali. Jeśli nie liczyć obowiązkowo skąpego rynsztunku kelnerek i obowiązkowego półmroku. Jedzenie okazało się całkiem znośne, za to drinki horrendalnie drogie, ale trudno.

Transakcja była warta małej ekstrawagancji: klient bawił się dobrze, to najważniejsze.

Dominic nie mógł powiedzieć tego samego o sobie. Widok pięknych, mocno roznegliżowanych dziewcząt działał na niego fatalnie. Od czasu gdy jego narzeczona zniknęła bez słowa wyjaśnienia pół roku temu, alergicznie reagował na kobiety.

Koniec. Żadnych więcej intymnych kolacyjek we dwoje, wyjść do teatrów, kwiatów, bilecików. Zadał jakieś uprzejme pytanie klientowi, zerknął dyskretnie na zegarek, podniósł głowę... I wtedy zobaczył... ją.

Stała koło stolika, z tacą opartą o biodro, uśmiechnięta, lekko nachylona, czekając, czy zamówią kolejną butelkę szampana: z której oczywiście będzie miała swoją niewielką marżę.

Skąd się wzięła? Wcześniej nie obsługiwała ich stolika.

- Chciałam zapytać, czy panowie reflektują na jeszcze jedną butelkę szampana? - wyrecytowała

## WYBRANKA MILIONERA 7

wyuczona kwestię i Dominic uśmiechnął się mimo woli, wyobrażając sobie, na co mogliby reflektować panowie.

Na co mógłby reflektować on sam.

Zaskoczyła go własna reakcja, bo od zniknięcia Rosalind kobiety przestały dla niego istnieć.

Dziewczyna napotkała jego spojrzenie, szybko odwróciła wzrok i wyprostowała się.

- Jeszcze dwie butelki? - odezwał się klient i zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż pytanie.

- Czemu nie - przytaknął skwapliwie Dominic, nie mogąc oderwać oczu od dziewczyny.

Była atrakcyjną blondynką, ale być atrakcyjną blondynką to nic szczególnego. Ona miała w sobie coś egzotycznego. Szczupła, o chłopięcej sylwetce, mogłaby się wydawać androgyniczna, gdyby nie zdecydowanie kobiece rysy twarzy: krótki, prosty nos, migdałowe oczy, których koloru nie potrafił określić z winy panującego na sali półmroku, i niebywałe włosy koloru wanilii, proste, gęste, długie do pasa.

Zdawał sobie sprawę, że jest żaloszny, wgapiając się w nią nachalnie, ale nie był w stanie odwrócić wzroku, ona natomiast starała się nie patrzeć na niego. Zirytowało go to. Po pierwsze dlatego, że to on miał płacić za szampana, na którego ich właśnie namówiła, a po drugie, że przywykł do pełnych podziwu spojrzeń kobiet.

- Ale to już ostatnie zamówienie, skarbie - powie-

dział z lekkim przekąsem. - Niektórzy z nas muszą jutro pracować od świtu. - Uwaga zabrzmiała protekcyjnie, niegrzecznie, ale trudno. Chciał zmusić dziewczynę, żeby wreszcie spojrzała na niego.

Oto do czego prowadzi celibat, pomyślał kwaśno. Nie przypuszczał, że kiedyś będzie zabiegał o jedno spojrzenie kelnerki w nocnym klubie.

A jednak dopiął swego. Spojrzała na niego. Starła się być uprzejma, ale w jej oczach dojrzał pełne dystansu politowanie.

Zbierając puste kieliszki, nachyliła się do niego i wycedziła wyraźnie:

- Nie jestem dla pana „skarbem”. - Wyprostowała się z uśmiechem, odwróciła i odeszła.

Jak on śmiał, zrywała się. Oczywiście takie sceny zdarzały się wcześniej. Do klubu przychodzili nadziani faceci, którym wydawało się, że mogą wszystko.

Zazwyczaj puszczała chamskie uwagi mimo uszu. Była kelnerką i musiała być uprzejma wobec klientów, nawet jeśli ją obrażali. Pracowała w klubie od siedmiu miesięcy i zdążyła się nauczyć nie zwracać uwagi na uwłaczające komentarze, ale ten facet przed chwilą doprowadził ją do furii.

- Co się dzieje, piękna? - zagadnął Mike, podając jej zamówionego szampana.

Mattie uśmiechnęła się blado.

- Jak zwykle.

## WYBRANKA MILIONERA 9

- Rozumiem. - Mike pokiwał głową. - Nie zwracaj uwagi. Lepkie myśli, a w domu żona i pro-genitura.

- Może Jessie weźmie ten stolik? Nie mam siły tam wracać. - Kłótnia z Frankiem, zbliżający się termin zaliczenia, teraz ten klient... Mattie czuła, że cierpliwość się jej kończy.

- Nie da rady. - Mike spojrzał na nią przepaszająco. - Widzisz, jaki dzisiaj tłok, a dwie dziewczyny odeszły. Harry się wścieknie. Musisz ich obsłużyć i wierzyć, że niedługo sobie pójda.

Łatwo powiedzieć. Ruszyła do stolika, starając się zachować pogodną twarz. Harry wymagał, żeby jego kelnerki zawsze były uśmiechnięte, jakby serwowanie drinków podpitym facetom i paradowanie w negliżu stanowiło nie lada przyjemność.

Czasami miała serdecznie dość.

Nie rzucała pracy w klubie tylko ze względu na doskonałe zarobki. Potrzebowała tych pieniędzy.

Nigdzie indziej, pracując nocą, nie zarobiłaby tyle co tutaj, a w dzień pracować nie mogła ze względu na naukę.

Kiedy podeszła do stolika, mężczyzna pochłonięty był rozmową ze swoimi towarzyszami. Rzucił jej przelotne spojrzenie, nie przerywając konwersacji, ale nie mogła przestać o nim myśleć: od czasu do czasu zerknęła w jego stronę, krążąc po sali.

Goście zaczęli powoli wychodzić, niedługo ona też będzie mogła iść do domu, wreszcie się wyspać, zregenerować siły.

Towarzystwo przy feralnym stoliku skończyło szampana. Miała nadzieję, że nie ponowią już zamówienia. Zbliżyła się do nich.

Dominic obserwował ją. Starła się nie patrzeć na niego. Zebrała puste kieliszki i zapytała bez cienia zachęty, czy podać jeszcze jedną butelkę.

- Gdzie mam to włożyć? - zapytał Dominic i wyjął z portfela kilka banknotów.

Jego klient zareagował na pytanie głupawym chichotem.

Mattie wyciągnęła dłoń.

- Myślałem, że tu obowiązują inne zwyczaje - ciągnął Dominic.

- Nie - stwierdziła krótko z lodowatym uśmiechem.

- W porządku. - Wręczył jej pieniądze, dodając suty napiwek.

Tego się nie spodziewała. Miała go za prostaka, kogoś, kto uważa, że kelnerka w klubie nocnym nie zasługuje nawet na odrobinę szacunku. Tymczasem on uśmiechał się do niej, jakby doskonale zdawał sobie sprawę, jakiego durnia z siebie zrobił i co ona musi teraz o nim myśleć.

Zbita z tropu schowała pieniądze i odeszła.

Dominic żegnał się właśnie ze swoimi towarzyszami koło szatni i ledwie rozpoznał szczupłą blondynkę w dzinsach, szybko przemykającą do wyjścia.

A kiedy już rozpoznał, nie mógł oprzeć się im-



pulsowi, żeby ją dogonić, zagadnąć. Dzisiejszy wieczór w klubie uświadomił mu rzecz zdawałoby się oczywistą: świat pełen jest młodych, pięknych kobiet gotowych na przelotną przygodę. Młodych, pięknych i nieskomplikowanych, a takie właśnie, nieskomplikowane, pracują w klubach nocnych.

Znajomości z dziewczynami trochę bardziej skomplikowanymi, dziewczynami z tak zwanego towarzystwa, wykluczał po doświadczeniach, które zafundowała mu jego była narzeczona.

Pożegnał się szybko i wyszedł na ulicę w momencie, kiedy blondynka zniknęła za rogiem.

Ruszył za nią, nie zastanawiając się, co robi. Dogonił ją na skrzyżowaniu.

Mattie odwróciła się gwałtownie, czując czyjąś dłoń na ramieniu.

- To pan? - sarknęła na widok impertynenta.  
- Jeśli powiem szefowi, że zaczepia pan kelnerki na ulicy, więcej nie wejdzie pan do naszego klubu.

Dominic cofnął się o krok, ale pogróżka najwyraźniej nie zrobiła na nim żadnego wrażenia.

- Przyjmuję napiwki od klientów, szanowny panie, ale to wszystko. - Ruszyła szybko przed siebie, natręt szedł obok. Ramię w ramię przeszli przez jezdnię i Mattie zatrzymała się znowu, mocno już rozeźlona. - Proszę zostawić mnie w spokoju! Tacy jak pan napawają mnie obrzydzeniem.

- Tacy jak ja? - Dominic z rozbawieniem

stwierdził, że dziewczyna zbija go z tropu sposobem bycia.

Odrzuciła gniewnym gestem włosy na plecy i wsunęła dłonie do kieszeni kurtki.

Poszedł za nią, bo go zaintrygowała. Chciał przeprosić za swoje zachowanie w klubie. Bo też zachował się jak prymityw i miała prawo poczuć się dotknięta.

Ale teraz tak na niego napadła...

- Tacy jak ja? - powtórzył tonem, który-sprawiał, że ludzie drżeli przed nim.

- Tak, tacy jak pan! - Mattie ta sytuacja zaczynała bawić: jakby w tym starciu, sami o tym nie wiedząc, zamieniali się rolami. Facet był natrętnym prostakiem, to wszystko. Na pewno nie groziło jej nic z jego strony.

Mogła na niego nawrzeszczyć ile sił w płucach i ta możliwość bardzo się jej podobała. Dawno już na nikogo nie krzyczała, a szkoda. Zamiast cicho znosić emocjonalną przemoc, którą stosował wobec niej Frank King, dawno powinna wykrzyczyć mu wszystko prosto w oczy. Nie wykrzyczała i teraz mogła wreszcie dać upust swoim żalom: co prawda adresat był nie ten, ale reakcja jak najbardziej zdrowa.

- Żaloszne, nadziane typy, śliniące się na widok każdej dziewczyny. Znam takich świetnie. Przychodzą do klubu, a potem wracają do swoich nieszczęsnych domów, nieszczęsnych żon i równienieszczęsnych dzieciaków!

A

MILIONER

A

- Słucham? - Atak tak oszołomił Dominica, że wybuchnął śmiechem.

Dziewczyna posłała mu ostatnie, pełne pogardy spojrzenie i odwróciła się na pięcie, wiedząc doskonale, że starcie na tym się nie skończy.

- Nie zamierza pani chyba iść do metra o tej porze? - zagadnął, widząc, że ona zmierza prosto w stronę zejścia na stację.

- Spadaj.

Tego nie mógł puścić płazem. Wyprzedził ją i zagroził drogę.

- Zejdź z drogi, bo zacznę tak krzyczeć, że zaraz pojawi się tu dziesięć radiowozów.

- Nie zapomnij o swoim szefie i jego dziesięciu bramkarzach - prychnął Dominic.

- Z drogi. - Mattie ledwie mogła oddychać.

- Chcę wrócić do domu. Jest późno. Nie będę prowadziła głupich konwersacji na środku ulicy. Przepraszam.

- Możesz wziąć taksówkę.

- Nie mogę. Nie pańska sprawa, ale powiem, dlaczego nie mogę. Nie stać mnie na takie luksusy. Gdyby było mnie stać, nie zasuwałabym całe noce w klubie!

- Rzeczywiście jest późno. O tej porze metro nie jest bezpiecznym środkiem komunikacji. - Tak mu się w każdym razie wydawało. Sam rzadko korzystał z kolejki. Miał swojego szofera.

- A pan to wie? - Mattie trafiła w dziesiątkę.

- Kiedy ostatni raz jechał pan metrem? - Spojrzała

14 CATHY  
WILLIA  
MS

na niego z taką pogardą, że powinien natychmiast odwrócić się i odejść.

- Tak się składa, że sam idę do metra - oznajmił niespodziewanie.

- Kłamstwo.

Mattie wyminęła go i ruszyła w stronę wejścia na stację.

Dominic ruszył za nią.

Co on, do diaska, wyprawia? Co go obchodzi, co sobie o nim myśli kelnerka z nocnego klubu? Co z tego, że jest śliczna? On ma trzydzieści cztery lata i nie powinien ulegać powierzchownym fascynacjom.

A jednak szedł obok niej, czuł niemal fizycznie bijącą od niej wściekłość i zerkał ukradkiem na jej dumny profil.

- Do widzenia - burknęła Mattie, kiedy tylko weszli na wyludnioną o tej porze stację.

Pierwszy raz mogła przyjrzeć się natrętowi w pełnym świetle i uderzyło ją, jak bardzo jego twarz różni się od zapijaczonej twarzy Franka, którą za chwilę miała zobaczyć w domu.

Facet, a nie raczył się jej nawet przedstawić - no bo po co się przedstawiać, szukając po nocy łatwej przygody - był oszałamiająco przystojny. Po prostu.

Oliwkowa cera, krótkie ciemne włosy, czarne oczy i jak rzeźbione w kamieniu rysy.

- Co panią zatrzymuje? - zainteresował się uprzejmie.

A

MILIONER

A

- Na pewno nie to, co pana - odparowała, wyjmując z kieszeni tygodniówkę.

- Skąd ta pewność?

- Mam oczy. - Jakby dla dowiedzenia własnych słów omiotła natręta szybkim spojrzeniem: doskonale skrojony garnitur, buty robione na zamówienie, drogi zegarek...

- Odwiozę panią - oznajmił Dominic stanowczym tonem. Rzeczywiście chciał, żeby bezpiecznie dotarła do domu. - Pojedziemy razem, nie musi się pani obawiać, nie będę jej napastował.

- Nie potrzebuję obstawy.

Zielone oczy. Nigdy u nikogo nie widział tak zielonych oczu. Zielone i ogromne. Piegi na nosie. Pełne usta, teraz wykrzywione w pogardliwym grymasie.

- Nie boi się pani pijaczków? Ktoś może panią zaczepić. O tej porze pociągi są prawie puste.

- Jestem wzruszona, że tak pan dba o moje bezpieczeństwo, ale jeżdżę o tej porze tą trasą cztery razy w tygodniu i zupełnie dobrze daję sobie radę bez niczyjej pomocy. - Ponownie obrzuciła go szybkim spojrzeniem. - Może nawet lepiej sobie radzę niż pan.

- Widzę, że wszystko już pani o mnie wie.

- Nie podobało mi się, jak pan na mnie patrzył w klubie i nie podoba mi się, że pan za mną szedł. Czy wyrażam się wystarczająco jasno? Późno już, a ja muszę się wyspać, jeśli jutro mam funkcjonować.

- Ma pani cały dzień na spanie, czyż nie?

- Natręt spojrział na nią uważnie i Mattie poczuła, że się czerwieni.

Spłonęła się jak nastolatka, mimo swoich dwudziestu trzech lat i doświadczeń, które zdążyły uczynić ją całkiem dojrzałą, może nawet odrobinę cyniczną.

- Mam jeszcze inne zajęcia poza obsługiwaniem nocnych marków w klubie - mruknęła. - A teraz proszę mnie zostawić samą.

- Dobrze, ale jutro przyjdę do klubu.

- Po co?

Nie rozumiała zachowania tego człowieka, chociaż dość szybko zorientowała się, jakiego pokroju klienci przychodzą do klubu: w średnim wieku, żonaci, ale spragnieni widoku prawie nagich dziewcząt. Nieszkodliwi. Inny typ stanowili japiszoni: młodzi, bogaci, znacznie groźniejsi niż ci pierwsi, bo zwykle wolni, nieobciążeni żonami i dziećmi. Natręt podpadał pod obie kategorie.

Nie sprawiał wrażenia faceta, który z braku lepszych możliwości musi uganiać się za kelnerkami; na jedno skinienie mógł mieć każdą kobietę, jakiej zapragnął.

- Po to, że nie lubię być oceniany pochopnie i bezpodstawnie. - Co oczywiście nie wyjaśniało, dlaczego ma mu zależeć na niepochopnej, mającej mocne uzasadnienie opinii zupełnie obcej dziewczyny. - Proszę spojrzeć na to z innej strony - ciągnął. - Jak by się pani czuła, gdybym doszedł do wniosku, że skoro pracuje pani w nocnym klubie,

## WYBRANKA MILIONERA 17

nosi strój, który więcej odkrywa niż zasłania, musi być pani...

- Tanią dziwką? - dokończyła za niego. - Kobieta bez zasad? Żalonym strzępem człowieka, który marnuje życie, serwując drinki w nocnym klubie? To chciał pan powiedzieć? Tak właśnie oceniają nas goście, których obsługujemy.

Ona doskonale wiedziała, dokąd zmierza i dlaczego przyjmuje napiwki od wytrzeszczających na nią oczy palantów. Jakie znaczenie miało, co sobie pomyśli o niej ten natręt, podobny do setek innych, których obsługiwała?

- Podoba się to pani? - mruknął. - Na pewno nie. Zapewne chciałaby pani sprostować taką opinię.

- Nie muszę nic sprostować. Nie obchodzą mnie pańskie opinie na mój temat. Powiem tylko, że jeśli szuka pan przygód, to źle pan trafił. - Rzeczywiście, źle trafił, pomyślała z goryczą.

W całym swoim życiu miała jednego faceta, żalowanego Franka Kinga, którego знаła od czasów szkolnych, a i z nim nie spała od... dobrych kilku miesięcy.

- Jeśli dlatego mnie pan zaczepia, to proszę dać sobie spokój.

Przy bramce pojawiła się grupa podpitych, rozbawionych nastolatków i Dominic odciągnął Mattie na bok.

- Odwiozę panią do domu taksówką.

- Widzę, że kogoś obleciał strach przed naszą wspaniałą komunikacją miejską – prychnęła.

- Niech się pani nie zachowuje jak idiotka.

- Wolę jechać w jednym wagonie z tymi dzieciakami, które właśnie tu przyszły, niż wsiąść z panem do taksówki.

- W takim razie wsadzę panią do tej cholernej taksówki, zapłacę kierowcy i niech sobie pani jedzie, gdzie się jej żywnie podoba.

Nigdy w życiu nie spotkał bardziej podejrzliwej, cynicznej dziewczyny, ale musiał przyznać, że miała ikrę!

- Jest pan bezczelny, mój panie.

- Proszę uważać, bo zacznę się przyzwyczajać do pani komplementów.

- Bardzo wątpię. - Przed wejściem do metra zatrzymała się taksówka. - Nie sądzę, żebyśmy mieli się jeszcze kiedyś spotkać, chyba że los spleta mi figla.

Dominic bez słowa otworzył drzwi taksówki, wręczył kierowcy sumę, która powinna pokryć nawet najdalszy kurs w granicach miasta, i nachylił się do dziewczyny.

- Kto wie, kto wie - powiedział. - Nie zdążyłem jeszcze przekonać pani, że źle mnie oceniła, prawda?

- Przepraszam, jeśli pana uraziłam - fuknęła. — Wystarczy?

- Do zobaczenia jutro.

- Nigdy.

- „Nigdy” to bardzo niebezpieczne słowo. - To rzekłszy, wyprostował się i zatrzasnął drzwi.



WYBRANK

19

A

MILIONER

A

Nie powiedział jej, że to samo słowo może być też prawdziwym wyzwaniem. Szczególnie w tym kontekście i dla kogoś takiego jak on.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie rozumiem, dlaczego marnujesz czas na te bzdury.

Frank siedział rozparty w fotelu przed telewizorem, stopy oparł na ławie i patrzył na Mattie w ten lekceważący sposób, który dobrze znała.

Puściła uwagę mimo uszu i wróciła do podręczników.

- Mówiłem ci już, maleńka, że nie masz do tego głowy. Po tylu latach wracać do nauki...

Frank na szczęście wypił tylko piwo: po kilku szklaneczkach whisky stawał się o wiele bardziej agresywny, złośliwy. Nic straconego. Miał jeszcze cały wieczór przed sobą. Sobotni wieczór, którego nie spędzi przecież na sucho. Za chwilę pójdzie Pod Owieczkę i Orła, gdzie czekali już kumple wgapieni w ekran wielkiego telewizora nad barem.

- Owszem, można nawet po tylu latach wrócić do nauki. - Mattie nie wiedziała, po co podejmuje dyskusję.

Rozmowy z Frankiem prowadziły donikąd, nie było sensu wyjaśniać mu czegoś, czego nie był w stanie zrozumieć.

- Bzdura. Jakby wielkie firmy szukały takich jak

A

MILIONER

A

ty. Jesteś ładna, ale pewnych barier nie przeskoczysz. - Tu zachichotał z satysfakcją. - O której wychodzisz?

- Po co ci ta wiadomość? I tak nie zamierzasz siedzieć w domu.

- Racja, nie zamierzam. Skoczysz po piwo?

- Zdasz jeszcze napić się w pubie.

- Aha. Będzie kolejne kazanie? Nie zamierzam tego słuchać. Nie dziw się, że nie chcę siedzieć w domu i wysłuchiwać twoich utyskiwań. Całkiem ci się w głowie poprzestawiało, od kiedy zapisałaś się do tej szkoły marketingu. Panna Ambitna. Wydaje ci się, że zrobisz wielką karierę. Jakby posada sekretarki była nie dość dobra. Nie rozumiem, czemu rzuciłaś tę pracę.

Mattie ze złością zatrzasnęła książkę.

- Doskonale wiesz, dlaczego nie mogłam tam zostać.

Frank podniósł się chwiejnie, przeczesał włosy palcami i poszedł do kuchni, ale Mattie nie zamierzała mu darować. Nie tym razem.

Przed trzema dniami przekonała się, jak oczyszczający może być krzyk, i teraz postanowiła dać upust narosłej w niej złości, wyładować się na Franku zamiast na przypadkowym, obcym facecie.

Natręt nie pojawił się od tamtego wieczoru w klubie, a rozglądała się za nim. Utkwił jej w pamięci.

- Co powiesz? - Stała w drzwiach kuchni i oparła się o framugę.

Frank tymczasem wyjął z lodówki kolejne piwo, otworzył i pociągnął solidny łyk prosto z puszki.

- Nie chce mi się z tobą gadać, Mats. Wracaj do tych swoich książek i łudź się dalej, że coś osiągniesz w życiu.

- Ale ja chcę rozmawiać. Mam po dziurki w nosie twoich docinków. Musiałam zrezygnować z poprzedniej pracy, bo moja pensja nie wystarczała na utrzymanie nas obojga. - Wreszcie powiedziała to głośno.

- To moja wina, że miałem wypadek?

- Wypadek miałeś dwa lata temu. Na tyle dawno, żeby się obudzić i zrozumieć, że nigdy nie będziesz zawodowym piłkarzem. Skończyło się. Czas się rozejrzeć i...

- Nie będę tego słuchał, Mats. Wychodzę.

Mattie czuła, że łzy napływają jej do oczu, ale nie ruszyła się z miejsca.

- Musisz poszukać pracy, Frank.

Postawił z łoskotem niedopite piwo na stole: zrobił to tak energicznie, że puszka przewróciła się i spadła na podłogę.

- Mam pracować w biurze? Wbić się w tani garnitur i zacząć chodzić po jakichś firmach, dopytując się, czy ktoś mnie zechce?

- Nie musisz pracować w biurze.

- Może w takim razie mam iść do klubu nocnego, jak ty?

- Tak się składa, że w klubie zarabiam dziesięć razy więcej niż jako sekretarka i sto razy więcej niż wtedy, kiedy pracowałam w knajpie.

## WYBRANKA MILIONERA 23

- Żeby teraz tkwić nad tymi swoimi książkami, łudząc się, że zrobisz Bóg wie jaką karierę.

- Żeby móc płacić rachunki, których ty nie płacisz, bo nie chce ci się poszukać pracy.

- Jeśli tak myślisz, Mats, to może po prostu zerwij ze mną? - Ich spojrzenia się spotkały i Frank szybko odwrócił wzrok.

- Może po prostu zerwę z tobą - powiedziała, wycofując się do pokoju.

Słyszała jeszcze, jak Frank ją przeprosza, znowu, a potem trzaska drzwiami frontowymi.

Obydwoje wiedzieli, że ich związek się kończy, już się właściwie skończył, ale Mattie nie potrafiła powiedzieć „cześć” i odejść, przekreślić wspólne lata, wspomnienia, łączące ich kiedyś plany i nadzieje. Nie potrafiła, chociaż zdawała sobie doskonale sprawę, że trzymają przy Franku tylko litość.

Kiedyś był świetnie zapowiadającym się piłkarzem, ale jego karierę przerwał wypadek. Tak bardzo mu wtedy współczuła, że nie zdecydowała się na radykalny krok, nie odeszła, chociaż już wtedy wiedziała, że ich związek nie ma sensu.

Od dawna nie potrafili się porozumiewać, a Frank po wypadku zgorzkniał, ale trwała przy nim, bo był bezradny jak dziecko. Wiedziała, że jej potrzebuje.

W pewnym sensie praca w klubie była wymarzona, niezależnie od zarobków.

Mattie nie miała czasu zastanawiać się nad swoją sytuacją, mogła zapomnieć o problemach, dopiero dzisiejsza sprzeczka uświadomiła jej, że coś musi

przedsięwziąć, że nie sposób ciągnąć dalej chorego związku.

Tego wieczoru natręt pojawił się w klubie. Siedział samotnie w kącie sali i Mattie ucieszyła się na jego widok, wbrew wszelkiej logice.

Jak długo tam byt, zanim go zauważyła?

Podeszła do niego, chociaż jego stolik znajdował się w innym rewirze.

- Co pan tu robi?

- Mówiłem, że przyjdę - powiedział, przeciągając głoski. -  
Tęskniła pani za mną?

- Co za pytanie. Nie tęskniłam. Chyba jasno powiedziałam, co o panu myślę. Nie jestem na sprzedaż. - Powinna teraz odwrócić się i odejść, dając mu czas na przetrwanie jej słów.

Nie ruszyła się z miejsca. Jakby czekała na dalszy ciąg rozmowy.

- Może pójdziemy gdzieś na kawę? Znam mały barek otwarty całą dobę.

- Barek otwarty całą dobę? Tylko nie to. I gdzie? Na innej planecie?

- Nie, w całkiem przyzwoitym hotelu. Barek dla takich ludzi jak ja. Nie dla zboczeńców, uprzedzam, bo tak mnie pani zaklasyfikowała, tylko dla pracoholików, którzy prowadzą dość nietypowy tryb życia. - Odchylił się w fotelu, uniósł brew i przyglądał się Mattie uważnie.

- Dziękuję, ale pomimo wszystko nie skorzystam z zaproszenia.

## WYBRANKA MILIONERA 25

- Wygląda pani na zmęczoną.

Uderzyło ją to stwierdzenie. Rzeczywiście, była zmęczona. Śmiertelnie zmęczona. Frankiem. I ten facet, obcy człowiek, dostrzegł to, czego nikt inny nie widział.

- Pragnę panu przypomnieć, że jestem w pracy - zauważyła cierpkim tonem. - A nawet gdybym mogła wyjść, nie poszłabym z panem na kawę.

- Ja nawet nie znam pani imienia - podjął Dominic, jakby nie słyszał jej słów. - Może mi pani powiedzieć, jak ono brzmi?

- Muszę już iść. Nie wolno nam prowadzić prywatnych rozmów z klientami.

- Dlaczego właściwie pracuje pani w takim miejscu?

- Już panu mówiłam. A teraz żegnam.

. - Będę czekał przy wyjściu z klubu za pół godziny. - Dokończył drinka i podniósł się z fotela. - Zgoda?

- Nigdzie z panem nie pójdę. Ile razy mam to powtarzać?

- Załatwię to z pani szefem.

Mattie się zaśmiała.

- Jasne. Ciekawa jestem jak. Przyłożył mu pan pistolet do skroni?

- Zawsze wychodziłem z założenia, że siłą niewiele się działo.

Dziewczyna go intrygowała. Nie rozumiał, dlaczego tak się działo, ale od dnia ich pierwszego

spotkania była cały czas obecna w jego myślach, nie potrafił o niej zapomnieć, uwolnić się od jej obrazu.

Dlaczego?

Rozum podpowiadał mu, że jeśli szuka antidotum na porażkę z Rosalind, to mógłby znaleźć je wszędzie i nie czepiać się dziewczyny, która wyraźnie powiedziała, co o nim myśli. Ale rozum mógł podpowiadać swoje, a dziewczyna i tak pozostawała wyzwaniem. Które kazało Dominicowi powrócić do tego klubu.

- Proszę mnie to pozostawić.

Bardzo dobrze, dlaczego nie? Facet nie znał Harry'ego, nie miał pojęcia, jaki potrafi być zasadniczy, kiedy chodzi o godziny pracy kelnerek.

- W porządku. - Uśmiechnęła się zimno. – Jeśli uda się panu przekonać Harry'ego, zgodzę się pójść na kawę. Ale to niemożliwe, więc od razu powiedzmy sobie do widzenia. I nie ma sensu, żeby przychodził pan do klubu. Następnym razem nie uda się panu zamienić ze mną nawet słowa.

Mattie zrobiło się trochę smutno na tę myśl, ale była osobą pragmatyczną i miała zbyt wiele problemów, żeby obciążać sobie głowę przystojnym natrętem, prawdopodobnie żonatym, bo przystojny elokwentny facet po trzydziestce nie mógł być raczej singlem. Po prostu szukał przelotnej przygody.

Stało się jednak coś, czego absolutnie nie przewidziała: otóż jakieś dziesięć minut później, a niosła właśnie zamówienie do stolika, przy którym bie-



## WYBRANKA MILIONERA 27

siadowali mocno już wstawieni dżentelmeni, zawołał ją Harry.

- Co takiego? - wyjąkała, kiedy już zakomunikował jej, że może wyjść.

- Jesteś wolna, możesz kończyć pracę - powtórzył.

- Dopiero zaczęłam.

- Jacks chętnie weźmie twój rewir. Chce odrobić stracone dni.

- Jak on tego dokonał? - Odwróciła się, usiłując dojrzeć w tłumie natręta. - On chyba nie jest... - tu straszna myśl przemknęła jej przez głowę - jakimś... mafiosem? Groził ci, Harry? - Przypomniała jej się głupia uwaga o przystawianiu pistoletu do skroni.

- Groził? Mnie? Harry'emu Alfonso Roberto Sidwellowi? - Harry zakołysał się na piętach, obciągnął poły marynarki i spojrzał na Mattie z wyższością. - Mnie nikt nie ośmieli się grozić. Zapamiętaj to sobie, Matildo Hayes. Nie. Powiedział tylko, że chce z tobą porozmawiać i że ty twierdzisz, że nie masz czasu. Prosił o twój czas. Dał mi swoją wizytówkę. Powiedział, że mogę się do niego zwrócić, jeśli kiedyś będę potrzebował porady.

- Porady? Jakiej porady? - Miała wrażenie, że ziemia usuwa się jej spod nóg. - Kim on jest? Terapeutą?

- Harry Sidwell nie potrzebuje porad terapeuty. Ten gość pracuje w finansach, Mats. Gruba ryba. Nawet ja o nim słyszałem, a wiesz, jaki dystans

dzieli nasz świat od Olimpu wielkiego biznesu. - Harry zachichotał, rad z własnego powiedzenia, ale Mattie nie zareagowała, tak była zaszokowana.

- Nie stać mnie na to, żeby wyjść z pracy. Stracę napiwki.

- Wyrównam ci to. Dostaniesz tyle, ile zwykle zarabiasz w piątkowy wieczór.

- Ja... nie mogę.

- Zasłużyłaś sobie na wolny wieczór, Mattie. Choćby dlatego, że na tobie mogę polegać. Nigdy mnie nie zawiodłaś. Kiedy ostatnio miałaś czas tylko dla siebie? Jak nie biegiesz na zajęcia, to ślęczysz w domu nad książkami albo biegasz z tacą między stolikami tutaj. Poza tym zrobisz mi przysługę, przyjmując zaproszenie tego człowieka.

- A to jakim sposobem?

- Myślę o powiększeniu biznesu. Kto wie, czy nie skorzystam z jego porady wcześniej, niż myślisz. - Uśmiechnął się chytrze.

- Jemu zależy tylko na jednym - sarknęła. - Bardzo ci dziękuję.

- Z nim będziesz bezpieczna.

- Nie będę bezpieczna z nikim, kto do nas przychodzi. Świetnie o tym wiesz.

- Będiesz. Gdybym nie był tego pewien, nie dałbym ci wolnego. To wielka szucha. Nie będzie ryzykował swojego dobrego imienia. Jest zbyt znany, żeby narażać się na skandal. Jeśli mówi, że chce z tobą porozmawiać, to znaczy, że nic innego nie wchodzi w grę. Chyba że...

## WYBRANKA MILIONERA 29

- Chyba że co?
- Chyba że zdecydujesz inaczej...
- Ani myślę.
- Więc w czym problem? Masz wolny wieczór. Wykorzystaj go. Odetchnij trochę. Oderwij się od pracy.

Mattie czuła się manipulowana, chociaż perspektywa wolnego wieczoru bez biegania między stolikami, bez ślęczenia nad książkami, bez Franka, nęciła.

Jeśli okaże się, że Natręt nie czeka na nią przy wyjściu, tym lepiej. Pójdzie sama do jakiegoś baru, posiedzi w spokoju, zastanowi się nad swoją sytuacją. Do domu nie chciała wracać. Wiedziała, że Franka nie zastanie, ale i tak czułaby się tam jak w klatce.

Natręt jednak czekał.

- Jak pan to zrobił? - zaatakowała go z miejsca.

Jak rozzłoszczona kotka, pomyślał. Kotka, którą zamierzał poskromić. Kotka, która rzuciłaby się na niego z pazurami, gdyby spróbował ją dotknąć, choćby tylko kurtuazyjnie. Otworzył drzwi i przepuścił ją.

- Harry pani nie powiedział?
- Powiedział tylko, że dał mu pan swoją wizytówkę i że jest pan liczącym się człowiekiem w City. - Mattie posłała mu tyleż wrogie, co podejrzliwe spojrzenie. - Na mnie nie robi to wrażenia. Zna pan zasady.
- Ale ciągle nie znam imienia.

- Słucham?

- Znam zasady, ale nadal nie wiem, jak ma pani na imię.

- Matilda.

- Matilda. Nie pasuje do pani to imię - stwierdził rozbawionym tonem.

- Nie? Za poważne? Wolałby pan bardziej frywolne?

- Zawsze jest pani taka napastliwa, Matildo?

- Mattie - mruknęła. - Znajomi nazywają mnie Mattie. Nie znoszę, kiedy ktoś zwraca się do mnie: Matildo. - Zaczerwieniła się, jakby wyjawiała natrętowi tajemnicę państwową.

- Dlaczego?

Za całą odpowiedź wzruszyła ramionami.

- A zatem, Mattie, zabieram panią do hotelu. - Dominic podniósł rękę, chcąc przywołać taksówkę.

- Do hotelu? Wykluczone. - Cofnęła się o krok.

- Nie powiedziałem przecież, że zamierzam wynająć pokój. Chcę panią zabrać do hotelu w Covent Garden. Często tam zaglądam, kiedy pracuję do późna. Jest tam barek otwarty całą dobę i zawsze pełen ludzi. - Pomimo tych zapewnień patrzyła na niego nieufnie.

- Jedzie pani ze mną czy nie? Jeśli nie, może być pani pewna, że więcej mnie nie zobaczy. Jeśli tak, proszę zapomnieć o nieufności i wsiadać do taksówki.

Czekał, aż Mattie podejmie decyzję, i zastana-

## WYBRANKA MILIONERA 31

wiał się, co zrobi, jeśli ona się wycofa. Dlaczego w ogóle ją zaprosił? Zrządzenie losu? Znudzenie kobietami, z którymi zwykle się spotykał? Poszukiwanie kogoś pod każdym względem różnego od Rosalind? Coś innego? Nie, nic innego.

W każdym razie jeśli dziewczyna się teraz wycofa, nie będzie jej dłużej prześladował. Już i tak wystarczająco się wygłupił.

- Dobrze. - Mattie wzruszyła ramionami i zbliżyła się do czekającej taksówki. Natręt otworzył drzwi: gest, do którego nie była przyzwyczajona.

- Nie wiem, jak się pan nazywa - powiedziała, kiedy już się usadowili na tylnym siedzeniu.

- Dominic Drecos.

- Dominic Drecos - powtórzyła, zastanawiając się nad czymś intensywnie. - I jest pan znaczącą figurą w City, tak?

- Można tak powiedzieć. - Informacja najwyraźniej nie zrobiła na dziewczynie żadnego wrażenia i Dominic poczuł dziecianną chęć zaimponowania jej, podkreślenia swojej pozycji. - Zajmuję się funduszami korporacyjnymi. Fuzje, wykupywanie małych firm, to moja branża. Poza tym nieruchomości: kupuję, remontuję i sprzedaję z zyskiem.

- Rozumiem. - Odwróciła głowę i utkwiała spojrzenie w oknie: rześiste światła wielkiego miasta, neony, billboardy... Ruchliwe, tętniące życiem centrum Londynu. Uciekała przed wzrokiem towarzysza.

Od dawna nie rozmawiała prywatnie z żadnym

facetem. Na swoim roku nie znała nikogo, unikała kontaktów towarzyskich, z gośćmi w klubie z zasady nie wdawała się w pogawędki. Pozostawał Frank, ale z nim dawno straciła kontakt.

- To znaczy, że nie mieszka pan w Londynie? - zapytała.

- Skąd ten wniosek?

- Stąd, że po pracy idzie pan do hotelu.

- Mam mieszkanie w Chelsea, ale lubię po pracy wpaść na kawę do tego hotelu. Na kawę albo na kolację, kiedy trzeba jeszcze omówić jakieś kwestie związane z pracą. - Nie wspomniał, że ma w hotelu swój penthouse, z którego czasami korzysta, kiedy nie chce mu się wracać do domu.

Penthouse? W hotelu? Wystraszyłby ją tylko taką informacją. A tego za nic w świecie nie chciał.

- Co na to pańska żona? Nie narzeka, że tak późno wraca pan do domu? - Właściwie było jej wszystko jedno, czy jest żonaty, czy nie, a jednak ciekawość wzięła górę.

- Gdybym był żonaty, nie zapraszałbym pani teraz na kawę. - Zabrzmiało to tak chłodno, że pożałowała niewczesnego pytania. - Nie przeszkadza to pani, że klienci w klubie traktują kelnerki tak lekceważąco?

Na szczęście nie musiała głowić się nad odpowiedzią, bo taksówka stanęła przed hotelem. Czowała jednak, że to zawieszona w powietrzu pytanie wróci jeszcze, będzie musiała na nie odpowiedzieć.

## WYBRANKA MILIONERA 33

- Jestem nieodpowiednio ubrana - bąknęła, spoglądając na elegancką fasadę budynku.

Drecos miał rację: mimo późnej pory w hotelowym foyer pełno było ludzi. Wytwornych ludzi, pewnych siebie i zamożnych.

Mattie wcisnęła dłonie do kieszeni kurtki i ruszyła za swoim towarzyszem w stronę barku.

- Tutaj panuje całkowita swoboda, nikt nie zwraca uwagi na strój - szepnął, dodając jej otuchy. - Nie ma powodów, by czuć się nieswojo.

- Nie czuję się nieswojo.

- Nie? - Zatrzymał się na moment i spojrzał na nią uważnie.

Mattie uśmiechnęła się ostrożnie.

- Może trochę.

Piękny uśmiech, pomyślał. Uśmiech, który świadczył o poczuciu humoru, delikatności i inteligencji, kryjących się pod maską cynicznej nieprzystępności.

- Proszę zająć dla nas stolik, a ja pójdę zamówić. Co dla pani?

- Na pewno nie szampan. Zbyt często sama muszę go serwować. Obrzydł mi, zresztą nigdy chyba nie lubiłam szampana - dodała szybko. - Napiję się kawy. Bezkofeinową proszę, jeśli mają tu taką.

- Mają tu wszystko.

Mattie usiadła przy okrągłym stoliku z granitowym blatem i rozejrzała się po wnętrzu pełnym ludzi: młodych, radosnych, kolorowych, przybywających z zupełnie innego niż jej własny świata.

- Już mniej... zakłopotana? - zapytał Drecos, stawiając przed nią filiżankę.

- Nie byłam zakłopotana - sprostowała twardo. - Byłam zła, bo poczułam się wmanipulowana. Przez pana. Zrobił pan wszystko, żebym poszła na tę kawę.

- Mogła pani odmówić. Nikt pani nie kazał wsiadać do taksówki i przyjeżdżać tutaj. - Spojrzał na nią tak, że się zaczerwieniła, opuściła szybko wzrok i upiła łyk kawy. - Nie odpowiedziała pani na moje pytanie. Goście w klubie muszą napawać panią obrzydzeniem. Dlaczego pani tam pracuje?

- Nie napawają obrzydzeniem. Większość ludzi, którzy do nas przychodzą, stara się być miła.

- Nie wierzę, żeby darzyła ich pani sympatią.

- Dlaczego? - Mattie wzruszyła ramionami.

Nie chciała, by dostrzegł, że ta rozmowa wprawia ją w zakłopotanie.

- Może dlatego, że mnie samego mierzi ten typ ludzi. Tamtego wieczoru pojawiłem się w klubie, bo mój klient koniecznie chciał posmakować „nocnego życia Londynu”.

- Chce pan powiedzieć, że źle się pan tam czuł?

- Nieszczerze. Dopóki nie zobaczyłem pani.

Było w tym stwierdzeniu coś tak szokująco bezpośredniego, że Mattie nie wiedziała, jak zareagować, a Drecos nie próbował przerwać przeciągającego się milczenia.

- Już mówiłam - odezwała się w końcu. - Pracuję tam, bo pieniądze są spore i... - Zamilkła i zaczęła



A

MILIONER

A

obracać filiżankę w palcach, potem podniosła ją powoli do ust.

Z pewnością nie była pierwszą naiwną, ale czuł się przy niej jak zły wilk z bajki.

- Dlaczego zdecydowała się pani na nocną pracę? - zapytał, choć w gruncie rzeczy interesowało go coś innego: dlaczego dziewczyna, która pracuje w nocnym klubie, co wymagało umiejętności radzenia sobie w najróżniejszych sytuacjach, peszy się, kiedy ktoś mówi jej komplement?

- A pan, dlaczego nie jest żonaty? - Mattie wysunęła brodę i spojrzała mu prosto w oczy.

Skoro on daje sobie prawo pytać ją o prywatne sprawy, dlaczego ona nie miałaby zrobić tego samego?

- A powinienem być? - Nie lubił mówić o sobie, zawsze unikał takich rozmów. Teraz z kolei on się zaczerwienił i dopił szybko resztkę drinka.

- Nie jest pan stary i... - Mattie zamilkła.

Jeszcze moment, a zaczęłyby wymieniać jego mocne strony. Niebezpieczny temat.

Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła błysk rozbawienia w oczach Drecosa.

- Cały zamieniam się w słuch - zachęcił ją.

- Jest pan zapewne zamożny - podjęła. - Ma pan dobrą pozycję w świecie biznesu.

- Coś jeszcze?

- Tak. Jest pan pewny siebie. Lubi manipulować ludźmi. I nie należy zapominać o pańskim przerośniętym ego.

- Hm... Myśli pani, że to wystarczające kwalifikacje na dobrego męża?

Ich oczy spotkały się i to Mattie pierwsza odwróciła wzrok. Jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że rozmowa zaczyna zmierzać w niebezpiecznym kierunku.

- Może po prostu nie spotkał pan jeszcze tej właściwej - stwierdziła i szybko zmieniła temat: - Jak pan odkrył to miejsce? - zapytała.

- Kupiłem ten hotel, odnowiłem go i sprzedałem z zyskiem. - Spojrzał na nią i raptem wyobraził sobie, że trzyma ją w ramionach, nagą, ogarniętą namiętym uniesieniem.

Odchrząknął i wyprostował się.

- Wspominałem, że takimi rzeczami też się zajmuję.

Mattie chciała dowiedzieć się czegoś więcej. Chciała, żeby mówił o sobie, chociaż zdawała sobie sprawę, że to bez sensu.

- Interesujące. Jak pan wszedł w świat biznesu? Trzeba dysponować ogromnym kapitałem, żeby zaistnieć na rynku nieruchomości. Szczególnie w Londynie.

- Studiowałem ekonomię. Najpierw zacząłem działać w finansach, dopiero potem wszedłem w sektor nieruchomości.

- W takim razie musiało się panu powieść na rynku kapitałowym - stwierdziła z niewinną miną.

Dominic posłał jej przeciągłe spojrzenie spod

## WYBRANKA MILIONERA 37

przymkniętych powiek, ale udała, że nie rozumie jego znaczenia.

- Po prostu miałem kapitał.

- Aha. - Jasne. Rodzinne pieniądze. Właściwie nie musiała zgadywać. Czuło się, że urodził się w bogatej rodzinie, ale chciała, żeby sam to powiedział głośno i wyraźnie.

Oto jeszcze jeden powód, dla którego powinna trzymać się z dala od tego człowieka. Wstać i uciec, zanim na dobre rzuci na nią czar.

- Kim... kim byli pańscy rodzice?

- Czy to ważne?

- Dla mnie tak.

- Ojciec zajmuje się statkami.

- Moja matka była sprzątaczką. Umarła dziesięć lat temu. Ojciec był stolarzem, mieszka w Bournemouth. Czasami jeszcze zajmuje się stolarką, dla przyjemności, a pracuje jako majster w fabryce mebli. - Mattie podniosła się z uprzejmym uśmiechem.

Było jej przykro, że nigdy więcej nie zobaczy już tego człowieka, ale wiedziała, że tak musi być. Zbyt wiele ich dzieliło.

- Dziękuję za kawę. Nie, proszę mnie nie od prowadzać, złapię taksówkę. - Nie mogłaby wsiąść teraz do metra. Zanim zdążył zareagować, odwróciła się i ruszyła szybkim krokiem do wyjścia.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- O nie, nie zrobi pani tego.

Usłyszała pospieszne kroki za plecami, zaraz potem jego głos, a ułamek sekundy później chwycił ją za ramię i odwrócił ku sobie.

- Rzuca mi pani w twarz, że matka była sprzątaczką, a ojciec stolarzem i ucieka, nie dając mi szansy powiedzieć słowa.

- Nie uciekam. Wracam do domu. Powinien pan rozumieć różnicę.

- Proszę się nie wykręcać. Dla mnie to ucieczka. - Trzymając ją mocno za ramię, uniósł wolną dłoń i zatrzymał taksówkę. - Gdzie pani mieszka, Mat-tie? Odwiozę panią do domu. Porozmawiamy w drodze.

- Nie!

Odwiezie ją do domu? A jeśli zobaczy ich Frank? Mało prawdopodobne, ale nie mogła wykluczyć takiej możliwości. Frank po kilku piwach potrafił być nieobliczalny. Wyobraziła sobie, jak wypada z domu, rzuca się na Drecosa... Przeszedł ją zimny dreszcz. Doskonale wiedziała, kto wyszedłby zwycięsko z tego starcia i nie byłby to na pewno jej nowy znajomy, który właśnie otwierał drzwi taksówki.

A

MILIONER

A

- Dlaczego nie? - zapytał, nachylając się i w tej samej chwili Mattie wtuliła się w kąt niczym wystraszony królik.

- Bo...

- Bo co?

Nie chciała, żeby Frank, o ile jeszcze nie spał, zobaczył, że ktoś odwozi ją do domu? I wyciągnął fałszywe wnioski? Po tym wszystkim, przez co za jego sprawą przeszła, nie chciała go zranić? A może nie chciała, żeby Drecos dowiedział się, że ma chłopaka?

- Z zasady nie podaję swojego adresu obcym, a już na pewno nie komuś, kto bywa w naszym klubie.

Dominic się skrzywił. Rozumiał zastrzeżenia Mattie, z drugiej strony czuł się dotknięty, że ma go za kogoś, kto mógłby jej zagrażać. Owszem, kiedy pierwszy raz ją zobaczył, zareagował w sposób prosty, jeśli nie prymitywny: pomyślał wtedy, że chętnie by się z nią przespał. Od tamtej chwili jego odczucia zdążyły się nieco wysublimować: chciał lepiej poznać dziewczynę, a na to potrzebował czasu.

- W takim razie pozostaje nam jechać do mnie.

Mattie omal nie parsknęła śmiechem na tę propozycję, choć trzeba przyznać, że przez ułamek sekundy, przez jedno mgnienie była gotowa ją przyjąć.

- Nic z tego.

- Usiądziemy w holu na dole i dokończymy rozmowę. - Tu Dominic podał adres kierowcy.

Mattie, zaskoczona takim obrotem rzeczy, zachnęła się:

- Jak pan śmie?! Trzeba mieć naprawdę nie lada tupet.

- Nie uciekaj przede mną, Mattie - powiedział spokojnie. -  
Jeśli ktoś mnie zainteresuje, nie ucieknie przede mną.

- A ja pana zainteresowałam?

- Tak.

Zrobiło się jej gorąco.

- Zainteresowała pana atrakcyjna kelnerka z klubu nocnego,  
nie ja.

- Mam to rozumieć jako stwierdzenie płynące z serca?

- To fakty, żadne stwierdzenia płynące z serca - odparowała. -  
Może kobiety się za panem uganiają, wierząc, że któraś w końcu  
zostanie pańską żoną, ale mnie pan nie nabierze. Bawi się pan  
ludźmi, panie Drecos.

- Nie zna mnie pani przecież.

Mattie mruknęła coś niewyraźnie, nie chcąc przyznać wprost,  
że pobił ją jej własną bronią, zrećźnie odwracając argument,  
którego przed chwilą sama użyła.

Nie podobało się jej, że siedzi z Drecosem w taksówce,  
zmierzającej przez nocny Londyn prosto do jego mieszkania.  
Jednego jednak była pewna: ten człowiek nie kłamie. Jeśli  
powiedział, że usiądą w holu na dole, żeby porozmawiać, to tak  
będzie.

## WYBRANKA MILIONERA 41

Jedyny problem w tym, że ona nie miała ochoty na rozmowy.

Nieprawda, poprawiła się w myślach: chciała z nim porozmawiać, chociaż wiedziała, że nie powinna.

Czuła, jak wzbierają w niej emocje gotowe przerwać tamę samokontroli.

Owszem, chciała porozmawiać, ale dlaczego z nim? Ona go interesowała, powiedział to wyraźnie, ona, ale nie jej sprawy. Miałby ochotę pójść z nią do łóżka, nie wysłuchiwać jej opowieści.

- Jeśli się okaże, że nie chodzi o rozmowę, tylko o coś zupełnie innego, natychmiast jadę do domu - zastrzegła.

- W porządku.

Kiedy podjechali pod dom, zwróciła się do kierowcy:

- Proszę zaczekać kilka minut, być może zaraz będę wracała.

- Tak jest, proszę pani.

- I co, akceptujesz warunki? - zapytał Drecos, kiedy weszli do holu. - Możemy usiąść tutaj. Jak widzisz, nie będziemy sami. Jest portier. Ma na imię Charlie i wystarczy zawołać, a jestem pewien, że w jednej chwili przybiegnie ci na pomoc, gdybyś uznała, że potrzebujesz pomocy.

- Bardzo zabawne.

- Odprawisz taksówkę czy jednak zamierzasz uciekać?

To pytanie przesądziło sprawę. Miałaby się

okazać tchórzem? Nigdy. Tak przynajmniej wytłumaczyła sobie swoją decyzję. Odwróciła się bez słowa i wyszła, pozostawiając go w przekonaniu, że faktycznie stchórzyła... po czym szybko wróciła.

Jej powrót sprawił mu nieoczekiwaną radość. Nie mógł w to uwierzyć, ale się ucieszył.

Patrzył, jak podchodzi do niego z tą swoją czujną, nieufną miną.

- Napijesz się czegoś?

- Jakim sposobem? Nie widzę automatów.

- Zgadza się, nie ma automatów, ale za twoimi plecami jest kuchnia i Charlie może zrobić nam kawę albo herbatę, na co masz ochotę. Może nawet znajdą się jakieś kanapki.

- Kawa wystarczy.

- Zdejmij kurtkę i siadaj, proszę.

Niewiele apartamentowców w Londynie miało całodobowego portiera i takie hole jak ten: przestronny, z wygodnymi kanapami i fotelami, pełen kwiatów.

Ciągle jeszcze stała, kiedy Dominic wrócił z dwoma kubkami kawy i talerzykiem biszkoptów umieszczonym na jednym z nich.

- Bardzo tu ładnie - powiedziała Mattie uprzejmie, siadając w fotelu vis a vis miejsca, które wybrał sobie Dominic.

Pasował do tego luksusowego wnętrza. Marmury, mosiężne detale wykończeniowe, kryształowe żyrandole... sceneria, w której obracają się ludzie wpływowi i bogaci.



A

MILIONER

A

- A więc tutaj mieszkasz... - Mattie upiła łyk kawy.

- Owszem - przytaknął.

Drecosowi najwyraźniej nie przeszkadzało, jak Mattie wygląda, ale ona uważała, że powinna raz jeszcze uzmysłwić mu dzielące ich różnice.

- Na dobre osiadłeś w Londynie?

- Tak, Londyn to moja baza, ale dużo podróżuję.

- Jasne. Na pewno często odwiedzasz rodziców w Grecji.

- Między innymi.

- Między innymi?

- Mam na myśli podróże w interesach. Nowy Jork, Paryż, ostatnio Bliski Wschód.

- I do czego te podróże mają prowadzić? Budujesz globalną korporację? - Mattie zaśmiała się i upiła łyk kawy. - Z tego, co mówisz, wynika, że prowadzisz interesy na wielką skalę. A po pracy odpoczywasz w klubach nocnych?

- Kiedy chcę odpocząć, wyjeżdżam do Cots-wolds. Mam tam dom. Jeśli będziesz siedziała tak na brzeżku fotela, zaraz spadniesz.

Mattie przesunęła się i zagadnęła:

- Uciekasz w wiejskie zacisze?

- Można tak powiedzieć. - Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Teraz oskarżysz mnie, że żyję w luksusie?

Mattie wzruszyła ramionami.

- O nic cię nie oskarżam. I nie oskarżałam, jeśli to sugerujesz.

- Nie? To co w takim razie robiłaś?

- Dałam tylko jasno do zrozumienia, że nie pójdziemy razem do łóżka, wbrew twojemu przekonaniu, że możesz mieć wszystko, co chcesz.

- Usiądź obok mnie, tu na kanapie, i powtórz to, co właśnie powiedziałaś.

Mattie jakby prąd poraził, ale spojrzała na Dreco-sa z najwyższym niedowierzaniem.

- Tak się zwracasz do kobiet, z którymi się umawiasz?

- Nie, raczej nie.

- Otóż to. Ponieważ pracuję w klubie nocnym, wydaje ci się, że możesz zachowywać się wobec mnie lekceważąco, bo przecież jestem tylko kelnerką.

- Ponieważ kobiety, z którymi się nie umawiam, nie mają problemu z tym, żeby usiąść obok mnie. Założywszy, że siedziałbym z którąś z nich tutaj, w holu.

Jasne, pomyślała Mattie z irytacją. Pojechalibyście windą do twojego mieszkania, zamiast tkwić tutaj.

- Powiedz, byłabyś wobec mnie taka agresywna, gdyby nie to, że poznaliśmy się w klubie? Gdybym nie wiedział, co robisz, gdzie pracujesz...?

- W ogóle byśmy się nie poznali.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- Nie jestem agresywna. Jestem realistką. Żyjemy w różnych światach. Spójrz, jak jesteś ubrany, na litość boską. Nie powiesz mi, że kupiłeś ten

## WYBRANKA MILIONERA 45

garnitur w pierwszym lepszym sklepie z konfekcją męską na Oxford Street.

- Taka rozmowa prowadzi donikąd. Po co w takim razie przyjechałaś tu ze mną?

Mattie się zaczerwieniła.

- Zmusiłeś mnie.

- Nie bądź śmieszna. Nie rób z siebie ofiary okoliczności. Tak się właśnie czujesz? Tak się widzisz?

- Nic nie rozumiesz.

- Spróbuj mi wyjaśnić.

- Chcę wrócić do domu.

- Jeszcze nie teraz. Jedźmy do mojego mieszkania, zamiast siedzieć tutaj, w holu.

- Dziękuję, ale nie skorzystam z zaproszenia.

- Uważasz, że jestem niebezpieczny?

- Wolę mieć się na baczności.

- Więc jednak uważasz, że mogę się stać niebezpieczny.

- Dość wyraźnie powiedziałeś, jakie masz intencje.

- Mam jedną zasadę, której się trzymam: nigdy nie dotknę kobiety, jeśli ona tego nie chce. Jedźmy na górę.

- Dobrze. Daję ci pół godziny, po czym wracam do domu. I nie chcę, żebyś szukał mnie potem w klubie. Jasne?

Dominic podniósł się z kanapy, czekał. Mattie miała jeszcze czas, żeby się zastanowić, co właśnie zrobiła. Zgodziła się pojechać do jego mieszkania

Kolejne ustępstwo. Kolejny krok, który mógł się okazać groźny w skutkach, tak w każdym razie czuła.

Ale powiedziała mu przynajmniej, że nie chce go więcej widzieć.

W milczeniu wjechali windą na górę.

Spodziewała się luksusu, ale na taki nie była przygotowana.

Wspaniałe parkiety przykryte perskimi dywanami, duża, otwarta przestrzeń, niskie meble o czystych liniach, w części jadalnej stół ze szklanym blatem w drewnianej ramie, białe ściany, na ścianach obrazy. I kuchnia, do której Drecos się właśnie kierował, odgradzona od otwartej przestrzeni półkolistym granitowym barkiem.

- Podoba ci się? - zapytał, włączając ekspres do kawy.

Mattie oblizwała nerwowo wargi i usiadła na wysokim stołku przy kuchennym blacie.

- Trudno, żeby to wewnątrz się nie podobało.

- Gdzie mieszkasz? - Podsunął jej biały prosty kubek i usiadł naprzeciwko niej.

Tego właśnie się bała: zostać z nim sam na sam. Ale zirytował ją, kiedy powiedział, że uważa się za bierną ofiarę okoliczności. Musiała zareagować, pokazać, że nie jest ofiarą, że potrafi panować nad sytuacją.

- To informacja zastrzeżona. - Oboje unieśli kubki do ust i ich oczy się spotkały.

Dominic musiał przyznać, że patrzenie na twarz Mattie sprawia mu przyjemność. I nie chodziło

A

MILIONER

A

tylko o piękne rysy, rozświetlone zielone oczy, o długie gęste popielatoblond włosy. Nie. Pociągała go inteligencja i poczucie humoru emanujące z tej twarzy. Inteligencja i poczucie humoru, które starała się skrywać pod maską agresji, wrogości tak do niej niepasującej.

Tak jak sprawiało mu przyjemność patrzeć na jej twarz, tak bawiły go słowne z nią potyczki.

Rzuciła mu rękawicę, której nie mógł nie podjąć.

- Że też od razu się nie domyśliłem - stwierdził kąśliwie i upił łyk kawy. - Co robisz, kiedy nie pracujesz?

- Dlaczego pytasz?

- Bo to pytanie zwykle pada, kiedy dwoje ludzi zaczyna ze sobą rozmawiać.

Co ma mu odpowiedzieć? Dlaczego ten człowiek tak bardzo wytrąca ją z równowagi? Wiedziała, że więcej się nie zobaczą, nie miała zatem powodu uchylać się od odpowiedzi.

- Staram się odsypiać zarwane noce, kiedy tylko mogę.

- Od dawna pracujesz w klubie?

- Mniej więcej od ośmiu miesięcy.

Wpatrywała się w niego cały czas tymi wielkimi zielonymi oczami, jakby spodziewała się, że w każdej chwili może wykonać jakiś gwałtowny ruch, rzucić się na nią, zmuszając do odparcia ataku.

Zdjęła kurtkę, podwinęła rękawy bluzy, odsłaniając ręce do łokci. Na przegubie miała tani, plastikowy zegarek na szerokim różowym pasku.

Miała rację, mówiąc, że żyją w całkowicie różnych światach. Rosalind na przykład nie uznawała żadnych zegarków poza rolexem.

Ale dlaczego porównuje Mattie z Rosalind? przecież nie zamierza się z nią wiązać. To ma być tylko przelotna przygoda. Z nikim nie zamierzał się wiązać na dłużej po ostatnich doświadczeniach.

- A wcześniej?

Mattie wzruszyła ramionami.

- Wcześniej pracowałam w restauracji.

- A więc śpisz w dzień, a w nocy zaczynasz żyć. Jak wampir.

- Nie przesypiam całego dnia - zachnęła się. - Mam... różne sprawy.

- Na przykład?

- Wolałabym, żebyś nie zadawał tylu pytań.

- A ja bardzo bym się cieszył, gdybyś przestała traktować mnie jak czarny charakter z tandetnej powieści dla kobiet.

Uśmiechnął się i Mattie, wbrew sobie, odpowiedziała uśmiechem.

- A teraz powiedz mi, jakie to masz „sprawy”, Które nie pozwalają ci spać w dzień.

- Studiuję - powiedziała cicho, zła, że udzieliła mu tej informacji.

- Co, jeśli wolno wiedzieć?

- Marketing - rzuciła krótko.

- Marketing?

- Tak - przytaknęła z jeszcze większą irytacją i natychmiast przypomniały się jej wszystkie złoś-

A

MILIONER

A

liwości wygłaszane przez Franka na temat jej ambicji, braku zdolności i odpowiedniego przygotowania

- Owszem, skończyłam szkołę średnią dawno temu. Owszem, trochę późno w moim wieku wracać do nauki. Owszem, być może zbyt wysoko mierzę. Ale ja wiem, że potrafię, że dam sobie radę. Jestem kelnerką w nocnym klubie, co jeszcze nie oznacza, że nic innego nie potrafię. Może tak wyglądam, nie jestem blondynką z idiotycznych kawałów, które tak bawią facetów.

- Uważam, że to doskonała decyzja.

- Słucham?

- Uważam, że to doskonała decyzja – powtórzył Dominic.

Mattie spojrzała na niego uważnie i szybko od-

wróciła wzrok.

- Dlaczego dopiero teraz się zdecydowałaś?

- Kiedy kończyłam szkołę średnią, nikt z moich . znajomych nie myślał o dalszej nauce. Każdy chciał iść od razu do pracy, zarabiać pieniądze, czuć się dorosłym. To nas kręciło.

- Zaczęła bawić się

pustym już kubkiem po kawie

- Kiedy to było?

- Siedem lat temu - powiedziała, czekając, że

zaraz padnie sarkastyczna uwaga na temat jej oszałamiających osiągnięć naukowych. Niech tylko spróbuje, powtarzała sobie. Tak mu odpowie, że nie będzie już więcej próbował z niej podkpiwać.

- Dlaczego tak długo czekałaś?

- To nie takie proste, jak się wydaje.
- Trzeba tylko chcieć, wtedy wszystko jest proste - mruknął Dominic. - Kiedy kończysz naukę?
- W przyszłym tygodniu mam ostatni egzamin.
- Zdasz go, odejdiesz z klubu i poszukasz sobie innej pracy?
- Nie tak od razu. Potrzebuję pieniędzy. Odejdę z klubu dopiero wtedy, jak trafię na coś odpowiedniego. Zdarza się, że prowadzący kurs pomaga znaleźć pracę, ale trzeba być naprawdę dobrym.
- Wysunęła brodę do przodu. — Tak w skrócie wygląda historia mojego życia. Niezbyt porywająca, prawda? Porozmawialiśmy sobie i chyba czas, żebym się zbierała.
- Kiedy sypiasz?
- Słucham?
- Pytam, kiedy sypiasz. Najwyraźniej żyjesz na adrenalinie. Zrobię ci jeszcze jedną kawę.
- Staram się sypiać sześć godzin na dobę.
- Jeśli Frank był akurat w wyjątkowo podłym nastroju, potrafił ją obudzić tylko po to, żeby wszcząć awanturę. A ponieważ był tchórzem, to zrobiwszy to, szybko się wycofywał i po prostu wychodził z domu.
- Proszę, wypij, a potem odwiozę cię do domu. Możesz też przenocować tutaj. Jest dość miejsca.
- Miałabym zostać na noc u ciebie? - Mattie spojrzała na niego zdumiona. - Chyba zwariowałeś.
- Zsunęła się ze stołka i sięgnęła po kurtkę leżącą na blacie.



A

MILIONER

A

Za nic nie spędzi tu nocy. Nawet gdyby zamknęła drzwi sypialni na klucz i podparła jeszcze na wszelki wypadek klamkę krzesłem. Świadomość, że Drecos jest gdzieś za ścianą, nie pozwoliłaby jej zmrużyć oka. On był... był...

Niebezpieczny. To, co zdarzyło się między nimi, było niebezpieczne. Na domiar wszystkiego zbyt dobrze się z nim rozmawiało.

Ruszyła energicznie do drzwi; Dominic zerwał się, dogonił ją, wyprzedził, zmuszając, by się zatrzymała.

- Nie.

- Co, nie? - zapytał cicho.

Odgarnął kosmyk włosów z jej policzka, ale nie opuszczał dłoni, ciągle czuł pod palcami miękkiej jedwab.

- Nie rób tego - powiedziała.

- Nic nie robię. Na razie.

Mattie chciała się cofnąć i nie była w stanie zdobyć się na najmniejszy ruch.

- Powiedziałam, że godzę się na rozmowę. Porozmawialiśmy.

- Być może mamy sobie jeszcze coś do powiedzenia. Może jeszcze nie skończyliśmy.

- Obiecałeś...

- Tak? Nie przypominam sobie, żebym coś obiecywał. Nigdy nie składał obietnic, których nie mógłbym potem dotrzymać.

Położył dłoń na jej policzku i przesunął palcem po ustach.

- Chciałbym cię jeszcze zobaczyć. Nie raz. Chciałbym cię widywać.

- Powiedziałałam już, to nie ma sensu.

- Powiedziałaś, że żyjemy w innych światach i że bym nie myślał, że jesteś na sprzedaż, skoro pracujesz w klubie nocnym. Ja ci na to odpowiem, że nie interesują mnie kobiety, które można kupić, i gwizdnę na to w jakich, ty czy ja, żyjemy światach.

Zrobił coś, w co nie mogła uwierzyć: zaczął przesuwając palcem po wycięciu jej bluzy i Mattie przywarła płasko do drzwi: chciała uciekać, natychmiast. Albo zwinąć się w kłębek, zamknąć w skorupie i to była jedyna reakcja, na jaką potrafiła się zdobyć.

- Proszę...

- Posłuchaj, Mattie, wiem, co myślisz. Jesteś przekonana, że chcę cię zaciągnąć do łóżka...

- A nie jest tak?

- Chcę się tobą cieszyć.

- Powiedziałałam już... - Z trudem rozpoznawała własny głos: drżący, zdławiony, jakby nie mogła złapać tchu.

- Ty też tego chcesz. - Pocałował ją lekko, zaledwie musnął jej usta wargami, ale to wystarczyło, żeby mózg przestał pracować, odmówił posłuszeństwa.

- Czy to zbrodnia przyznać, że się sobie podobamy?

Tym razem pocałunek był o wiele bardziej zdecydowany, znacznie groźniejszy.

A

MILIONER

A

- Powiedz, to zbrodnia? - powtórzył pytanie, podnosząc głowę.

- Nie potrafię odpowiedzieć na twoje pytanie. Zbijasz mnie z tropu.

- To dobrze, chcę cię zbijać z tropu. Ty też mnie zbijasz z tropu, wprowadzasz w zakłopotanie. Chcę, żeby przechodził cię dreszcz, ilekroć zdarzy ci się o mnie pomyśleć. Chcę, żebyś drżała, ilekroć cię dotknę. Zostaniesz tutaj? Spędzisz ze mną noc?

- Nie. To absurd. - Mattie próbowała przywołać na pomoc resztki zdrowego rozsądku, resztki trzeźwej władzy sądenia. - Nic nas nie łączy. Nie mamy ze sobą nic wspólnego.

- Powiedziałbym, że przeciwnie, coś nas jednak łączy.

- Prowadź swoje gry z innymi kobietami. - Odepchnęła jego dłoń.

- Oboje jesteśmy dorośli - stwierdził rzeczowo. - I pociągamy się nawzajem. Nie możesz zaprzeczyć.

- Nie zaprzeczę, ale powtarzam, nic z tego nie będzie.

- Dlaczego?

- Bo nie mieszkam sama. Bo tak się składa, że mam chłopaka!

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Mattie nie miała wątpliwości, że zda egzaminy końcowe bez najmniejszych problemów. Od pierwszego dnia kursu przykładała się do pracy, chodziła na zajęcia, oddawała w terminie prace zaliczeniowe, ale koordynatorka kursu, osoba wymagająca, zasadnicza, o stanowczym sposobie bycia, powtarzała Mattie, że oceny ocenami, ale ważne jest doświadczenie i sam entuzjazm nie wystarczy, kiedy przyjdzie jej się zmierzyć z ludźmi mającymi za sobą lata pracy w marketingu, ale Mattie była gotowa przyjąć każdą pracę, nawet marnie płatną, byle tylko otwierała możliwość dalszej kariery.

Odwiedziła na razie dwie agencje pośrednictwa pracy: nic jej nie zaproponowano, ale też nie zniechęcano, radzono czekać, a ona pocieszała się myślą, że początki zawsze bywają trudne.

Z drugiej strony, mówiła sobie, lepiej denerwować się tym, czy i kiedy znajdzie pracę, niż myśleć o Drecosie i niebezpieczeństwie, które o włos ominęła.

Dzisiaj mogła odpocząć: miała wolny wieczór, Frank gdzieś wyszedł.

O dziwo, nie komentował faktu, że skończyła

A

MILIONER

A

kurs, oszczędzał jej ostatnio swoich stałych uszczypliwości, za to przestał praktycznie bywać w domu.

Kiedy któregoś dnia zapytała go, gdzie się podziewa, burknął coś ze złością i znowu zniknął.

Mattie zrzuciła buty, rada z panującego w domu spokoju. Przez chwilę zastanawiała się, czy włączyć telewizor, ale doszła do wniosku, że może się obejść bez niedzielnych wiadomości wieczornych.

Usadowiła się wygodnie w fotelu, zamknęła oczy i pozwoliła myślom błądzić swobodnie. Niestety, zaczęły krążyć niebezpiecznie blisko osoby Dominica. Frank równie dobrze mógłby nie istnieć, chociaż to właśnie nad ich dalszą przyszłością, czy też raczej zakończeniem wypalonego związku, powinna się teraz zastanawiać. Nie mogła odkładać decyzji w nieskończoność, czekać na „właściwy” moment: coś powinna postanowić, im szybciej, tym lepiej.

Czy Dominic myślał o niej? Co myślał?

Miała jeszcze przed oczami jego zdumioną twarz, kiedy wychodząc rzuciła informację: mam chłopaka.

Bardzo chciała dopełnić sobie ten obraz zachowany w pamięci. Czy był wściekły, że go zwiodła? Tak jakby próbowała go zwodzić! Od początku mówiła mu wyraźnie, że nie powinien na nic liczyć. To, że była kelnerką w klubie nocnym, nie oznaczało jeszcze, że idzie do łóżka z każdym, kto się do niej odezwie, a jej nieprzystępność jest tylko grą pozorów.

Być może Drecos tak właśnie ją oceniał. Może

nawet uznał, że w ten sposób chciała mu się wydać bardziej interesująca, warta zabiegów i starań. Chcąc uciec od mało przyjemnych myśli, sięgnęła po pilota, z dwojga złego gotowa jednak obejrzeć wiadomości, kiedy odezwał się dzwonek.

Kto to? Z pewnością nie Frank: miał swoje klucze. Podniosła się z fotela, podeszła do drzwi, otworzyła je i zamarła na widok opartego niedbale o framugę niezapowiedzianego gościa.

Każdego mogła się spodziewać, tylko nie jego.

W najśmielszych wyobrażeniach nie przypuszczałyby, że zobaczy go jeszcze kiedyś na własne oczy.

- Co tutaj robisz? - zapytała z nieskrywaną wrogością, ale serce zabiło gwałtownie.

Ubrany swobodnie, sportowo, wyglądał jeszcze bardziej zabójczo, niż go zapamiętała: miał na sobie beżowe spodnie, beżową, rozpiętą pod szyją koszulę i luźny sweter. Jasny kolor kołnierzyka ładnie kontrastował z ciemną karnacją, podkreślając oliwkowy odcień skóry.

Mattie starała się nie okazywać, jakie wrażenie wywarł na niej widok Drecosa.

- Pomyślałem, że wpadnę obejrzeć sobie rywala - oznajmił beztrósco i nieproszony wszedł do mieszkania.

- Słucham? Co pomyślałeś? Zwariowałeś chyba. Jakim sposobem zdobyłeś mój adres? Harry ci powiedział, tak?

Wszedł do maleńkiej bawialni, zerkając po dro-

A

MILIONER

A

dze na wąskie schody, które prowadziły na piętro, stanął na środku pokoju i rozejrzał się ciekawie.

- Interesujące zestawienie kolorystyczne. A ja wyobrażałem sobie, że masz więcej polotu - stwierdził, zwracając spojrzenie na Mattie.

Jak ona to robi, że wygląda wspaniale nawet w starych, wypchanych spodniach od dresu i rozciągniętej koszulce?

- Gdzie twój chłopak?

Powiedział to lekkim tonem, ale w oczach pojawił się twardy błysk. Mattie wiedziała aż za dobrze, co ten błysk oznacza, i przeszedł ją zimny dreszcz. Przyszedł sprawdzić prawdziwość jej słów, miał ją za kłamczuchę. Chciał jej tym samym powiedzieć, że nie bierze nic na wiarę i oszukać go nie można.

- Wyszedł. Ma na imię Frank. Nie możesz tu zostać. Jeśli cię zobaczy, to...

- To co?

- Jeśli chcesz, żebym cię przeprosiła, w porządku, przepraszam. Mogłam powiedzieć ci wcześniej, że jestem z kimś związana.

- Dlaczego w takim razie nie zrobiłaś tego?

- Nie zrobiłam czego? - zapytała.

Drecos zdawał się wypełniać bez reszty niewielką przestrzeń. Mattie miała wrażenie, że się dusi, nie mogła zaczerpnąć tchu, brakowało jej tlenu w płucach.

Obecność Dominica sprawiała, że pokój naraz wydał się jej obscurny, żaloszny. Nic dziwnego, że zarzucił jej brak polotu.

- Może być kawa. Czarna, bez cukru - powiedział niepytany, takim tonem, jakby odpowiadał na uprzejme pytanie gościnniej gospodyni.

- Nie poczęstuję cię kawą. W ogóle nie powinieneś tu przychodzić.

Powiem Harry'emu kilka słów. Nie powinien dawać mojego adresu każdemu, kto tylko zapyta, to nie w porządku.

- Nie jestem „każdym” - zauważył zimno.

- W porządku. Każdemu, kto machnie mu przed nosem robiącą wrażenie wizytówką i obieca pomoc w kwestiach finansowych. Doskonale wiesz, o czym mówię. Wyjdź stąd. Lada chwila wróci Frank.

- Zaczynam myśleć, że ty po prostu boisz się tego swojego chłopaka.

Nie kochała tego faceta, to pewne. Gdyby tak było, nie reagowałaby na Dominica w taki sposób. Widział to, czuł, czegoś takiego nie sposób ukryć. Nie mógł o niej zapomnieć. Wściekał się na samego siebie, że przez ostatni

tyd  
zie  
ń  
cał  
ko  
wic  
ie  
zap  
rzą  
tała  
mu  
my  
śli,  
w  
ko  
ńcu  
dos  
zed  
ł  
do  
wn  
ios  
ku,  
że  
ma  
peł  
ne  
pra  
wo  
nap  
rzy  
krz  
ać  
się  
Ma



ttie, skoro tak bardzo zakłócała mu spokój ducha.

- Uderzył cię kiedyś? - zapytał, patrząc jej prosto w oczy.

- Oszalałeś? - zachnęła się. - Nie bądź śmieszny. Oczywiście, że nie. Myślisz, że byłabym z człowiekiem, który śmiałby podnieść na mnie rękę?

- Dlaczego z nim jesteś? Tylko nie próbuj mi wmówić, że go kochasz.

A

MILIONER

A

- A ty co możesz o mnie wiedzieć? Rozmawiałeś ze mną raptem dwa razy i uważasz, że to cię uprawnia do wyciągania wniosków na temat mojego życia uczuciowego?

Dominic zrobił kilka kroków w jej kierunku i Mattie cofnęła się odruchowo, po czym pomyślała, że jest przecież, do diaska, w swoim domu i że Drecos wtargnął tutaj nieproszony. Zatrzymała się, a on się zbliżył, stał teraz naprzeciwko niej z rękami w kieszeniach.

- Powiedz mi, co cię trzyma przy facecie, którego najwyraźniej nie kochasz. Wiem przecież, że wolałabyś być ze mną.

- Jesteś bezczelnym, zadufanym w sobie typem!

- Owszem, jednak chciałbym usłyszeć, co masz do powiedzenia. - W jego głosie zabrzmiała nuta rozbawienia i Mattie poczuła się pokonana. Nie po raz pierwszy. Drecos miał wyjątkową umiejętność zbijania jej z pantafelku.

Westchnęła i wzruszyła ramionami.

- W porządku. Zrobię ci kawę, wypijesz i wy niesz się stąd. Zgoda?

- Nie. Ale kawy chętnie się napiję...

Ruszył za nią do kuchni.

Zdażyła przyzwyczaić się do swojego maleńkiego mieszkania, ale teraz widziała je oczami Dre-cosa. Prawdopodobnie nigdy jeszcze nie był w ta-kiej norze, bo dla niego musiała być to nora. Żył w luksusie, wzrastał w luksusie, który odgradzał od mniej sympatycznych stron życia.

Kuchnia przedstawiała sobą jeszcze bardziej opłakany widok niż bawialnią.

Kiedy wprowadzali się tutaj, Mattie była pełna entuzjazmu, chciała coś zmieniać, urządzać, ulepszać. Niewielki domek w szeregowej zabudowie, kiedyś komunalny, należał do rodziców Franka, ale od lat nieremontowany podupadał. Zapal Mattie wkrótce jednak ostygł, życie pokrzyżowało piękne plany. Najpierw zmarła na raka płuc matka Franka, zostawiając mu domek. Nie otrząsnął się jeszcze z rozpaczy po jej śmierci, gdy sam uległ wypadkowi i od tamtej chwili było już tylko gorzej, zaczęło się jego osuwanie coraz niżej i niżej, w apatię, marazm, w depresję. A Mattie musiała pracować, jednocześnie się uczyć.

Nie myślała już o remontach.

Weszła do kuchni z wysoko podniesioną głową, włączyła czajnik, sięgnęła po kubki i odwróciła się do Dominica.

- Wiem, co myślisz - powiedziała hardo. - Nie musisz robić takiej wymownej miny.

- Co takiego myślę? - Oparł się o blat kuchenny.

- Że żyję w slumsie. - Woda zaczęła się gotować i Mattie zajęła się energicznie przygotowywaniem kawy, ale dłonie jej drżały, kiedy nalewała wodę do kubków.

- Dlaczego się nie wyprowadzisz?

Pytanie, to oczywiste, nie dotyczyło tylko mieszkania. Dominic miał na myśli Franka, pytał, dlaczego Mattie nadal z nim mieszka.

A

MILIONER

A

Na samą myśl o tym obcym człowieku dłonie mu się zaciskały: był zazdrosny! Tak, zżerała go głupia, ślepa zazdrość, uczucie, które było mu całkowicie obce, którego nigdy jeszcze nie zaznał i zupełnie nie umiał sobie z nim poradzić. Napad zazdrości minął, ale oszołomienie wywołane samym faktem, że przyszedł, pozostało.

- Zgadnij dlaczego. Proszę, oto twoja kawa. - Mattie usiadła na krześle. - Siadaj też, jeśli chcesz.

- Chodzi o pieniądze?

- Nie płacimy czynszu. Nie wynajmujemy mieszkania. Ten dom należał do rodziców Franka. Ojciec umarł dawno temu, potem odeszła matka...

Dominic usiadł przy stole.

Chciał, żeby opowiedziała mu wszystko o sobie. Dlaczego nadal tu mieszka, co ją łączy z tajemniczym Frankiem. Był pewien, że nie miłość. W tym domu nie czuło się miłości. Nie widział wspólnych zdjęć Mattie i chłopaka, brakowało drobiazgów ocieplających wnętrza, rzeczy, które kupuje się wspólnie, drobiazgów sprawiających radość.

Takie sobie w każdym razie budował hipotezy na bazie tego, co mógł zobaczyć.

Mógł się całkowicie mylić: być może Mattie jest szczęśliwa ze swoim facetem, a on się jej tylko niepotrzebnie naprzykrza.

Duma walczyła w nim o lepsze z emocjami, których do końca nie potrafił nazwać, ale które kazały mu tutaj przyjść.

- Kiedy zdałaś ostatnie egzaminy? - zapytał, zaskakując ją nagłą zmianą tematu.

- W piątek.

- Dziwię się, że nie świętujesz.

- W niedzielę?

Nie świętowała również w piątek. Wróciła w piątek po egzaminach do pustego domu, Frank pokazał się dopiero następnego dnia, w porze lunchu.

- Nie powiedziałaś mi, gdzie jest twój chłopak.

- On... umówił się z kolegami. W pubie. - Zrobiła się czerwona i szybko odwróciła wzrok.

- Rozumiem, że często tam przesiaduje?

Mattie poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

Przerażona, że za chwilę się rozbeczy, usiłowała je za wszelką cenę powstrzymać. Nie będzie płakać. Nigdy nie okazywała słabości i teraz też jej nie okaże, z pewnością nie przy Drecosie.

- Nie, nic nie rozumiesz - rzuciła zimnym tonem. - Ty nie wiesz, co to znaczy budzić się każdego ranka ze świadomością, że znowu trzeba borykać się z kłopotami, dzień po dniu. W końcu człowiek nie wytrzymuje dłużej, poddaje się, a w pubie najłatwiej zapomnieć o problemach.

Dominic milczał przez chwilę. Patrzył na Mattie, bawiąc się kubkiem.

- Większość ludzi skazana jest na borykanie się z trudnościami, na ciągłą walkę. Niewielu rodzi się w czepku. Co nie znaczy, że pokrzywdzeni mają stawać się alkoholikami.

- Frank nie jest alkoholikiem!

A

MILIONER

A

- Dlaczego go bronisz? Powiedziałaś mi, że pracujesz w klubie dlatego, że dobrze tam zarabiasz i że te pieniądze są ci bardzo potrzebne. Z czego wnoszę - ciągnął nieubłaganie - że musisz płacić rachunki, bo twój facet nie ma pracy.

Mattie była wściekła, ale nie mogła nic powiedzieć; Dominic prawidłowo ocenił sytuację.

- Będzie miał pracę... On... szuka...

- W przerwach między nasiadówkami w pubie przy piwie z kumplami? - Dominic zaśmiał się cierpko. - O ile rzeczywiście spotyka się z kumplami.

- Co chcesz powiedzieć?

- Doskonale wiesz.

Mierzyli się przez chwilę wzrokiem, w końcu Mattie nie wytrzymała, podniosła się, odniosła swój kubek do zlewu i zaczęła zmywać naczynia, które się tam zebrały. Dłonie tak jej drżały, że z trudem wykonywała najprostszą czynność.

- On nie ma nikogo innego.

- Jesteś pewna?

- Po co tutaj przyszedłeś? Chciałeś, żebym cię przeprosiła? Już to zrobiłam.

- Zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie ułożyliście sobie sprytnego planu co do mojej osoby. Uznaliście, że warto się mną zainteresować. Ze zaczniesz ze mną romansować i dzięki temu wyciągniecie ode mnie trochę kasy. Wiadomo przecież, że facet w takich sytuacjach staje się hojny.

- Dominicowi nic takiego nie przeszło nawet przez

głowę, chciał po prostu zirytować Mattie, wyprowadzić ją z równowagi. Chciał, żeby wyładowała na nim swój gniew.

Kiedy tylko skończył mówić, odwróciła się gwałtownie.

- To... obrzydliwe! Jak śmiesz mówić takie rzeczy! Podejrzewać mnie o coś podobnego!

Podeszła do niego, trzymając ścierkę w dłoni, z taką miną, jakby zamierzała wymierzyć mu policzek.

A Dominic miał ochotę chwycić ją wpół, posadzić sobie na kolanach i scałować tę wściekłość z jej twarzy.

- Jestem bardzo bogaty. Człowiek bogaty staje się nieufny.

- W takim razie bardzo ci współczuję.

- Przywykłem do tego, że ludzie szukają znajomości ze mną, żeby mnie wykorzystać.

- O ile dobrze pamiętam, to ty szukałeś znajomości ze mną. Narzucałeś się i nadal narzucasz. - Nachyliła się ku niemu, ledwo panując nad emocjami.

- To prawda. Być może uznałaś jednak, że należy wykorzystać okazję, skoro sama się nadarza. Jedno nie wyklucza drugiego...

- Jesteś... jesteś...

- Człowiekiem, który potrafi dostrzec ukryte motywy kierujące działaniami innych...

- Nie obchodzą mnie twoje zakichane pieniądze! I moimi działaniami nie kierują i nigdy nie

A

MILIONER

A

kierowały ukryte motywy. Nie układam żadnych planów.

- Nawet z facetem, którego tak elokwentnie bronisz, z którym mieszkasz pod jednym dachem i którego kochasz?

- Nie Kocham Franka! Mieszkam z nim, owszem, ale go nie Kocham!

Mattie zamilkła raptownie, zdumiona, że wykrzyczała tę deklarację i że uczyniła to wobec obcego niemal człowieka.

Dominic uśmiechnął się lekko i ujął twarz Mattie w dłonie.

- Ani przez chwilę nie pomyślałem, że mogłoby ci zależeć na moich pieniądzach...

- Podeszedłeś mnie. - Mattie się odsunęła.

Nie była zła, choć powinna. Zamiast złości czuła ostrożny podziw dla sprytu Dominica. Był świetnym socjotechnikiem czy też psychotechnikiem, to należało mu oddać, Nic dziwnego, że zaszedł tak wysoko.

Usiadła na powrót przy stole.

- Powiedz, dlaczego w takim razie nadal z nim mieszkasz?

- Bo nie stać mnie na wynajęcie własnego kąta. Nie... to nieprawda. To nie tak. W każdym razie pieniądze to tylko jeden z powodów. - Rzuciła mu baczne spojrzenie.

- A inne? Powiedz mi, proszę, jakie jeszcze powody cię powstrzymują?

Mattie spojrzała na swoje dłonie i znowu podniosła wzrok na Dominica.



- Znamy się niemal od dziecka. Potem zaczęliśmy chodzić z sobą. Frank podobał się wszystkim dziewczynom... przystojny... wysportowany... - Uśmiechnęła się do siebie i Dominica znowu ogarnęła zazdrość, że tamten facet, a choćby tylko wspomnienia o nim, w dalszym ciągu wywołują uśmiech na jej twarzy. - Chciał zostać piłkarzem. Marzył o tym od zawsze. Grać w pierwszej lidze, zarabiać ogromne pieniądze, być gwiazdą. Kiedy umarła jego matka, załamał się. Miał wtedy dziewiętnaście lat. - Mattie mówiła jakby do siebie. - Już wtedy zaczęłam myśleć o rozstaniu. Czułam, że jestem dojrzała. Nie przestałam go lubić, ale... - Nigdy dotąd nie próbowała tego wyartykułować, nawet wobec samej siebie. Mówiąc, nazywając swoje uczucia, potrafiła spojrzeć na nie z dystansu.

- Chciałaś realizować własne marzenia? - wtrącił Dominic i Mattie powoli skinęła głową.

- Wtedy jeszcze nie mogłam odejść. Potrzebowałam mojego wsparcia. Zapisalam się już na kurs, ale wycofałam papiery, skupiłam się na pracy. Rodzice Franka wykupili ten domek na własność dawno, dawno temu. Zamieszkaliśmy tutaj. - Mattie westchnęła. - Napiłabym się czegoś. A ty?

Dominic pokręcił głową, a ona wyjęła z lodówki puszkę piwa.

- Zwykle nie piję alkoholu - powiedziała, siadając z powrotem i otwierając piwo - ale dzisiaj- Wzruszyła ramionami i upiła łyk.

- Wprowadziłaś się do niego? - podsunął.

## WYBRANKA MILIONERA 67

- Razem się tu wprowadziliśmy. Przez pewien czas nawet się układało między nami. Do wypadku.

- Co się stało?

- Frank spotkał się kolegami. Pili w pubie, potem wsiedli do samochodu. I wylądowali na drzewie. Frank jechał obok kierowcy. Miał złamaną nogę. - Mattie odsunęła piwo. Jeden łyk jej wystarczył, nie chciała pić więcej, poza tym nie znosiła pić prosto z puszki. - Dla zwykłego śmiertelnika nie byłaby to żadna tragedia, ot, złamana noga, ale dla sportowca, piłkarza, oznaczało koniec kariery. W każdym razie Frank nie miał już co marzyć o zawodowym futbolu.

- Prawdziwy cios. - Nie musiała mówić nic więcej, potrafił się domyślić, jak sprawy się potoczyły dalej.

Ale ona opowiadała o rozczarowaniu Franka, frustracji, kumulującej się złości, o żalu do losu i jego rezygnacji z wszelkich ambicji.

- I tak mieszkam z nim nadal. Teraz znasz powody. Nie chodzi tylko o pieniądze na czynsz.

- To, co wydajesz na niego, mogłabyś przeznaczyć na wynajęcie mieszkania dla siebie...

- A on z czego by żył?

Dominic miał ochotę chwycić ją za ramiona i mocno potrząsnąć, żeby wreszcie się obudziła.

- Musiałby sobie jakoś poradzić. Z pewnością znalazłby sposób - powiedział, siłąc się na spokój. ~Nie miałby innego wyjścia. Może wreszcie zaczął by myśleć o sobie, zamiast topić żale w alkoholu.

Mattie się podniosła. Znowu była nieprzystępna: zamknęła się na powrót w swojej skorupie. Dominic znowu był milionerem, a ona dzieckiem, które zdobywało mądrość życiową na ulicy. Przy jej urodzie musiała być nieraz narażona na różne propozycje ze strony bogatych, uprzywilejowanych i nauczyła się bronić przed nimi.

- Idź już, proszę. - Kiedy podniósł się z krzesła, pierwsza wyszła do przedpokoju i stanęła przy drzwiach, czekając, żeby pożegnać nieproszzonego gościa.

- Teraz już możesz być spokojny, że nic ci nie groziło i nie grozi z mojej strony. Ani tobie, ani twoim ukochanym milionom.

- Z twojej strony... - mruknął Dominic, opierając się o framugę. - Zaczynam rozumieć, dlaczego ten twój facet szuka pociechy w butelce... Ale dlaczego w tobie tyle frustracji?

- Nie czuję się ani trochę sfrustrowana.

- Ale jesteś, i to bardzo.

- Bo nie poszłam z tobą do łóżka?

- Bo usiłujesz mi dowieść, że dzieli nas nieprzekraczalna bariera.

- Owszem, dzieli. - W stanowczym tonie Mattie zabrzmiała nuta paniki; miała nadzieję, że Dominic tej nuty nie usłyszał.

- Ale związek z panem Frankiem możesz raczej uznać za skończony, prawda?

Sugestia zawarta w pytaniu była na tyle oczywista, że Mattie wzruszyła tylko w odpowiedzi ramio-

A

MILIONER

A

nami. Właściwie nie była to nawet sugestia, tylko zarzut.

- On mnie potrzebuje - powiedziała w końcu.

Ja też cię potrzebuję - to była pierwsza myśl, która przemknęła przez głowę Dominicowi i przyprawiła go o prawdziwy wstrząs. Potrzebuję? Nigdy jeszcze o żadnej kobiecie nie myślał w ten sposób. Pożądanie, tak. Czułość. Zauroczenie. Ale nigdy jeszcze nie czuł, że kogoś „potrzebuje”. To oznaczało głębsze, silniejsze relacje, wymagało zaangażowania, a tego dotąd starannie się wystrzegał.

- Wzięłaś go sobie na głowę, opiekujesz się nim jak niańka.

- Nieprawda.

- Cackasz się z nim, zamykasz oczy na jego niedoskonałości. I robisz to wszystko kosztem własnego życia.

Teraz formułował już zarzuty wprost.

- Co ty opowiadasz! - zachnęła się Mattie. - Żadnym kosztem. Właśnie skończyłam kurs.

- A ukochany Frank oczywiście wspierał cię cały czas i zachęcał do nauki, jak rozumiem?

Mattie się zaczerwieniła.

- On... on ma swoje własne problemy - bąknęła, odwracając wzrok.

Niechby Dominic wreszcie odsunął się od drzwi, modliła się w duchu. Niechby wreszcie mogła je otworzyć i pożegnać go, skończyć tę niewygodną rozmowę. Na co jeszcze czekał?

- A ty zamierzasz zostać z nim, dopóki ich nie

rozwiąże? - zapytał Dominic z drwiną. - Jak długo to może trwać? Zacznieś myśleć o sobie, kiedy się upewnisz, że on da sobie radę sam? Uważaj, bo ani się spostrzeżesz, jak życie przejdzie ci koło nosa. Zestarzejesz się, niańcząc pana Franka. Litość to kiepski powód dla podtrzymywania wygasłego związku.

Mattie uniosła głowę.

- Tak doskonale znasz się na psychologii związków międzyludzkich? Ciekawe, dlaczego w takim razie jesteś samotny.

Otóż to. Celne pytanie, pomyślał Dominic kwaśno. Ciekawe, jak by zareagowała, gdyby wziął ją teraz w ramiona. A tego właśnie pragnął. Tego i czegoś znacznie więcej.

- Uważasz, że skoro usłyszałem twoją historię, mam ci tytułem rewanżu opowiedzieć własną?

- Dlaczego nie? Przez ostatnią godzinę prawileś mi morały i strofowałeś, że marnuję sobie życie. Mógłbyś teraz pochwalić się swoimi potknięciami.

- Po co miałbym to robić? - Nie zamierzał, oczywiście, zwierzać się Mattie, co oznaczało, że powinien pożegnać się i wymaszerować przez drzwi, które dotąd skutecznie barykadował, a na to również nie miał najmniejszej ochoty.

- Istnieje takie pojęcie jak *fair play*.

- Ciekawy punkt widzenia.

Spór niepostrzeżenie przeradzał się we flirt. Niebezpieczny flirt, bo ukryty i Mattie z przerażeniem obserwowała, jak postawa osoby stanowczej, zarad-

A

MILIONER

A

nej, której tak rozpaczliwie usiłowała się trzymać, chwieje się, znika, a w jej miejsce pojawia się najzwyczajniejsze pożądanie.

- Z zasady unikam rozmów na tematy prywatne - usłyszała głos Dominica, zobaczyła jego ironiczny uśmiech i jeszcze bardziej zakręciło się jej w głowie.

- Tak? - zapytała słabym głosem.

- Nie zwierzam się, bo ludzie traktują to jako słabość i potrafią nasze zwierzenia wykorzystać przeciwko nam w najmniej spodziewanym momencie.

- Z mojej strony to ci nie grozi. Nigdy więcej już się nie zobaczymy.

- Musiałabyś użyć bardziej przekonujących argumentów.

- Tak? Jakich mianowicie? - Głupie pytanie. I tak wpadła w pułapkę, którą sprytnie na nią zastawił. - Wykluczone. Powiedziałam ci, że nie jestem...

Nie dokończyła zdania; Dominic zamknął jej usta pocałunkiem.

Próbowała go odepchnąć, ale bez większego przekonania, a potem cicho jęknęła i odwzajemniła pocałunek z nieoczekiwanym entuzjazmem. Zarzuciła mu dłonie na szyję, wtopiła palce w jego włosy...

Kiedy w końcu oderwali się od siebie, obydwaj byli jednakowo oszołomieni tym, co się stało.

- Powiedz to jeszcze raz — szepnął Dominic,

bawiąc się jej włosami, nawijając długi kosmyk na palec.

- Co mam powiedzieć?

- Że nie jesteś... skora do używania innych argumentów. Tak to miało brzmieć?

- Twierdzisz, że nie dzielą nas żadne bariery - zaczęła Mattie.

- Nieprawda. Dzielą. Ja jestem kelnerką, ty milionerem i ten jeden fakt obróci w farsę wszystko, co może być między nami.

Dominic miał ochotę zdrowo nią potrząsnąć. Pragnęli się przecież nawzajem. Ich ciała nie kłamały. To powinno wystarczyć.

- Nie możesz dalej tu mieszkać - powiedział, starając się powściągać emocje.

- Nie wyprowadzę się. Jeszcze nie teraz.

- A ja mam zapomnieć o tym, co nas łączy, tak?

- Nic nas nie łączy.

- Przepraszam, co mogłoby nas łączyć.

- Ty masz zasadę nie zwierzać się ludziom, ja natomiast z zasady staram się nie myśleć „co by było gdyby”. - Mattie ochłonęła już trochę, uwolniła się z jego objęć, odsunęła o krok.

I wróciła do rzeczywistości. A rzeczywistość przedstawiała się ponuro: Frank, brak przyzwoitej pracy, kelnerowanie w klubie nocnym, żeby utrzymać siebie i życiowego nieudacznika. I Dominic. Człowiek z innego świata. Nie dla niej.

- Idź już.

- To jeszcze nie koniec.

Mattie znowu wzruszyła ramionami. Otworzyła

A

MILIONER

A

usta, chciała coś powiedzieć i w tej samej chwili oboje usłyszeli chrobot klucza w zamku.

Co ona sobie, do diabła, wyobrażała? Że Frank nie wróci do domu? Dominic Dreeos do tego stopnia zawrócił jej w głowie, że zapomniała o wszystkim?

Wróć na ziemię, dziewczyno.

Frank wszedł do przedpokoju, potoczył mętnym spojrzeniem po domu, gotów wszcząć awanturę, jak zawsze, kiedy wracał pijany, i dostrzegł stojącego spokojnie Dominica.

- A to co za jeden? - wybełkotał.

Dominic zrobił krok ku drzwiom: nie wyciągnął ręki, nie przywitał się, nie przedstawił, najwyraźniej uważając wszelkie uprzejmości za zbędne.

- Twój następca - oznajmił spokojnie.

I wyszedł bez pośpiechu, rzucając na do widzenia pogardliwe spojrzenie Frankowi.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co jest grane, Mats? - Miał tak zdumioną minę, taki się wydawał bezbronny, że Mattie zdjęła litość.

Nie wiedziała, czy powinna mieć większe pretensje do Dominica, że sprowokował nieprzyjemną sytuację, czy raczej do samej siebie.

- Musimy porozmawiać, Frank. Jutro pogadamy, kiedy już...

- Jeszcze ci się nie znudziło... - Zaśmiał się gorzko. - Mogłabyś sobie odpuścić. Ty i to twoje „porozmawiamy”. - Przeszedł chwiejnym krokiem do bawialni, zwałił się na kanapę i natychmiast zamknął oczy.

Mattie była niemal pewna, że zasnął, ale po chwili uniósł powieki.

- Musisz stać w tych drzwiach niczym kapral?

Weszła do pokoju, usiadła na fotelu naprzeciwko Franka, podciągnęła nogi i objęła kolana rękami, jakby w ten sposób, kuląc się w sobie, chciała zebrać siły.

- Jak długo to trwa, Mats? Miesiąc? Dwa? Rok?

- Ukrył twarz w dłoniach, a kiedy po chwili spojrzął na Mattie, nie było w jego oczach agresji czy zazdrości, tylko żal i smutek.

## WYBRANKA MILIONERA 75

- Nic nie trwa, Frank. Wierz mi. Poznałam go tydzień temu w klubie. Zaczepił mnie, dokładnie mówiąc. Poszedł za mną, kiedy wychodziłam z pracy. Ale między nami nic nie ma. - Pomyślała o przyprowadzających o zawrót głowy pocałunkach. Równie dobrze mogłaby przespać się z Dominikiem: właściwie w myślach już zdradziła Franka.

- Nie mam do ciebie pretensji, Mats. Wystarczy na mnie spojrzeć. - Tym razem w jego głosie zabrzmiała nuta drwiny z samego siebie. - Myślisz, że nie wiem, kim się stałem? Nieudacznikiem. Nie z takim się wiązałaś, prawda?

- Przestań. - Poczwała, że łzy napływają jej do oczu.

Podeszła do Franka i objęła go takim gestem, jak matka obejmuje dziecko, któremu stała się krzywda. Tyle że jej czułość nie była w stanie pomóc Frankowi, ukoić jego bólu.

- Nasz związek nie ma szans, Mats.

- Nie mów tak. Ja... Wiesz, jak bardzo ja...

- Jak bardzo kiedyś mnie kochałaś? To chciałaś powiedzieć? Tak, wiem. - Przesunął dłonią po jej przedramieniu: dotykali się po raz pierwszy od wielu, wielu miesięcy, ale w tej ich bliskości nie było ognia, zaledwie serdeczność zrodzona z wieloletniej znajomości.

- Nadal cię kocham. Nigdy bym cię nie skrzywdziła. Dominic się nie liczy.

- Ja też bym cię nie skrzywdził, myszko, ale ani ty nie jesteś w stanie mi pomóc, ani ja tobie. Nie ma

co zaprzeczać. Miałem wielkie plany, ale wypadek wszystko pokrzyżował. Zniszczył mnie, ciebie, nas. Jesteśmy jak dwoje dzieci, które bawią się w dom.

- Nie mów tak - powtórzyła Mattie i łzy zaczęły płynąć jej po policzkach.

- Wiem, że nie masz gdzie się podziać, Mats, i nie wyrzucam cię. Nigdy bym tego nie zrobił. Możesz tu mieszkać tak długo, jak zechcesz, ale...

Mattie miała wrażenie, że oto jej świat rozpada się. Na dobre i na złe, dotąd zawsze byli razem. Ona i Frank. Teraz to się kończyło.

- Przez ostatnie miesiące zdrowo ci dokuczyłem. Nienawidziłem siebie za to, że tak się zachowuję, ale nie potrafiłem inaczej. Nie płacz, myszko. Poczekaj, powinienem mieć chyba chusteczkę. Nie, nie mam. Otrę ci twarz mankietem koszuli.

- Nie powinnam była zapisywać się na ten kurs. Nie powinnam brać tej pracy w klubie. Miałeś rację.

- Bzdury opowiadasz i dobrze o tym wiesz. - Westchnął i przytulił ją do siebie. - Po prostu byłem zazdrosny, ot co. Ty coś robisz, do czegoś zmierzasz, a ja? Przestaliśmy ze sobą rozmawiać... Nie pasujemy do siebie, Mats. Nigdy nie pasowaliśmy. Od miesięcy nawet się nie dotknęliśmy, a kiedyś! Nigdy nie mieliśmy siebie dość. Wiecznie nienasyceń. Pamiętasz, jak dawniej było między nami?

- Nie mogę odejść od ciebie, Frank. Tyle razem przeżyliśmy.

- Musisz, Mats. Nie mogę żyć wiecznie na two-

A

MILIONER

A

jej łasce. Jutro się zmywam, a ty możesz mieszkać tutaj tak długo, jak zechcesz.

- Dokąd pójdziesz? - Podniosła na niego zapłakane oczy.

- Nie martw się. Dam sobie radę. Mam kolegów.

Ta rozmowa jeszcze przez wiele dni rozbrzmiewała jej w uszach. Powinna jej ciążyć.

Przeciwnie. Mattie miała wrażenie, że mgła, która dotąd ją otaczała, powoli się rozprasza. Zaczynała z ufnością patrzeć w przyszłość: wreszcie mogła decydować o swoim życiu, nadać mu kierunek. Być może ów optymizm sprawił, że szczęście się do niej uśmiechnęło.

Szczęście w postaci oferty pracy. Propozycja przyszła o dziwo nie z agencji, lecz od Harriet Newton, opiekunki kursu. Któregoś dnia odwiedziła Mattie, przynosząc miłą wiadomość.

- To oczywiście nic pewnego - zastrzegła na wstępie. - O wszystkim zadecyduje rozmowa kwalifikacyjna - tu spojrzała bacznie na swoją najbardziej gorliwą studentkę - ale jestem pewna, że wypadniesz doskonale.

Mattie była w siódmym niebie. Miała wrażenie, że śni.

Frank, tak jak obiecał, kontaktował się z nią tylko telefonicznie i z tych rozmów wynikało, że jest znacznie spokojniejszy, bardziej odprężony niż wtedy, kiedy mieszkali razem. Szczerze gratulował jej perspektywy nowej pracy, cieszył się razem z nią.

Myślała nawet, że zajrzy do niej, że wspólnie ustalą termin jej wyprowadzki. Kiedy dziesięć dni po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi z De-vereuax Group, gdzie miała wkrótce podjąć pracę, usłyszała dzwonek do drzwi, była pewna, że to on.

W progu, ku swemu zdumieniu, zobaczyła Dominica.

- Zaprosisz mnie, czy tak będziemy stali i patrzyli na siebie?

Ten aksamitny głos! Ten sam, który słyszała co noc w swoich snach, ten sam, który ciągle brzmiał jej w uszach.

- Przepraszam. - Cofnęła się i wpuściła gościa do przedpokoju.

- Jakoś inaczej wyglądasz. - Nie mógł się na nią napatrzeć, jakby wieki minęły od chwili, kiedy widział ją po raz ostatni.

Bo też czas od ostatniego spotkania ciągnął się w nieskończoność, ale Dominic czekał. Nie chciał ponaglać Mattie, wywierać na nią nacisku. Potrzebowała czasu, żeby uregulować swoje sprawy z Frankiem, zdecydować, czego pragnie, postanowił dać jej ten czas.

- Inaczej? - Mattie zaśmiała się nerwowo.  
- Przycięłam włosy. - Miała na końcu języka pytanie, czy mu się podoba nowa fryzura. - W klubie długie włosy były dobre, ale... Nie pracuję już tam. Odeszłam w zeszłym tygodniu.

Dominic się uśmiechnął.

A

MILIONER

A

- Widzę, że zaszły spore zmiany. Chodźmy na kolację i wszystko mi opowiesz.

W pierwszej chwili miała ochotę odmówić, ale wahanie szybko minęło i w jego miejsce pojawiło się coś, czego nigdy dotąd nie doświadczyła: poczucie własnej wartości. Dziwne, ale prawdziwe.

- Chętnie. - Spojrzała na swoje dzinsy, bluzę i uśmiechnęła się. - Fast food czy mam się przebrać?

- Fast food? - zdziwił się.

- Wiesz, co mam na myśli. Tani bar. Żyłaste kurczaki, na wpół zimne frytki, plastikowe sztucce, jarzeniówki, lada samoobsługowa...

Zrobił taką przerażoną minę, że miała ochotę parsknąć głośnym śmiechem.

- Butelka dobrze schłodzonego chablis, halibut z rusztu, pieczone ziemniaki... platerowe sztucce. Znam świetną restaurację rybną. Lubisz ryby?

- Uwielbiam. Przebiorę się. Zaczekaj w bawialni. Frank...

Przez twarz Mattie przemknął cień i Dominic pomyślał, że mogłaby trochę mniej myśleć o swoim byłym chłopaku. Nie, źle: w ogóle powinna przestać o nim myśleć.

- Frank się nie pojawi.

Przebrała się szybko: czarna spódnica, różowa bluzka, różowy kardigan, czarne pantofle na niewysokim obcasie kupione z myślą o nowej pracy, czarne rajstopy.

Kiedy spojrzała na siebie w lustrze, dostrzegła

blask w oczach, blask, który ją zastanowił. Co tu dużo ukrywać, czuła się jak nastolatka idąca na pierwszą randkę.

- Może być? - zapytała, wchodząc do bawialni.

- Czy założyć brylantową tiarę? - Żart nie był zbyt wyrafinowany, ale pomógł jej pokryć zdenerwowanie.

Wyglądała olśniewająco!

- Tiara zupełnie ci niepotrzebna - mruknął Dominic z uznaniem. - A więc Franka już nie ma?

- podjął, gdy jechali jego samochodem w stronę Chiswick.

- Frank zniknął - przytaknęła.

- Zadowolona?

- Tak i nie.

- To znaczy? - Zacisnął mocniej dłonie na kierownicy.

- Między nami od dawna się nie układało. Dobrze, że oboje zgodnie doszliśmy do tego samego wniosku, ale... byłam z nim bardzo związana. Trudno mi się przyzwyczaić do myśli o rozstaniu. - Odchrząknęła. - Pozwolił mi mieszkać w naszym dawnym mieszkaniu tak długo, jak będę chciała i zgadnij, co się stało... - zawiesiła głos dla większego efektu.

- Co takiego? - Dominic poczuł się trochę niewyraźnie.

- Dostałam pracę i... mieszkanie. Wyobrażasz sobie? Nie mogłam po prostu uwierzyć. Moja przyszła firma przygotowuje kampanię marketingową

A

MILIONER

A

dla dewelopera, który wybudował ogromne osiedle w południowym Londynie: apartamenty, sklepy, fitness club. Kilka mieszkań oddał naszej firmie. Nieprawdopodobne, a jednak. Wszystko tak cudownie zbiegło się w czasie.

- Rzeczywiście, cudownie. - Poczuję się jeszcze bardziej niewyraźnie, ale tłumaczył sobie, że Mattie i tak dostałaby tę pracę.

W końcu była najlepszą studentką na swoim kursie, zbierała od samego początku najlepsze oceny.

- Nie cieszysz się, że wszystko tak dobrze mi się układa? - Zrobiło się jej przykro, że nie słyszy w jego głosie entuzjazmu.

- Bardzo się cieszę - zapewnił ją. - Jak Frank się zachował po moim wyjściu?

- Zaskoczył mnie. Oczekiwałam innej reakcji. Pewnie myślisz, że nie poradzę sobie w nowej pracy?

- Jeśli poradziłaś sobie, pracując w nocnym klubie i ucząc się równocześnie, poradzisz sobie w każdej pracy. Masz szansę zostać premierem.

- Pomyślę o tym, chociaż z moim pochodzeniem może być ciężko.

- Co to znaczy, że oczekiwałaś innej reakcji?

- Nie robił scen zazdrości. Był zrezygnowany. Prawdę mówiąc, to on powiedział, że musimy się rozstać.

To lepiej, pomyślał Dominic. Mattie nie będzie się zastanawiała, co by było gdyby, nie będzie czyniła sobie wyrzutów, że podjęła być może złą



decyzję. Chciał, by czuła się wolna. Wolna dla niego.

- Nie mów tego - szepnął, kiedy weszli do restauracji i Mattie na widok pysznego wystroju wstrzymała z wrażenia oddech.

- Czego mam nie mówić?

- Nie mów, że nie bywasz w takich miejscach.

- Nie bywam w takich miejscach — stwierdziła skwapliwie.

Od kilku stolików skierowały się ku nim obojgu ciekawe i bez wątpienia życzliwe spojrzenia, jakimi wita się sprawiających sympatyczne wrażenie ludzi. Mattie poczuła przedsmak tego, co ją czeka w nowym życiu, w które lada dzień miała wkroczyć i które, tego była pewna, zgotuje jej wiele radosnych niespodzianek.

Dominic obserwował ją spod oka, z lekkim uśmiechem na ustach. Zdawał się czytać w jej myślach, wiedział, jak brzmi wniosek: bariera oddzielająca ją od świata ludzi szczęśliwych, uprzywilejowanych istniała wyłącznie w jej głowie. Dziwne.

- Hm, mus krabowy zapiekany w kokilkach  
- mruknęła z udanym znawstwem, gdy siedzieli już przy stoliku, przeglądając menu. - Halibut duszony w grzybach. To, co lubię.

Dominic nie przestawał się uśmiechać. I przyglądać Mattie. Mógłby patrzeć na nią bez końca.

A ona, czując na sobie jego spojrzenie, po raz nie wiadomo który pomyślała, że to facet nie dla niej, że powinna o tym pamiętać, nic sobie nie roić.

A

MILIONER

A

- Zatem dzisiaj halibut w grzybach. A co jutro? - zapytał.

- Muszę wydawać ci się śmieszna. Jestem taka podniecona, że otwiera się przede mną nowy świat. Może nie do końca realny, ale...

- Nadarza się szansa i powinnaś ją wykorzystać. Nie ma w tym nic śmiesznego.

- Kobiety, z którymi się spotykasz, nie mają zapewne takich dylematów.

Zanim Dominic zdążył odpowiedzieć, pojawił się kelner, żeby przyjąć zamówienie.

- Nie - podjął, gdy znowu zostali sami. - Jeśli pojawia się okazja ciekawej pracy, kariery, nie zastanawiają się, nie wahają. Zresztą spotykam różne dziewczyny. I takie, które realizują się w swojej pracy, osiągnęły wysoką pozycję, są szanowane za swój profesjonalizm, ale i takie, które po prostu chcą dobrze wyjść za mąż i nie martwić się o pieniądze.

- A ty, którą postawę wolisz?

Rozmowę znowu przerwało pojawienie się kelnera i Dominic odpowiedział dopiero wtedy, gdy w kieliszkach pojawiło się dobrze schłodzone cha-blis:

- Nie zastanawiam się nad tym, jeśli dziewczyna mi się podoba.

- To żadna odpowiedź - sarknęła Mattie. - Przypominam ci, że zawarliśmy układ.

- Układ?

- Tak. - Wypiła wino i Dominic napełnił ponownie jej kieliszek.

Rzadko piła alkohol i ten pierwszy kieliszek przyprawił ją o lekki rausz.

- Kiedy pojawiłeś się u mnie nieproszony, opowiedziałam ci w skrócie moją historię, a ty obiecałeś opowiedzieć swoją.

Podano przystawki, fakt, który niemal umknął uwagi Mattie, tak była skoncentrowana na Domi-nicu.

A on ukroił kawałek wędzonego łososia i podniósł wzrok znad talerza.

- Myślałem, że wszystko już o mnie wiesz. W każdym razie ilekroć cię widzę, zachowujesz się tak, jakbyś znała na wylot mnie i moje życie.

- Gdzie się wychowywałeś?

- W Grecji i w Anglii. W Grecji spędzałem wakacje, w Anglii chodziłem do szkoły. Kiedy skończyłem jedenaście lat, rodzice wysłali mnie do szkoły z internatem.

- Jak tam było?

Mattie zachowała ze szkoły jak najgorsze wspomnienia. Lubiała się uczyć, ale czytanie książek uznawane było za śmieszne, nikomu niepotrzebne zajęcie, a presja, którą wywierali rówieśnicy, zbyt silna. Spoglądając wstecz, Mattie mogła śmiało powiedzieć, że zmarnowała tamte lata. Rodzice prawili, co prawda, kazania o korzyściach płynących z edukacji, ale puszczała ich napomnienia mimo uszu: była śliczna, miała ogromne powodzenie, wołała się bawić i wodzić rej w swojej paczce.

Z zazdrością słuchała opowieści Dominica o jego

A

MILIONER

A

szkolnych doświadczeniach. On od samego początku wiedział, że skończy szkołę średnią po to, by potem iść na studia, zrobić dyplom, stać się kimś.

Ona też zaczęła opowiadać: o pierwszych papierosach, potajemnie palonych z koleżankami za szopą na rowery. O alkoholowych inicjacjach jej kolegów. O wagarach. O ciężarach, które wówczas urastały do rangi skandalu. O wygłupach na lekcjach i wypróbowywaniu cierpliwości nauczycieli.

Tak ją pochłoneły wspomnienia, że nie zauważyła nawet, kiedy skończyli pierwszą butelkę wina i zaczęli następną.

Dawno nie czuła się tak zrelaksowana jak tego wieczoru. Zjadła swoją rybę i oznajmiła, że nie była ani trochę lepsza od tej, którą czasami jadła w tanim barze na Shepherd's Bush.

- Polecasz to miejsce? - zapytał Dominic z uśmiechem, a ona spojrzała na niego spod rzęs.

- Jeśli zaczną tam zaglądać ludzie z pieniędzmi, bar straci cały swój urok.

Oboje parsknęli śmiechem, ubawieni taką perspektywą.

- Dla niepoznaki mogę gorzej się ubrać - oznajmił Dominic z przesadną powagą.

Gdyby w tej chwili nastąpiła eksplozja bomby nuklearnej, nic by nie zauważył, tak był zafascynowany siedzącą naprzeciwko niego niezwykłą dziewczyną o żywej twarzy i szczupłych, pełnych ekspresji dłoniach.

- Ha! Gorzej się ubierzesz... Idę o zakład, że

jeszcze nigdy w życiu nic podobnego ci się nie przytrafiło.

- Mogą być dzinsy? I tania koszula? Mógłbym to zrobić. - Potarł w zamyśleniu brodę. - Wymagałoby to jednak wyprawy na zakupy... - Wiedział, że Mattie się roześmieje i chciał słyszeć jej śmiech.

Dał kelnerowi znak, że chce płacić, ale nie odrywał wzroku od Mattie.

A ona żałowała, że wieczór dobiega końca.

- Wrócę do domu taksówką - powiedziała. - Nie musisz mnie odwozić.

- Skądś znam tę frazę - mruknął w odpowiedzi i podniósł się pierwszy od stolika.

- Nie możemy... - Niedokończone zdanie zawisło w powietrzu: obydwójce doskonale wiedzieli, o co chodzi.

- Dlaczego nie możemy? - zapytał Dominic i, ująwszy Mattie pod łokieć, poprowadził ją w stronę wyjścia.

- Niedawno rozstałam się z Frankiem, nie chcę wchodzić w nowy układ...

- Dlaczego mielibyśmy walczyć z tym, co czujemy? Wezwę taksówkę i pojedziemy razem.

- A co z twoim samochodem?

- Zostanie tutaj. Mój kierowca zabierze go stąd rano.

- I oto powód, dlaczego nie powinniśmy zbliżyć się do siebie.

- Dlatego że zostawiam samochód na parkingu restauracji?

A

MILIONER

A

- Rozmyślnie przeinaczasz sens moich słów!

- A ty rozmyślnie szukasz wymówek. Dlaczego? - Dominic nachylił się ku niej i Mattie na moment zapało dech w piersiach, a potem gwałtownie wciągnęła powietrze. - Czego się boisz? - W jego głosie zabrzmiała nuta rozbawienia.

- Nie chcę się z nikim wiązać - powiedziała Mattie i w tej samej chwili podjechała taksówka.

- Masz na myśli faceta, który ciążył ci niczym kamień u szyi, nie pozwalając swobodnie się poruszać, swobodnie oddychać? Bo tak przecież wyglądał wasz związek. Zapomniałaś już? Mogę cię zapewnić, że ja też nie mam ochoty się wiązać.

Dominic podał taksówkarzowi swój adres, po czym spojrzał z uśmiechem na Mattie.

- Być albo nie być...

Mattie wsiadła. Nie bardzo potrafiła powiedzieć, dlaczego sprzecza się z Dominikiem.

- Tego chciałaś, żyć z człowiekiem, nad którym się litujesz? Zamykać się na nowe doświadczenia? Przyzwyczajenie potrafi być destrukcyjne, Mattie. W twoim przypadku oznaczało podcinanie skrzydeł, tłamszenie ambicji.

- Frank nie robił nic ta...

Nieprawda. Frank robił coś takiego. Użalał się nad sobą, grał na jej współczuciu, potrafił je wykorzystywać, kiedy było mu to wygodne. Niszczył ją, wyśmiewał jej plany, patrzył, jak się zapracowuje, zęby opłacić kurs, utrzymać dom, a sam przepijał to, co udało mu się od niej wyciągnąć, ale nie robił nic,

żeby samemu zacząć zarabiać. Myślał tylko o sobie, jak dziecko. Być może ten jego infantylizm sprawiał, że tak długo tolerowała chorą sytuację.

Dominic natomiast...

Mattie zerknęła na niego z ukosa i przeszedł ją dreszcz.

Dominic Drecos z pewnością nie był dzieckiem. Mógł skrzywdzić ją w inny sposób niż Frank. Instynkt jej to mówił, ten sam instynkt, który popychał ją ku Dominicowi z nieodpartą siłą.

- Przestań go usprawiedliwiać - rzucił zniecierpliwionym głosem. - Rozumiem, że przeżyliście razem wiele lat, ale to nie zmienia faktu, że on był ci ciężarem.

- Tak chłodno wszystko oceniasz.

- Jestem realistą. A my? Obydwoje jesteśmy dorośli. Pociągamy się wzajemnie. Co więcej, żadne z nas nie chce się angażować w trwały związek i nie myśli o małżeństwie. Czy nie mam racji?

- Rzeczywiście, nie myślę o małżeństwie - prychnęła Mattie. - Nie musisz się obawiać, że będę próbowała zaciągnąć cię do ołtarza. Nie jestem dla ciebie odpowiednią partią.

- Tak właśnie uważasz? - Siłą woli powstrzymał się, żeby nie objąć jej.

Mattie uniosła hardo głowę.

- Chcę tylko, żeby sytuacja była jasna.

- Nie byłoby ci przykro, gdybym rzeczywiście

## WYBRANKA MILIONERA 89

uważał cię za kogoś gorszego, nieodpowiedniego dla mnie, dla mojej pozycji? Mattie się zjeżyła.

- Dlaczego miałyby być mi przykro? - Wzruszyła ramionami.  
- Od samego początku usiłuję ci uświadomić, że należymy do dwóch różnych światów. Powiedzmy, że zgadzam się z tobą widywać przez zwykłą ciekawość.

- A ja od samego początku powtarzam ci, że dla mnie nie ma to najmniejszego znaczenia, do jakich światów należymy. - W głosie Dominica zabrzmiała nieskrywana irytacja. - Nie jestem Brytyjczykiem, może dlatego nie zwracam uwagi, tak jak wy, na istniejące różnice społeczne. A nie chcę się wiązać z nikim, bo...

- Bo co?

Milczał chwilę, przeczesał nerwowym gestem Włosy palcami.

- Bardzo proszę, wyjaśnij. Jesteś specjalistą w unikaniu odpowiedzi na niewygodne dla siebie pytania. Mam już tego dość.

- Słucham?

- Nie dziw się, że ktoś, z kim zamierzasz iść do łóżka, chciałby coś o tobie wiedzieć.

Dominic zaśmiał się i spojrzał na Mattie z prawdziwym uznaniem.

- Zaczynam podejrzewać, że z całym rozmysłem postanowiłaś odgrywać rolę „dziewczyny z nizin społecznych”. Mam rację?

- Złe doświadczenia? - dociekała Mattie, igno-



rując pytanie Dominica. - Dama za bardzo się zaangażowała i zaczęła być kamieniem u szyi? Taki Frank w żeńskim wydaniu?

- Podniecasz mnie.

- Nie zmieniaj tematu.

Dominic popatrzył na Mattie uważnie. Wszystko można było o niej powiedzieć, tylko nie to, że jest „przymilna”. Bardzo mu się to w niej podobało.

- Pół roku temu rozstałem się z pewną damą, niejaką Rosalind - przyznał. „A ty jesteś pierwszą osobą, z którą o tym rozmawiam”, dodał w myślach. - Byliśmy z sobą przez rok - ciągnął.

- W czasie tego roku zmieniła się diametralnie: z osoby spokojnej, łatwej we współżyciu, w nie znośną, zaborczą istotę, która usiłowała kontrolować mnie na każdym kroku.

- Dla takiego wolnego ducha, jak ty, to musiało być nie do zniesienia - stwierdziła Mattie z przekąsem i zarzut był tak celny, że Dominic poczerwieniał.

- Czyżbym słyszał sarkazm w twoim głosie?

- Być może... Co było dalej?

- Muszę relacjonować całą historię w szczegółach?

- Owszem. - Mattie zaczynała się dobrze bawić.

- „Pięknym za nadobne...” Jakoś tak to brzmi, prawda?

- Skoro chcesz wiedzieć wszystko, proszę bardzo. Rosalind zaczęła wydzwaniać do biura. To były niekończące się telefony, dziesiątki telefonów

A

MILIONER

A

dziennie. W końcu musiałem powiedzieć mojej sekretarce, żeby nie łączyła. Próbowałem rozmawiać z Rosalind na ten temat, ale ona zaczęła płakać. To była klasyczna ucieczka w płacz. Kobiety często tak właśnie reagują, kiedy temat jest dla nich niewygodny.

- Bardzo przepraszam, nie uogólniaj. Kobiety, które ty znasz.

- Ty nigdy nie płaczesz?

- Nigdy nie szantażowałam nikogo płaczem.

- A ona, owszem, szantażowała. Potem było jeszcze gorzej. Zamiast płaczu, złość. W końcu powiedziałem jej, że musimy się rozstać. Wtedy zaczęła mnie śledzić. Potrafiła parkować wieczorami pod moim domem, czekając, kiedy się pojawię. To był koszmar.

- Jak sobie z tym poradziłeś?

- Powiedziałem jej, że jeśli się nie uspokoi, będę musiał złożyć zawiadomienie na policji. Że porozmawiam z jej rodzicami. Poskutkowało, ale od tamtego czasu jestem ostrożny.

Taksówka zatrzymała się przed domem Dominica. Tym razem nie było już kawy w holu na dole; oboje skierowali się prosto do windy, choć Dominic ciągle nie miał pewności, czy Mattie zdecyduje się Pójść z nim do łóżka.

- Jak się czułeś? - podjęła w windzie.

- Jak się czułem?

- Tak. Jak się czułeś? Kochałeś ją?

- Początkowo byłem nią zauroczony.

- Nie zakochany? - Mattie, ledwo to powiedziała, zdała sobie sprawę, że wcale nie chce znać odpowiedzi.

Woli jej nie znać. Po prostu nie chce wiedzieć, że Dominic był zakochany.

Odetchnęła z ulgą, kiedy winda stanęła i drzwi kabiny rozsunęły się bezszelestnie.

- To już historia, Mattie. Przeszłość - mruknął Dominic, wkładając klucz do zamka. - Liczy się teraźniejszość. Ty i ja. Nie sądzisz?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jakie to oczywiste. Dwoje ludzi rozczarowanych poprzednimi związkami zaczyna odczuwać zainteresowanie sobą: przyciągają się wzajemnie, jednocześnie bronią przed trwalszą relacją.

Dominic nie musiał jej mówić tego, co sama wiedziała: Rosalind należała do jego świata, a pomimo to im też się nie udało, musieli się rozstać.

Teraz i Mattie, i Dominic woleli nie patrzeć w przyszłość, ograniczać się do teraźniejszości.

Kiedy po wejściu do mieszkania zaproponował drinka, odmówiła.

- Nie chcesz jednego dla kurażu? - zapytał, po czym podszedł do niej i delikatnie ujął jej twarz w dłonie.

- Kurażu potrzebuję tylko wtedy, kiedy mam zrobić coś, czego zrobić nie chcę - powiedziała, położyła dłonie płasko na jego piersi, a potem drżącymi palcami zaczęła rozpinać mu koszulę.

- Przestań - szepnął.

Potem wziął ją na ręce i ruszył przez hol w stronę sypialni.

- Powinam chyba pomyśleć o powrocie do domu - mruknęła Mattie, kiedy zmęczeni miłością leżeli spleceni ze sobą w wielkim łóżku Dominica.

- Czemu chcesz wracać?

- Bo zazwyczaj śpiam pod własnym dachem.

- Zazwyczaj?

- Zawsze.

- Nie musisz tam wracać - powiedział Dominic i tyle było stanowczości w jego głosie, że Mattie wybuchnęła śmiechem.

- W ogóle mam tam nie wracać? - zażartowała.

Wiedział, oczywiście, że to żart, a jednak się nachmurzył. Przez głowę przemknęła jakaś niemiła myśl: trwało to zaledwie ułamek sekundy, zbyt krótko, by zdążył zastanowić się, o co chodzi.

- Chciałem powiedzieć... - zaczął z wahaniem.

- Nie męcz się. Wiem, co chciałeś powiedzieć - w głosie Mattie zabrzmiała ostra nuta.

- Frank się wyprowadził. Nikt na ciebie nie czeka. Po co masz wracać do pustego domu? Zostań do rana. - Mówił lekko schrypniętym głosem. - Jestem już staruszką, ale mam jeszcze krzepę.

- No właśnie, ile ty właściwie masz lat, staruszku?

Dość, by nauczyć się patrzeć na życie z dozą cynizmu, pomyślał.

- Trzydzieści cztery.

- Co oznacza, że jesteś dziesięć lat starszy ode mnie - powiedziała Mattie powoli. - To... - Omal nie dodała: „idealna różnica wieku”, ale w porę

A

MILIONER

A

ugryzła się w język. Ani nie powinna, ani nie miała powodu wypowiadać podobnych uwag. - W tym wieku większość mężczyzn ma już rodziny. Rodzice nie suszą ci głowy, że najwyższy czas byś się ożenił? Pewnie chcieliby już niańczyć wnuki.

- Napomykają, tak. Jestem jedynakiem. Ojciec chciałby doczekać się dziedzica nazwiska, matka widzieć mnie ustatkowanego przy kobiecie. Z tym ustatkowaniem się to trudna sprawa. Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że nie spotkałem jeszcze w całym swoim długim życiu kobiety, która działałaby na mnie stabilizująco. I chyba nigdy nie chciałbym spotkać.

Doskonale, pomyślała Mattie. Dominic wyłożył przed nią karty na stół: teraz obydwójce wiedzieli, na czym stoją.

Zrobiło się jej trochę smutno.

- Jak to się stało, że nie wyszłaś za mąż za Franka? - zagadnął.

- Nigdy o tym nie myśleliśmy - rzuciła Mattie lekko. - Ślub nie był nam do niczego potrzebny. Zamieszkaliśmy z sobą, potem dość szybko zaczęło się między nami psuć i wtedy już tym bardziej małżeństwo przestało wchodzić w grę. Moi rodzice nie byli zachwyceni takim stanem rzeczy, ale nie naciskali.

- Być może czuli, że to nie jest odpowiedni człowiek dla ciebie, i czekali, aż sama to zrozumiesz.

Mattie wzruszyła ramionami i powiedziała, ważąc słowa:

- Nigdy w ten sposób o tym nie myślałam.
- Cała ta rozmowa na temat małżeństwa zbijała ją z tropu, jakby znalazła się na ruchomych piaskach, które za chwilę ją wessa. - Muszę wracać do domu.
- Usiadła na łóżku i parsknęła śmiechem na widok zdumionej miny Dominica, co, z kolei, wywołało jego irytację.

- Nie rozumiem, dlaczego musisz.
- Nie szkodzi. - Wstała i zaczęła zbierać rozrzucone na podłodze ubranie.

Dominic przyglądał się jej, walcząc z uczuciem zawodu. Powinno być odwrotnie, myślał kwaśno. To mężczyzna powinien dać kobiecie sygnał, że pora się zegnać, tymczasem Mattie ubierała się w takim tempie, jakby dokądś było jej spieszno.

- Odwiozę cię - burknął, odrzucając prześcieradło. - I nie chcę słyszeć, że sama dasz sobie radę. Odstawię cię pod same drzwi i poczekam, aż je bezpiecznie zamkniesz za sobą.

Mattie uśmiechnęła się słodko.

- Będzie mi bardzo miło.
- Po co ci wolność, jeśli nie potrafisz robić z niej użytku? - zapytał Dominic, kiedy wyszli już z domu i skierowali się do jego samochodu: ciągle był naburmuszony, że Mattie postanowiła jednak wbrew jego namowom wracać do mieszkania.

- Nazywasz wolnością dostosowywanie się do twoich potrzeb? Dobrze rozumiem? - Usadowiła się w fotelu i zapięła pas.

- Mam na myśli potrzeby nas obojga. - Dominic

A

MILIONER

A

włożył kluczyk do stacyjki, ale nie zapalał silnika: oparł głowę o boczną szybę i przyglądał się Mattie.

Mógłby znowu się z nią kochać, tu, teraz, w samochodzie, jak napalony nastolatek.

Mattie go podniecała. Ale nie było to czysto fizyczne podniecenie, reakcja czysto zmysłowa. Owszem, miała piękne ciało, ale jeszcze bardziej podobał mu się jej sposób myślenia, ostry, przenikliwy, precyzyjny. Mattie była mądra, zabawna, bezpośrednia: dotąd nie spotkał dziewczyny, która byłaby do niej choć trochę podobna.

- Naprawdę? - uśmiechnęła się zgryźliwie. - A więc myślisz o nas obojgu. Jakie to miłe. A teraz ruszaj już, proszę. Jutro masz zapewne ciężki dzień, powinienes się wyspać, odpocząć. Budowniczy imperiów musi mieć siły do pracy.

- Wiedźma - mruknął i wyjechał powoli z parkingu. Chętnie zrobiłby sobie dzień wolny, gdyby mógł go spędzić w łóżku z Mattie. - Powiem ci w zaufaniu, że potrzebuję bardzo niewiele snu. Zwykle mało sypiam. Ty też musiałaś niewiele sypiać, kiedy pracowałaś w tym klubie.

- Ten klub był bardzo pożytecznym miejscem, kiedy przychodziło do płacenia rachunków - oznajmiła Mattie chłodno. - Niektórzy ludzie muszą wykonywać głupie zajęcia, żeby zarobić na życie.

~ Wycofuję, co powiedziałem - mruknął niechętnie. - I uważam temat za zamknięty. - Rzucił Mattie ostrzegawcze spojrzenie. - Jakie masz plany na jutro?



- Jutro? - Mattie utkwiała wzrok w oknie. - Muszę kupić trochę ciuchów do nowej pracy, spotkać się z Frankiem, ustalić termin mojej wyprowadzki. Nie mam pojęcia, gdzie teraz mieszka, ale pewnie sypia u jakiegoś kolegi na karimacie. Zachował się naprawdę wspaniale. Żadnych awantur, wyrzutów, pretensji...

Dominic zacisnął dłonie na kierownicy.

- Po prostu ideał - powiedział z przekąsem i w jego głosie zabrzmiało coś, co można by od czytać jako zazdrość.

Dominic zazdrosny? O nią? O kobietę, z którą wdał się właśnie w przelotną przygodę? O ile była to w ogóle przygoda. Bzdura, Mattie zbyła absurdalną myśl.

Po prostu z zasady nie akceptował postawy Franka, człowieka, który uważa się nad sobą, godzi się być ofiarą losu, topi swoje nieszczęścia w alkoholu i nie robi nic, by zmienić swoje położenie.

- A ja myślę, że to bardzo szlachetnie z jego strony, że zostawił mi swój dom do dyspozycji - stanęła w obronie swojego byłego chłopaka.

- Stać by cię było na podobny gest?

- To czysto hipotetyczne pytanie, a ja nie zajmuję się hipotezami.

- To znaczy, że brak ci wyobraźni - stwierdziła zaczepnym tonem, ale w gruncie rzeczy nie miała ochoty się kłócić. Przeciwnie, miała wrażenie, że doskonale się rozumieją i mimo sprzeczek świetnie się nawzajem wyczuwają: przerażała ją to.

A

MILIONER

A

- Jeszcze nie zdarzyło mi się słyszeć podobnego zarzutu pod własnym adresem.

- Widocznie kobiety, z którymi się spotykasz, cierpią na tę samą dolegliwość.

Dominic zaśmiał się i położył jej dłoń na udzie.

- Niezbyt bezpieczny sposób prowadzenia samochodu - prychnęła, ale dotyk Dominica sprawił, że przeszedł ją dreszcz.

- W takim razie odłóżmy niebezpieczne gesty do czasu, aż znajdziemy się u ciebie w domu.

Mattie pokręciła stanowczo głową. Pragnęła go, ale wiedziała, że musi chronić siebie, wyznaczyć granicę bezpieczeństwa.

- Kiedy w takim razie się zobaczymy? - Dominic zatrzymał się przed domkiem Franka, wyłączył silnik. - Skoro jutro nie masz czasu, przyjadę po ciebie w piątek, o w pół do ósmej. Pójdziemy gdzieś na kolację.

- Nie wiem - powiedziała, wysiadając z samochodu.

Nie wiem! A to co za odpowiedź? Założył ręce na piersi i zatarasował jej wejście do domu. On, który nienawidził zaborczości u innych i sam nigdy wobec nikogo nie był zaborczy, w ogóle nie znał tego uczucia, teraz chciał, żeby Mattie opowiedziała mu w szczegółach, dlaczego nie wie, czy się z nim spotka. - W najbliższy poniedziałek zaczynam pracę. Mógłbyś się odsunąć od drzwi, z łaski swojej?

- Zaczynasz pracę w najbliższy poniedziałek, To rozumiem, nie rozumiem natomiast, dlaczego

ten fakt uniemożliwia ci określenie terminu naszego następnego spotkania. - Panuj nad sobą, napomniiał się w duchu.

- Chciałabym przeprowadzić się w czasie weekendu - wyjaśniła uprzejmie. - W piątek rano jestem umówiona z personalną z Devereaux Group, mam podpisać umowę najmu, ustalić szczegóły przejęcia mieszkania. Zależy mi na czasie, ze względu na Franka.

- W porządku. - Cofnął się wreszcie. - Pomogę ci w przeprowadzce - zaofiarował się. - Załatwię transport... Furgonetkę, ciężarówkę...

Mattie parsknęła śmiechem.

- Moje rzeczy zmieszczą się do bagażnika sportowego samochodu.

- Sobota - mruknął Dominic. - Przyjadę punktualnie o dziewiątej. Pomogę ci przewieźć rzeczy do nowego mieszkania.

- Nie bądź śmieszny. Doskonale...

- Wiem. Doskonale dasz sobie sama radę. Może jednak ten jeden raz przyjmiesz pomoc, skoro ktoś ci ją proponuje w najlepszej wierze.

I Mattie przyjęła pomoc, nie sprzecząc się dłużej.

Dominic stawiał się w sobotę rano punktualnie o dziewiątej, jak obiecał. W spranych dżinsach, zielonej koszulce i adidasach.

- Przyjechałem sportowym samochodem - oznajmił, wskazując na srebrne ferrari, i pocałował Mattie w czubek nosa.

A

MILIONER

A

- Skąd, na Boga, przyszło ci do głowy przeprowadzać mnie sportowym samochodem? - Teraz Mattie wykonała podobny gest jak on przed chwilą i wskazała na kartony stojące w holu.

- Ktoś coś mówił o dobytku, który mieści się w bagażniku sportowego samochodu - odpowiedział Dominic. - Na szczęście nie uwierzyłem. Zaraz podjedzie mój kierowca całkiem pojemnym range roverem. A my pojedziemy sobie za nim ferrari.

Koniec, kropka. Mattie westchnęła z rezygnacją. Dominic miał rację: powinna nauczyć się przyjmować pomoc zamiast unosić się dumą i każdy problem rozwiązywać samopas. Pomoc Dominica przyszła w samą porę, Franka natomiast Mattie nie chciała angażować w przeprowadzkę. Zaczynała nowy rozdział życia, w którym dla byłego chłopaka nie było już miejsca. Oczywiście zamierzała zaprosić go do nowego mieszkania, kiedy oboje przywykną do myśli o rozstaniu: chciała, żeby pozostali w przyjacielskich stosunkach.

Frank nie nalegał, prawdę mówiąc, wydawał się zadowolony, kiedy nie przyjęła jego oferty. Mruknął coś z wyraźną ulgą, że musi zająć się swoimi sprawami.

Gdyby nie Dominic, Mattie musiałyby teraz radzić sobie sama: niezbyt ciekawa perspektywa, zważywszy, że miała znacznie więcej rzeczy do przewiezienia, niż przypuszczała.

- Wsiadaj do samochodu - poprosił - a ja

z George'em załadujemy kartony do range rovera. Jest coś, co wolałabyś mieć przy sobie w drodze?

- Nie.

Mattie ruszyła do ferrari, szczęśliwa, że chociaż raz nie musi radzić sobie ze wszystkim sama, I Dominic i jego kierowca załadowali kartony do wygodnej terenówki, po czym oba samochody ruszyły przez Londyn do nowego osiedla w południowej części miasta, po drugiej stronie rzeki największej w ostatnich latach tego rodzaju inwestycji w stolicy, jak dumnie głośiły reklamy. Były tu domy mieszkalne o najwyższym standardzie, biurowce, siłownie, salony piękności, centrum konferencyjne, podziemne parkingi, nawet kino przeznaczone wyłącznie dla mieszkańców.

Mattie opowiadała o tym wszystkim radośnie podniecona, aż w pewnym momencie zdała a sobie sprawę, że wygłasza monolog: Dominic nie odzywał się ani słowem.

- Naprawdę nie musiałeś zawracać sobie głowy moją przeprowadzką - stwierdziła, unosząc się na powrót dumą.

- Wiem. - Krótka, zamknięta w jednym słowie odpowiedź.

Dominic zdawał się czytać w jej myślach, bezbłędnie wyczuwał jej nastrój. Na jej entuzjizm odpowiedział grobowym milczeniem.

Prędzej czy później będzie jej musiał powiedzieć - i ta perspektywa wprawiała go w podły nastrój. Teraz jeszcze nie mógł wyjawic praw, było na

## WYBRANKA MILIONERA 103

to za wcześnie, ale już wkrótce... Niech najpierw Mattie zaaklimatyzuje się w nowej pracy, a na pewno przyjmie ze spokojem, może nawet z niejakim rozbawieniem to, co miał do wyjawienia.

Odprężył się trochę, ale nie podjął rozmowy na temat nowego mieszkania Mattie, ani nowej, z tymże osiedlem związanej pracy: resztę drogi przegadali o wszystkim i o niczym.

Kiedy znaleźli się wreszcie w jej nowym lokum, obeszła je zachwycona, w końcu stanęła przy oknie, z którego rozpościerał się wspaniały widok na Tamizę.

- Fantastyczne! - stwierdziła z satysfakcją, ale Dominic nie podzielał jej uniesień.

- Na czym będziesz spała? - zagadnął rzeczowo, na co Mattie odwróciła się i spojrzała na niego tak, jakby postradał zmysły.

- Na podłodze, oczywiście. Nie mam jeszcze mebli.

- Na podłodze - powtórzył tyleż z niesmakiem co z niedowierzaniem.

- W śpiworze - poinformowała go uprzejmie, wskazując na stojące na środku pokoju kartony. - Stary, ale jeszcze całkiem dobry. Zaproponowałabym ci kawę, ale czajnika też nie mam. Nie stój tak

I nie patrz na mnie, jakbyś trafił w sam środek hollywoodzkiego horroru. Zapewniam cię, że ludziom zdarza się sypiać w śpiworze i wychodzą z tego straszego doświadczenia cało.

- Nie jestem przekonany, czy po całej nocy

spędzonej na twardej podłodze będziesz tego samego zdania.

Nie przyszło mu do głowy, że mieszkanie będzie nieumeblowane. Powinien był zmusić ją, żeby zamieszkała u niego, dopóki nie wyposażą nowego mieszkania w kilka najpotrzebniejszych sprzętów.

Zaraz, zaraz, poprawił się w duchu. Miałaby zamieszkać u niego? Omal nie parsknął głośnym śmiechem na tę absurdalną myśl. Nawet Rosalind nie złożył nigdy podobnej propozycji.

- Wiem, co to śpiwór, Dominicu. - Mattie zaplotła ręce na piersi i przysiadła na parapecie ogromnego okna. - Spędziłam niejedne wakacje pod namiotem, a ty chyba żadnych, jak podejrzewam.

- Na każdym kroku odkrywała dzielące ich różnice i coś kazało jej nieustannie przypominać Dominico-wi w jak innych, nieprzystających do siebie przestrzeniach oboje się poruszają.

- Musimy pomyśleć o meblach. - Puścił mimo uszu jej uwagę i rozejrzał się po pokoju. - Nie możesz tak mieszkać. Dlaczego nie wzięłaś nic z domu Franka?

- Właśnie dlatego, że to dom Franka. Miałam go okraść?

- Nie zaproponował ci, żebyś zabrała część rzeczy? Byliście przecież parą. Utrzymywałaś Franka. Wkładałaś w ten dom swoje pieniądze. Płaciłaś rachunki. - Dominic skrzywił się z niesmakiem.

- Kupimy coś w Harrodsie. Krzesła, stół, tele...

- Stop!

A

MILIONER

A

Co on sobie wyobraża? Że kupując kilka mebli, kupi i ją? Pożądanie pożądaniem, ale pieniądze, zakupy, to nie wchodziło w grę. Przemknęło jej przez głowę, że można przecież dzielić się dobrami materialnymi z miłości, ale natychmiast odpędziła tę myśl i wróciła na ziemię.

- Nic mi nie będziesz kupował. Jeśli będę czegoś potrzebowała, zrobię to, co zwykle ludzie robią w takich wypadkach, będę odkładać pieniądze.

- Na litość boską, Mattie. Mnie stać na...

- Skończmy już z tym. Niczego od ciebie nie przyjmę.

Spuścił wzrok. Dość już namieszał. Teraz będzie musiał wszystko wyjaśnić, wyprostować. I zrobi to. We właściwym czasie. Nigdy nie miał problemów z wypływaniem na czyste wody.

- W porządku - zgodził się. - Może wobec tego przyjmiesz przynajmniej zaproszenie na lunch? Chyba że duma każe ci je odrzucić.

Mattie uśmiechnęła się mimo woli.

- Najpierw urządzimy sobie jednak parapetówkę dla dwojga...

Jak mogła odmówić? Kiedy go poznała, była taka silna, stanowcza, z zasadami. Kiedy przestała mu się opierać?



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- To fantastyczne. Spotykam się z potencjalnymi klientami. Z pracownikami z reklamy zastanawiamy się nad sposobami pozyskania ludzi, którzy przywykli myśleć, że prawdziwy, „porządny” Londyn rozciąga się na północ od Tamizy. Mówiłam ci już, że chcemy wynająć jeden z lokali przy atrium na restaurację? Może uda się ściągnąć tutaj któregoś z wielkich szefów kuchni.

Dominic odsunął nieco krzesło i obserwował Mattie z rozbawieniem. To była nowa osoba: pełna wiary w siebie i zapału. Czasami tylko, jakby przypadkiem, pojawiała się dawna zjeżona, gotowa do ataku Mattie. Niebawem miała pojawić się znowu, bo Dominic zamierzał, swoim zwyczajem, zaproponować, by została na noc u niego, zamiast wracać do swojego mieszkania.

- W ogóle nie słuchasz, co mówię – wytknęła mu z urazą, po czym wstała od stołu i zaczęła zbierać naczynia.

Często jadali teraz u Dominica. Spotykali się od miesiąca, ale spędzali razem zaledwie trzy wieczory w tygodniu, trzy wieczory, na które Mattie za każdym razem czekała niecierpliwie.

A

MILIONER

A

- Pomyślałem, że moglibyśmy jutro pojechać na wieś, spędzić weekend z dala od Londynu. Powinienem zajrzeć do swojego domu, sprawdzić, czy wszystko tam w porządku. - Dominic zaplótł dłonie na karku i przyglądał się Mattie.

Uwielbiał na nią patrzeć! Podziwiał jej ruchy, sylwetkę, ciało. I miał poczucie, że Mattie należy do niego. Z niejakim wysiłkiem wrócił do rzeczywistości, by stwierdzić, że ona obserwuje go uważnie.

- Nie patrz tak mnie - zirytował się. - Proponuję tylko weekend na wsi. Nic nadzwyczajnego. Ludziom zdarza się czasami wyjeżdżać za miasto na sobotę i niedzielę. - Podniósł się i podszedł do niej. - Nad czym się zastanawiasz? - Oparł się o blat kuchenny, coraz bardziej zirytowany. Milczenie Mattie i jej jawna niechęć zaczynały działać mu na nerwy.

- To nie najlepszy pomysł.

- Dlaczego? Powiedziałbym, że to doskonały pomysł. Kiedy ostatnio byłaś za miastem? Kiedy ruszałaś się z Londynu?

- Nie w tym rzecz.

- No powiedz: kiedy?

Oto jeszcze jedna z jego taktyk. Po prostu nie przyjmował do wiadomości sprzeciwów, tylko realizował własny zamysł.

- Nie pamiętam. - Mattie westchnęła. - Siadaj, proszę. Nie mogę myśleć, kiedy tak nade mną stoisz.

- To dobrze. Nie chcę, żebyś myślała, kiedy jesteś ze mną.

- Zachowujesz się jak rozkapryszony bachor.

- Słucham? - Jeszcze nikt nigdy nie obdarzył go takim epitetem.

- Tylko dlatego, że coś sobie zaplanowałaś, nie oznacza jeszcze, że twój plan musi się od razu spełnić. Najwyższy czas, byś zrozumiał tę prostą zasadę. - Mocne, stanowcze słowa, ale wypowiadając je, Mattie musiała bardzo się pilnować i patrzeć mu prosto w oczy.

Gdyby tylko zniżyła wzrok, spojrzała na jego usta, prawdopodobnie całą jej stanowczość diabli by wzięli, tak silnie się zaangażowała w ich „przygodę bez zobowiązań”, która nie miała żadnych szans przetrwania.

Dominic od samego początku stawiał sprawę jasno i nie trzeba było wyjątkowej przenikliwości, by wiedzieć, że nie zmieni zdania. Rozstając się z nią, będzie miał czyste sumienie: przecież uprzedzał, że nie interesuje go trwały związek, prawda?

Nie robili żadnych planów na przyszłość. Widywali się, cieszyli sobą, umawiali na następne spotkanie za kilka dni - to wszystko. Mattie powtarzała sobie, że tego właśnie chciała, że tak jest dobrze, że nie interesuje jej, co będzie za kilka miesięcy.

Całe lata żyła w nierealnym świecie, snując plany nie do ziszczenia, marząc, zastanawiając się, jak mogłoby wyglądać jej życie. Najpierw marzenia koncentrowały się wokół kariery Franka i tego, co miała ona przynieść, potem wszystkie swoje nadzieje wiązała z ukończeniem kursu, tak czy inaczej

## WYBRANKA MILIONERA 109

zawsze wybiegała myślami do przodu, uciekała od teraźniejszości.

A powinna żyć tak, jak żyły jej rówieśniczki: po prostu cieszyć się dniem dzisiejszym.

- Musimy o tym porozmawiać - mruknął, po czym przeszedł z części kuchennej do salonu i usiadł na wielkiej kanapie.

Mattie ruszyła za nim.

- Mam już plany na weekend - powiedziała, przysiadając na brzegu sofy.

- Jakie plany?

- Chciałabym pochodzić po sklepach i kupić jakiś niewielki telewizor.

- Nie musisz kupować telewizora. U mnie są dwa. Jeśli chcesz obejrzeć jakiś program, możesz obejrzeć tutaj.

- Nie bądź śmieszny.

- W takim razie weź jeden do siebie, a raczej pożycz. Nazwij to, jak chcesz. Możesz wstrzymać się z zakupem telewizora do przyszłej soboty. - Nawet nie chciał myśleć o tym, że miałby jechać na wieś bez Mattie.

A rzeczywiście powinien zajrzeć do swojego wiejskiego domu. Dwa dni wcześniej zadzwoniła do niego gospodyni, Sylvia, która wraz z mężem opiekowała się domem, i poinformowała go, dziesięć razy przepraszając, że przeszkadza, o awarii centralnego ogrzewania. Pękła rura, woda zniszczyła parkiet w jednym z pokoi na parterze. Należało wymienić kaloryfer, załatwić sprawę odszkodowania;

w każdym razie obecność Dominica w weekend była niezbędna.

- Myślałam, że lubisz tam jeździć sam.

- Powiedziałem coś takiego?

- Owszem. Mówiłeś, że to jedyne miejsce, gdzie możesz odetchnąć, zwolnić tempo, zapomnieć na chwilę o swojej pracy, zatopić się w książce. Twierdziłeś nawet, że wyjeżdżając tam, nigdy nie zabierasz laptopa, właśnie dlatego, żeby się zrelaksować, oderwać od codziennych obowiązków.

Dominic poczerwieniał ze złości, skrzywił się.

- Chciałem ci zrobić przyjemność. – Odwrócił na moment wzrok, potem znowu podniósł spojrzenie na Mattie. - Nie możesz powiedzieć, że nie myślę o tobie.

Mattie serce zabiło szybciej. Dominic po raz pierwszy powiedział coś, co mogło sugerować, że rzeczywiście myśli o niej, że ona jednak istnieje w jego świadomości. Uczepiła się jak idiotka jego słów, pozbawionych zapewne większego znaczenia i dopiero po dłuższej chwili otrzeźwiała.

- Zgoda, nie mogę powiedzieć, że nie myślisz o mnie - przytaknęła, wracając na ziemię.

Dominic zirytował się jeszcze bardziej.

- Postaram się nie występować już więcej z takimi nierozważnymi propozycjami, jak wspólny wyjazd za miasto

- oznajmił zjadliwie. - Możesz mi jeszcze zemdleć.

- Wyjazd za miasto? - powtórzyła drętwą.

- Tak, wyjazd za miasto. Ludzie czasami wyjeżdż-

A

MILIONER

A

dżają. Na przykład kiedy chcą spędzić trochę czasu razem. - Wiedział, że powinien się wycofać, skapitulować, ale nie potrafił.

Dlaczego Mattie nie chce z nim jechać? Przecież było im dobrze razem.

- Wiem, co to jest wyjazd za miasto - zaśmiała się Mattie, usiłując oczyścić atmosferę.

- Z pewnością. Wyjeżdżasz w każdy weekend, jak rozumiem.

- Wiesz doskonale, że nie.

- Prawda. Zapomniałem, że ucząc się, musiałaś ciężko pracować, żeby popłacić rachunki, kiedy twój kochaś zbijał baki, krytykował cię i przepijał każdy grosz, który wpadł mu do ręki.

Mattie puściła mimo uszu cierpką uwagę na temat Franka, ale w duchu musiała przyznać Domi-nicowi rację: Frank, z którym tyle ją łączyło, z którym przeżyła tyle lat, zawodził w decydujących momentach.

- Kiedy byłam dzieckiem, jeździłam na wakacje do Kornwalii. - Podciągnęła kolana pod brodę i zapatrzyła się w przestrzeń. - Co roku dwa tygodnie słońca. Mieszkaliśmy na kempingu. Nie w domkach, w przyczepach. Znasz takie kempingi, gdzie przyczepy zaparkowane są na stałe?

- Nie.

- Jasne, że nie. To miejsca dla biedaków. Nie mogę jakoś wyobrazić sobie siebie spędzającego wakacje w przyczepie.

- Ja sobie ciebie też nie wyobrażam w przyczepie

- powiedział z uśmiechem. - Prędzej na plaży. Biały piasek, czysta woda, lekki wietrzyk... wysepka stworzona dla dwojga. Wygodny dom z drewnianymi podłogami, moskitiera nad łóżkiem, wielkie, szeroko otwarte okna, przez które do pokoju napływa chłodne nocne powietrze...

Mattie mimo woli dała się ponieść wizji roztaczanej przez Dominika.

- Zapas jedzenia na kilka miesięcy, ale przy pomoście stoi motorówka, na wypadek gdybyśmy chcieli wybrać się na ląd...

„Gdybyśmy”... Na tę liczbę mnogą Mattie ocknęła się z rozmarzenia i zapytała:

- Z Rosalind?

- Nigdy - odparł Dominic zgodnie z prawdą.

Nigdy nie przyszło mu do głowy, by spędzać z nią weekendy na wsi. A wakacje z kobietą? Też nie brał tego nigdy pod uwagę. Urlop spędzał zwykle w Grecji, z rodziną. Na wyprawy w egzotyczne miejsca nie miał po prostu czasu, zbyt ciężko pracował.

Jeśli chciał trochę odpocząć, pozostawały weekendy na wsi, jak to powiedział Mattie.

- Dlaczego?

- Dlatego, że nie mam czasu leniuchować na wyspach szczęśliwych, to raz. Dwa, nie miałem ochoty zabierać Rosalind dokądkolwiek. - Wzruszył ramionami. - Źle mi się z tobą rozmawia, kiedy siedzisz tak daleko - powiedział cichym głosem.

- Przysuń się do mnie.

## WYBRANKA MILIONERA 113

Mattie przesunęła się, umościła wygodnie, oparła mu głowę na ramieniu, a kiedy otoczył ją ramieniem, miała ochotę mruczeć jak kotka: przyjemnie było czuć go blisko siebie.

- Ktoś taki, jak ty, nie powinien planować wakacji z kobietą - zauważyła trochę markotnie.

- A to dlaczego?

- Bo zaplanujesz wyjazd i zanim wakacje nadejdą, damy już może nie być u twojego boku.

- Ale jutrzejszy wyjazd na wieś możemy chyba zaplanować bez większego ryzyka? - Dominic powoli rozpinał bluzkę Mattie. - Te guziki są gorsze niż pas cnoty - mruknął pod nosem i Mattie uśmiechnęła się, czego nie mógł widzieć.

- Dlaczego tak uważasz?

- Dlatego, moja droga, że każdego są w stanie zniechęcić. Powiedz, proszę - szeptał jej do ucha

- że pojedziesz jutro ze mną. Mattie, spójrz na mnie
- upierał się, pieścąc ją. - Chcę, żebyś pojechała.
- Nachylił się, pocałował ją przelotnie w usta i odsunął szybko głowę.

- Nigdy nie spaliśmy razem.

- Nigdy nie spaliśmy razem? A czym się zajmujemy od dobrych kilku tygodni, jak nie sypianiem z sobą?

- Doskonale wiesz, co chciałam powiedzieć. Nigdy nie przespaliśmy razem nocy w jednym łóżku. Nie zasypialiśmy i nie budziliśmy się razem o świcie.

- Nie powiesz mi, że nie próbowałam.



- To nie najlepszy pomysł.

- Takie stwierdzenie wymaga wyjaśnienia. - Prowokował ją.

Doskonale wiedział, że będzie w stanie zbić każdy argument, jaki Mattie wysunie. Pociągali się, czuli się dobrze z sobą i poza tym byli ludźmi wolnymi. Wszystko to prawda, mimo to Dominic chciał od Mattie czegoś więcej, niż wynikałoby to z luźnego układu, który ich łączył. Czegoś więcej, niż Mattie była gotowa ze swej strony ofiarować. Dlaczego tak czuł? Na to pytanie nie umiał sobie odpowiedzieć. Może po prostu nie mógł znieść, że coś wymyka mu się spod kontroli?

A w tej kobiecie niemal wszystko wymykało mu się spod kontroli. Owszem, nie znosił zaborczości, ale chyba jeszcze bardziej irytowało go, że Mattie jest jej całkowicie pozbawiona.

- Boisz się spędzić ze mną noc? - zapytał aksamitnym głosem.

- A powinnam? Zamieniasz się o północy w wilkołaka?

- Sama się przekonaj. Mój dom na wsi jest naprawdę miły. Wokół cisza, spokój. Prawdziwy raj po londyńskim zgiełku. Nie ma tłumów ludzi, korków na ulicach. Nerwowego łapania taksówek. Właściwie powinienem powiedzieć, nie ma metra, bo ty przecież, jak z uporem podkreślasz, przemieszczasz się po mieście wyłącznie metrem.

- Jutro chciałam kupić telewizor, a jeszcze mam trochę pracy do zrobienia...

A

MILIONER

A

- Praca? - Dominic wciągnął głęboko powietrze. - Nie przesadzasz przypadkiem z tą pracą?

- Ty pracujesz od świtu do nocy, jeśli się nie mylę.

- To coś innego.

- Tak? A na czym polega różnica? Chcesz powiedzieć, że twoja praca jest znacznie ważniejsza od mojej? Wiem, że dopiero zaczynam, że jestem nikim, ale wiem też, że stać mnie na wiele. - Odchyliła głowę, by móc widzieć jego twarz, i stwierdziła, nie bez satysfakcji, że lekko się zaczerwienił.

- Pamiętaj, że ja dopiero zaczynam - powtórzyła.

- Chcę się wykazać, a to nie kosztuje mnie tak wiele, jak mogłoby się wydawać, bo do pracy mam dwa kroki. Wystarczy przejść z mieszkania do naszego biurowca.

- Coś ci muszę powiedzieć... - zaczął Dominic z wysiłkiem.

- Wpadnę do biura na godzinę, nie więcej. Przygotowujemy akcję promocyjną na billboardach na Charing Cross i obiecałam Liz, że skończę kosztorys...

Bała się wspólnego wyjazdu. Każde rozstanie z Dominikiem, choćby po kilku godzinach spędzonych razem, sprawiało jej ból. Z drugiej strony, czy to zbrodnia pozwolić sobie na odrobinę przyjemności? Od pierwszego dnia w nowej firmie pracowała bez chwili wytchnienia, żeby dowieść sobie i swojej bezpośredniej szefowej, Liz Harris, że potrafi podołać obowiązkom.

- Chodzi o twoją pracę...

- Wiem, że jest trudna, ale ja ją lubię. Lubię to tempo. - Mattie się uśmiechnęła. - Pojadę z tobą. Daj mi trochę czasu rano, zrobię, co mam do zrobienia, potem możemy ruszać.

Nadal nie powiedział jej tego, co powinien powiedzieć. Później, obiecał sobie. Powie po weekendzie. Wróć do Londynu odprężeni, będzie mu łatwiej wyjawić prawdę.

- Zadowolony? - Chciała, by perspektywa tych dwóch dni, które mieli spędzić razem, cieszyła go tak samo jak ją.

Następnego ranka niemal żałowała, że zgodziła się skończyć kosztorys. Wrzuciła do torby zmianę bielizny, bluzkę i koszulę nocną, tę ostatnią raczej niepotrzebnie.

Gdyby biuro nie znajdowało się o kilka kroków od domu, być może w ogóle by tam nie poszła, tłumacząc później Liz, że nagle musiała zmienić plany. Postanowiła jednak pójść i szybko uporać się z zadaniem, którego tak ochoczo się podjęła dwa dni wcześniej.

W końcu nowa praca była w tej chwili jedyną rzeczą pewną. Kiedy Dominic zniknie z jej życia, a zniknie prędzej czy później (raczej prędzej niż później), będzie musiała mieć coś, co pomoże wypełnić pustkę.

Weszła do pokoju, zrobiła sobie kawę i przeszła z kubkiem do biurka, przy którym urzędowała zwykle Liz.

A

MILIONER

A

Dominic tymczasem siedział przy komputerze w swoim mieszkaniu, wpatrywał się w monitor i nie mógł skupić uwagi na liczbach, które pojawiały się na ekranie.

Zamiast przeglądać raporty księgowe myślał o kobiecie, którą miał zobaczyć dokładnie za trzy kwadransy.

Wstał w końcu zza biurka i zaczął krążyć niespokojnie po mieszkaniu: to popatrywał na zegarek, to znowu zatrzymywał się przy oknie i przechodził do następnego pokoju...

Czuł się jak małolat przed pierwszą randką. Ale przy Mattie zawsze tak się czuł: jak chłopak przeżywający swoje pierwsze fascynacje erotyczne. Wiedział oczywiście, że takie zauroczenie nie może trwać długo, że w jakimś momencie magia wyblaknie, spowszednieje, ale dopóki trwała, chciał ją smakować.

Przezcesał nerwowo włosy palcami i przysiadł na parapecie okna.

Byłoby mu lżej, gdyby nie wiedział, że Mattie w tej właśnie chwili tkwi w swoim biurze nad jakimś kosztorysem. Zapał, z jakim angażowała się w pracę, przysparzał mu tylko dodatkowych wyrzutów sumienia: dawno powinien był z nią porozmawiać...

Spojrzał po raz dziesiąty na zegarek i z ulgą stwierdził, że musi jechać po nią, jeśli nie chce się spóźnić.

W drodze wyobrażał sobie, co też Mattie powie

o jego domu na wsi. A dom był naprawdę uroczy: nie za duży, nie kłuł w oczy przesadnym zbytkiem. Naprawdę nie będzie miała powodów wypominać mu, że żyją w dwóch zupełnie innych, nieprzystających do siebie światach.

Chociaż... Uśmiechnął się, zapominając na moment o czekającej go rozmowie. Lubił te jej ciągłe przycinki. Już słyszał, jak Mattie natrzęsa się z jacuzzi w ogrodzie. Niech się natrzęsa. Kiedy posmakuje kąpieli w bąbelkach, kiedy przekona się, jak rozkosznie jest wylegiwać się w wodzie z kieliszkiem dobrze schłodzonego wina w dłoni, na pewno zmieni zdanie na temat ogrodowych jacuzzi.

Podniecony tą wizją zadzwonił do jej drzwi, ale Mattie nie otwierała: nie było jej w domu.

Najwidoczniej wspólny weekend nie był dla niej aż tak ważny jak dla niego.

Na domiar złego nie wiedział, gdzie znajduje się jej biuro, a w budynku firmy nie było nikogo, kto mógłby udzielić mu informacji.

Jasne, tkwi nad tym swoim kosztorysem i całkiem zapomniała o wyjeździe, myślał z irytacją, która narastała z każdą kolejną minutą. Złościł się na Mattie niepomny tego, że sam bardzo często tracił poczucie czasu przy pracy.

Zobaczył w końcu jakieś uchylone drzwi, pchnął je, wkroczył energicznie do pokoju... i ujrzał Mattie siedzącą na parapecie okna zamiast przy komputerze, jak tego oczekiwał; najwyraźniej czekała na niego, co rozsierdziło go jeszcze bardziej.

- Umówiliśmy się przecież na określoną godzinę, Mattie. Wiedziałaś, o której mam po ciebie przyjechać. Co ty tutaj jeszcze robisz? - Omiótł wściekłym spojrzeniem schludne wnętrze. - Płacą ci chociaż za pracę w weekend? Wiem, że chcesz się wykazać, ale pamiętaj, że przebiegli szefowie z daleka wyczuwają takich zapaleńców i potrafią ich wykorzystywać.

- Ty należysz do takich?

- Słucham?

- Należysz do takich? - powtórzyła Mattie i podeszła spokojnym, bardzo spokojnym krokiem do biurka, usiadła w fotelu i utkwiała w Dominicu przenikliwe spojrzenie. - Jeśli można o tobie coś powiedzieć z jakąś dozą pewności, to to, że nie brak ci przebiegłości.

- O czym ty mówisz? - Przeczesał nerwowo włosy palcami. - Mamy spędzić razem weekend. To chyba nie najlepszy moment na wszczynanie sprzeczek. Skończmy z tym. Ja nie wykorzystuję swoich pracowników. - Ale Mattie ani myślała „skończyć z tym”: patrzyła na Dominica jak na robaka, który nagle wypełził spod podłogi.

- Sprawdziłaś już ten swój kosztorys? - Usiłował przybrać jowialny ton, co niespecjalnie mu się udało. - Czy masz jeszcze kilka, które czekają, aż się nimi zajmiesz? - dokończył z gryzącą ironią.

- Sprawdziłam ten swój kosztorys, owszem, i muszę powiedzieć, że było to fascynujące zajęcie.

- Co się dzieje, Mattie? Zechcesz mnie łaskawie

oświecić, czy przez następne dwie godziny będziemy bawili się w zagadki? Rozumiem, że nie posiadasz się ze szczęścia z powodu pracy nad kosztorysem i naprawdę nie mam prawa narzekać, że postanowiłaś zająć się nią akurat w sobotni rano, kiedy mamy jechać na wieś.

- Odkryłam coś bardzo interesującego, kiedy w poszukiwaniu jakichś dokumentów zajrzałam do segregatora Liz.

- Co takiego mianowicie?

- Twoje związki z Devereaux Group, dla której cudownym trafem zaczęłam kilka tygodni temu pracować.

Czekała, że się zdziwi albo parsknie śmiechem, ale on spaşowiał, co tylko utwierdziło ją w słuszności jej podejrzeń.

To za jego sprawą dostała pracę i mieszkanie. Użył swoich wpływów, manipulował nią w najgorszy sposób, jaki tylko można sobie wyobrazić.

Chciał ją mieć dla siebie. Założył to sobie od pierwszej chwili, kiedy zobaczył ją w

klub  
ie i  
dopi  
ał  
celu.  
Post  
arał  
się,  
żeby  
dost  
ała  
mies  
zkan  
ie,  
w  
ten  
spos  
ób  
usu  
wają  
c z  
drog  
i  
nie  
wyg  
odn  
ego  
sobi  
e  
Fran  
ka.  
Zała  
twił  
jej  
wy

marzoną pracę, żeby nie musiała czuć się dziewczyną z nizin społecznych. Żeby uwierzyła, że otwiera się przed nią kariera, nowe możliwości...

Zacisnęła dłonie ze złości.

- Znalazłam w papierach list od ciebie adresowany do Boba Hodge'a, prezesa Devereaux. Pi-



A

MILIONER

A

szesz, że dobrał sobie doskonałą ekipę marketingowców. Rozumiem, że mimochodem, przy okazji musiałeś prosić go o przysługę. Wspomniałeś moje nazwisko... Napomknąłeś, że będzie zadowolony... Tak było? Potraktowałeś mnie jak idiotkę, która bez twojego poparcia nie potrafi znaleźć sobie pracy. Jak mogłeś? Jak śmiałeś w ten sposób ingerować w moje życie? Manipulować mną!

- Nie manipulowałem tobą, Mattie.

- Jasne! Chwaliłeś się przecież, że zawsze dostajesz to, co chcesz. Zapomniałeś tylko dodać, że czasami musisz sobie pomagać, stosując „sposoby”. - Mattie głos drżał z ledwo hamowanej wściekłości.

- Przyznaję, źle zrobiłem. Powinienem być od razu powiedzieć, że mogę ci pomóc dostać tę pracę, ale wiem, jak by się to skończyło. Odrzuciłabyś moją propozycję. Pracy też byś nie przyjęła. Jesteś uparta jak osioł. Przyznaj, czy nie tak właśnie by było?

- Nie o to chodzi!

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- Potrafię sama zadbać o siebie. Nie potrzebuję twojej pomocy.

- Zachowujesz się, jakbym popełnił zbrodnię, zdeptał twoją dumę, Mattie. Prawdę powiedziawszy, duma nie ma tu nic do rzeczy.

- Przestań wykręcać kota ogonem i nie wmawiaj mi, że nie zrobiłeś nic złego. Owszem, zrobiłeś. Manipulowałeś mną. Koniec, kropka.

Dominic trzasnął pięścią w biurko, przewracając przy okazji kubek z długopisami.

- Żadne koniec i kropka! Owszem, coś tam zataiłem, nie wszystko powiedziałem. Gdybym chciał tobą manipulować, postąpiłbym odwrotnie: poinformowałbym cię, ile to dla ciebie zrobiłem, żebyś czuła się wobec mnie zobowiązana. Nie sądzisz, że byłoby to logiczne?!

- Kto wie, czy tak właśnie nie zamierzałeś postąpić. Trzymałeś asa w rękawie - odparowała Mattie. - I cały czas pociągałeś za sznurki. W tym jesteś dobry, prawda, Dominicu? Wszyscy mają skakać tak, jak zagrasz. To... to obrzydliwe.

Na moment zapadła cisza. Dominic wyprostował się, odsunął od biurka i podszedł do okna.

- Próbowałem ci powiedzieć...

- Kiedy? - syknęła Mattie, obracając się w fotelu.

- Wczoraj. Mówiłem ci, że musimy porozmawiać o twojej pracy, a potem sprawy... potoczyły się inaczej i pomyślałem, że lepiej będzie powiedzieć ci po weekendzie.

Owszem, pamiętała, że wspominał coś o rozmowie. Natomiast w tej chwili stanowczo wolałaby nie pamiętać, jak to „sprawy potoczyły się inaczej”-

- Nie wierzę ci - stwierdziła krótko. - Chciałeś mnie zdobyć i zrobiłeś wszystko, by dopiąć celu. Nie zastanawiałeś się, co ja mogę czuć, bo nie wiesz, co to znaczy czuć, nie znasz tego słowa. Nie, ty rozumiesz tylko, co to seks. Żadnych uczuć.

A

MILIONER

A

- Do tej pory ci to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, miałem mocne przeświadczenie, że obojgu nam chodzi o to samo, ale najwidoczniej nie zauważyłem, kiedy zmieniłaś stanowisko.

Ona też tego nie zauważyła. Popęłniła fatalny błąd: zamiast trzymać się pierwotnego układu, bo był to niewątpliwie układ, tandemy, marny układ między dwojgiem ludzi, którzy nie chcą się angażować, więc zamiast trzymać się tego układu, nie wiedzieć kiedy polubiła Dominica, a potem, też niepostrzeżenie, wbrew własnej woli zakochała się w nim.

Mattie zamknęła na moment oczy, zbierała siły.

- Dalsza dyskusja nie ma najmniejszego sensu, Dominicu. - Oparła dłonie płasko na blacie biurka i podniosła się. - Nie akceptuję tego, co zrobiłeś. Ktoś, kto tak postępuje, nie zasługuje na szacunek. Od początku wiedzieliśmy, że to, co jest między nami, nie wiem nawet jak to nazwać, musi wkrótce się skończyć. I ja właśnie kończę tę znajomość. - Mattie posłała mu zimne spojrzenie i odwróciła się do okna.

Nie patrzyła na niego, ale czuła, że Dominic się waha. Po chwili usłyszała kroki. Na moment jeszcze zatrzymał się przy drzwiach.

Po czym wyszedł.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gloria poszła do domu. Dominic, poruszony wyrzutami sumienia, dał jej wolne popołudnie. Biedaczka przez ostatnie dwa tygodnie musiała znosić jego paskudny nastrój, niekontrolowane wybuchy złości, zły humor. Kiedy rano przychodziła do pracy, zastawała go już za biurkiem. Podnosił na moment głowę, burczał coś, co miało oznaczać „dzień dobry”, opryskliwym tonem rzucał polecenia: był nie do zniesienia, najmniejszy drobiazg był powodem do irytacji.

Lubił Glorię i nie chciał doprowadzać jej do ostateczności.

A jednak był bezradny. Nie mógł zapomnieć o Mattie, o tym jak zakończyła się ich znajomość; Mattie miała go za skończonego drania, przebiegłego uwodziciela, który gotów uciec się do każdego sposobu dla zdobycia kobiety.

Ciągle brzmiała mu w głowie, jak zdarta płyta, ich ostatnia rozmowa, słowa, które doprowadzały go do szaleństwa. Ileż to razy zadawał sobie pytanie, czy nie powinien jednak zobaczyć się z Mattie, wybrać do jej biura, gdzie nie będzie mogła zatrzaskać mu drzwi przed nosem.

Teraz też miał ochotę wsiąść do samochodu i jechać na drugą stronę Tamizy, do nowego osiedla. Tak, musiał w końcu przyznać, że Mattie zawładnęła jego sercem.

Klnąc pod nosem, zaczął chodzić nerwowo po swoim gabinecie, niby tygrys uwięziony w klatce.

Pojedzie spotkać się z nią i co dalej? Kolejna kłótnia, tym razem przy świadkach, w biurze pełnym ludzi? Do domu do niej nie mógł jechać z jednego prostego powodu, pomijając nawet to, że i tak z pewnością by go nie wpuściła: otóż Mattie wyprowadziła się z nowego mieszkania. Dokąd, nie miał pojęcia. Prawdopodobnie wróciła do swojego byłego chłopaka. Już na samą tę myśl cisnęły mu się na usta najgorsze przekleństwa.

Zupełnie niepotrzebnie zadzwonił do Liz Harris, szefowej Mattie. Zaczął od jakiegoś pytania służbowego, a potem, niby od niechcienia, mimochodem, zagadnął o Mattie: jak sobie radzi w nowej pracy, czy zadomowiła się już w nowym mieszkaniu. Wtedy właśnie usłyszał, że się wyprowadziła.

Od rozmowy z Liz minęło pięć dni: wystarczająco dużo czasu, by dotarło do niego, że bez Mattie nie potrafi już żyć. Że ich niezobowiązująca znajomość przerodziła się w głębokie uczucie, które zniszczył jak ostatni głupiec.

Właśnie chwycił marynarkę, gotów wybiec z biura, gdy zadzwonił telefon. Dominic wahał się chwilę, czy w takim nastroju powinien z kim-

kolwiek rozmawiać, w końcu jednak podniósł słuchawkę.

A Mattie omal nie upuściła komórki, kiedy usłyszała głos Dominica...

- Witaj, mówi Mattie - zaczęła bardzo opanowanym tonem.

W Dominicu wszystko się zagotowało na ten lodowaty wstęp. Ona go rzuciła. Dziewczyna, dla której tyle zrobił, której otworzył drzwi do świetnej kariery, rzuciła go!

Powinien zakomunikować jej w kilku ostrych słowach, że nie chce mieć z nią nic do czynienia. Chodziło wszak o jego dumę.

Usiadł przy biurku i odwrócił się w fotelu do okna.

- Słucham, o co chodzi? - zapytał sucho.

- Chciałam z tobą porozmawiać.

- Czyżby? - Dominic z trudem panował nad podnieceniem. Mattie brzmiała chłodno i oficjalnie, ale wspaniale było słyszeć jej głos. - O czym chciałaś rozmawiać? Ciągle o tym samym? A może zastanowiłaś się, zmieniłaś zdanie i chcesz mi powiedzieć, że jednak miałem rację?

- Co robisz dzisiaj wieczorem? Możemy się spotkać? Wolałabym nie odkładać tej rozmowy. - Mattie wyrzuciła z siebie propozycję niemal jednym tchem.

- Myślę, że... znajdę czas. Mogę przyjechać do ciebie o...

- Już tam nie mieszkam.

A

MILIONER

A

Dominic udał zaskoczenie. Nie chciał dać jej satysfakcji i przyznać, że dzwonił do Liz, dopytywał się, co się dzieje z Mattie.

- Wyprowadziłaś się? Dokąd? Nie mów, niech zgadnę. Wróciłaś pewnie do tego swojego nieudacznika. Chociaż wiesz, że to niezdrowe.

Tu Mattie nie zdzierżyła:

- A znajomość z tobą była zdrowa? Oszukiwałeś, kręciłeś, żeby tylko pójść ze mną do łóżka.

- O tym właśnie zamierzasz ze mną rozmawiać, Mattie? W dalszym ciągu będziesz rzucać oskarżenia pod moim adresem? Jeśli tak, to... - To i tak chce ją zobaczyć, dokończył w myślach.

- Nie - powiedziała Mattie cicho, żałując swojego wybuchu.

W dalszym ciągu była na niego wściekła, ale musiała przyznać, że naprawdę jej pomógł. I że bez zastanowienia, bez chwili wahania odrzuciłaby tę pomoc, gdyby powiedział jej o swoich zamiarach.

A praca bardzo jej odpowiadała: interesująca, wymagająca wysiłku i kompetencji, dobrze płatna. Gdyby nie Dominic, mogłaby tylko marzyć o podobnej posadzie.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, gdzie teraz mieszkasz. - Pytanie Dominica przerwało jej rozmyślenia.

- Nie wróciłam do Franka. Wynajęłam coś niedaleko Wimbledonu. Mieszkanie niewielkie, dzielnica nie najlepsza, ale czynsz znośny.

Nie wróciła jednak do Franka. Dominic poczuł ogromną ulgę.

- Gdzie teraz jesteś?

- W barze, dwie przecznice od twojego biura. Możesz tu przyjść?

- Będę za dziesięć minut.

Świat nagle nabrał kolorów, znowu stał się piękny. W windzie Dominic miał ochotę głośno gwizdać z radości. Do baru poszedł pieszo, uznawszy, że to zbyt blisko, by brać samochód.

Mattie siedziała przy stoliku. Czekwała na niego. Na niego! Co prawda, przez telefon brzmiała oschle, wręcz lodowato, ale może to wina telefonu. Komórki zniekształcają przecież głos, tłumaczył sobie, a ona dzwoniła do niego z komórki.

Nieważne. Najważniejsze, że w ogóle zadzwoniła, że chciała się z nim spotkać. Porozmawiają spokojnie, jak dwoje cywilizowanych ludzi. Nie będą się wściekać, czynić sobie wyrzutów, oskarżać wzajemnie.

Kiedy wszedł do baru, Mattie powoli podniosła wzrok znad szklaneczki.

- Nie kazałeś długo na siebie czekać - stwierdziła spokojnie.

- Powiedziałem, że będę za chwilę. - Spojrzał w stronę kontuaru. - Zamówię sobie drinka. Tobie też przynieść? Co pijesz?

- Wodę. Nie chcę nic więcej.

- Może byś coś zjadła? - Rozmawiali jak dwoje zupełnie obcych ludzi.

- A tak, chętnie. Możesz zamówić mi rybę z rusztu, jeśli mają.



A

MILIONER

A

Dominic złożył zamówienie, wrócił z kieliszkiem do stolika i usiadł naprzeciwko Mattie.

- Co u ciebie? - zagadnął uprzejmie.

- Praca jest wspaniała. - Mattie starała się kontrolować każdy ruch, spojrzenie, ton głosu, co wcale nie było łatwe.

- Dlaczego wyprowadziłaś się ze swojego nowego mieszkania?

- Doskonale wiesz dlaczego.

- W takim razie powinnaś też zrezygnować z pracy.

- Wyjaśnijmy sobie jedno: jakiegokolwiek kierowały tobą pobudki, lubię tę pracę i nie zamierzam z niej zrezygnować.

- Więc nie jestem skończonym draniem?

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- O czym w takim razie chcesz rozmawiać? - Dominic dość miał już wzajemnych uprzejmości.

- Co robiłaś przez ostatnie tygodnie? - zagadnęła Mattie, zmieniając temat.

Tak bardzo za nim tęskniła, tak chciała go zobaczyć. Oczywiście miała do niego żal, ale nie powinna się dziwić, od początku przecież miała jak najgorsze zdanie o jego morale. Ale wtedy, na początku, nie była w nim jeszcze zakochana. A to bolało. Bolało wiedzieć, jaki jest, i nadal go kochać.

Dlatego grała na zwłokę.

- Ostro pracowałem - Dominic dokończył drinka i zamówił następnego, kiedy kelnerka postawiła Przed nimi talerze z jedzeniem.

- I ostro się bawiłeś?

- Może zechcesz wyjaśnić, co przez to rozumiesz? -  
Optymizm, z którym szedł na spotkanie, ulotnił się bez śladu.

- Nieważne.

- Jeśli masz na myśli kobiety, od naszego rozstania z nikim się nie spotykam. Widzę, że do wszystkich bezeceństw, które mi przypisujesz, dołączyłaś jeszcze tak zwaną rozpustę.

- Nie chcę się kłócić. - Mattie pochyliła głowę.

Czego się spodziewała, czego oczekiwała po tym spotkaniu? Dlaczego je zaproponowała? Na to ostatnie pytanie potrafiła akurat sobie odpowiedzieć. Przełknęła kawałek ryby, ale nie czuła jej smaku.

- W takim razie chętnie usłuszę, czego chcesz. Ustaliliśmy, że jesteś zadowolona z pracy i że ja haruję jak osioł. Skoro wyczerpaliśmy temat, może powiesz mi, dlaczego mnie tu ściągnęłaś?

- Odezwałbyś się do mnie, gdybym nie zadzwoniła?

- Miałem wrażenie, że nie chcesz mieć ze mną do czynienia. Czyżbym czegoś nie zrozumiał? - zapytał z przekąsem, odkładając sztucce. Odechciało mu się jeść, natomiast miał wielką ochotę na kolejną szklaneczkę whisky, chociaż wiedział, że to nie najlepszy pomysł. - Uważasz, że po tym, co usłyszałem, miałem jeszcze szukać kontaktu z tobą? Nigdy. - Duma, uparta duma kazała mu zaprzeczyć, bo przecież planował odszukać Mattie, chciał ją

A

MILIONER

A

zobaczyć, porozmawiać, wynajdując pierwszy lepszy powód do spotkania.

- Pewnie. - Sięgnęła po szklanke, zobaczyła, że dłoń jej drży i szybko ją cofnęła.

- A co spodziewałaś się usłyszeć? - Dominic był już na dobre zirytowany.

- Tylko prawdę. I właśnie ją usłyszałam. Może w takim razie porozmawiamy teraz jak dorośli ludzie.

- O czym?

- Jestem w ciąży.

Zapadła absolutna cisza. Nic. Ani słowa. Martwe milczenie. Gdyby sytuacja nie była tak poważna, Mattie wybuchnęłaby śmiechem. Bo widok Dominica, któremu odebrało mowę, był naprawdę śmieszny.

Prawdę powiedziawszy, takiej właśnie reakcji się spodziewała.

Kilka godzin wcześniej poszła do swojego lekarza. Czuli się ostatnio ciągle zmęczona, senna, zaczęła przybierać na wadze; doktor zadał jedno proste pytanie, które jej samej nie przyszło do głowy.

- Słucham?

- Słyszałaś, co powiedziałam. Jestem w ciąży.

- I zaproponowałaś dzisiejsze spotkanie, żeby mnie o tym poinformować? - Odsunął swój talerz i nachylił się do Mattie.

- Wolałbyś nie wiedzieć? - odparowała. - Brałam pod uwagę i taką możliwość, ale mam jakieś

zasady moralne i uważam, że masz prawo wiedzieć, że zostaniesz ojcem. Przepraszam, jeśli niepotrzebnie wybrałam się z tą wiadomością.

Mattie nigdy nie rozważała ewentualności zajścia w ciążę, ale z pewnością nie tak sobie wyobrażała moment przekazywania wiadomości: oto siedzi w bistro z facetem, który ma taką minę, jakby mu właśnie zakomunikowała, że jest zadżumiona.

- Pytam tylko, dlaczego zaprosiłaś mnie do załoczonego, głośnego baru, żeby powiedzieć o ciąży? Jak mamy tutaj rozmawiać? - Dominic rozejrzał się po wypełnionej ludźmi sali.

- Myślałam, że chwilę pogadamy...

„Chwilę pogadamy” - co za określenie!

- A potem, kiedy już ochłoniesz, spotkamy się znowu, żeby na spokojnie omówić sprawę. Jeśli... będziesz chciał, oczywiście. Wiem, że to musi być dla ciebie szok... Dla mnie też był.

Tak, Mattie ma rację: do oszołomionego Dominica w końcu dotarło, że dla niej też musiał być to wstrząs. Właśnie zaczęła nową pracę, otwierała się przed nią szansa kariery, a tu nagle jak grom z jasnego nieba spada na nią wiadomość, że będzie miała dziecko.

Pomimo to robiła wrażenie całkowicie opanowanej. Trudno było się domyślić, co w tej chwili czuje.

- Jak to możliwe? - wykrztusił wreszcie i dodał:

- Muszę się napić. Przynieść ci coś?

Kiedy Mattie pokręciła głową, podniósł się i podszedł do baru. Miała rację, umawiając się z nim w miejscu publicznym. Tutaj musiał zachowywać

się przyzwoicie, a gdyby pomimo wszystko próbował podnieść głos, robić jej wyrzuty, po prostu wstałaby i wyszła.

- Pytałeś, jak to możliwe - podjęła, gdy wrócił do stolika. - Pół roku przed rozstaniem z Frankiem przestałam brać środki antykoncepcyjne. Od dawna nie sypialiśmy z sobą... Wszystko jedno. Pomyślałam, że powinnam dać odpocząć organizmowi. I kiedy pierwszy raz się kochaliśmy, nie byłam zabezpieczona. Oczywiście zaczęłam brać pigułkę, ale potem. Jak widać za późno. Aż do dzisiaj nie miałam pojęcia, że jestem w ciąży...

- Rozumiem.

- Stało się. Pewnie myślisz, że twój świat przewróci się do góry nogami. Nie. Nie masz żadnych zobowiązań wobec mnie. Chciałam tylko, żebyś wiedział. Potraktuj to jako czystą formalność.

- Czystą formalność! - Dominic uderzył pięścią w stół.

- Spokojnie!

- Nie uciszaj mnie, Mattie. Sama wybrałaś to kretyńskie bistro na spotkanie, więc teraz pogódź się z tym, że nie mam zamiaru być cicho.

- Krzykiem niewiele zdołaasz.

- A co w ogóle miałbym zdołać? Jakie masz dla mnie propozycje?

- Może jednak nie powinniśmy byli się tutaj spotykać. - Ludzie zaczęli popatrywać na nich dyskretnie i Mattie przygryzła wargę zakłopotana wybuchem Dominica.

- Ty wybrałaś miejsce spotkania.

- Mógłbyś mówić ciszej?

- Będę mówił tak głośno, jak mi się podoba. - Dominic odsunął się od stolika, założył ręce na piersi i wbił w Mattie złe spojrzenie.

Jak ona śmie mówić, że informacja o ciąży ma być dla niego „czystą formalnością“?

Była teraz blada, spięta; miał ochotę podejść, wziąć ją w ramiona, przytulić.

- Wyjdźmy stąd - rzucił szorstko. - Tu nie da się rozmawiać. Chodźmy do mojego mieszkania. Tam będziemy mieli przynajmniej spokój.

- Wykluczone. - Wszystko, tylko nie to, pomyślała Mattie. Nie do jego mieszkania, z którym łączyło się tyle dobrych wspomnień. - Jeśli już mamy się przenieść, to do mnie, chociaż nie wiem po co. Równie dobrze możemy dokończyć rozmowę tutaj.

- Dobrze, jedźmy w takim razie do ciebie - zgodził się Dominic.

Droga upłynęła im w milczeniu. Żadne z nich nie odezwało się słowem. W końcu taksówka zatrzymała się przed małym wiktoriańskim domkiem.

- Tutaj mieszkasz? - zapytał Dominic z niedowierzaniem, kiedy wysiedli. - Zrezygnowałaś ze służbowego mieszkania, żeby tu się przenieść?

- Czynsz nie jest wygórowany - odparła krótko.

- Zapewne - mruknął, spoglądając na osiem skrzynek na listy w korytarzu. - Zważywszy, ile

A

MILIONER

A

osób ciśnie się w tak małej przestrzeni. Domyślam się, że mieszkasz na samej górze?

Mattie nic nie odpowiedziała, chociaż schody prowadzące do jej mieszkania prezentowały się marnie: poodklejane tapety, wytarty chodnik, nagie żarówki zwisające z sufitu.

Samo mieszkanie prezentowało się niewiele lepiej: jeden ciasny pokój służący za bawialnię i sypialnię, ciasna kuchenka, w której z trudem mieściła się jedna osoba, maleńka łazienka tylko z prysznicem.

Dominic nie mógł powstrzymać się od zjadliwego komentarza, a potem nieoczekiwanie objął ją i przytulił do siebie.

- Mieszkasz okropnie - podsumował. - Teraz musisz myśleć nie tylko o sobie. Będziesz miała dziecko i nie pozwolę, żebyś została na czas ciąży tutaj. Tym bardziej po urodzeniu dziecka.

- Nie pozwolisz? - Mattie uwolniła się z jego ramion i podeszła do okna. - Nie po to się z tobą spotkałam, żebyś znowu ingerował w moje życie.

- Nazywaj to sobie, jak chcesz, ale wysłuchaj uważnie, co mam ci do powiedzenia- mówił powoli, z naciskiem, punktując każde słowo. - Nie będziesz mieszkała z naszym dzieckiem w takiej norze. Nie będziesz codziennie wspinała się po schodach na poddasze, ryzykując poronienie. Jeśli uprzesz się i zostaniesz tutaj, będę się z tobą procesował.

Mattie otworzyła usta z wrażenia, ale szybko doszła do siebie.

- Chyba mnie nie zrozumiałeś. Zadzwoiłam do ciebie, bo chciałam, żebyś wiedział o ciąży. To wszystko. Wiem, że nie chciałeś być ojcem. Nigdy nie myślałeś o dzieciach... I nie mam zamiaru być ofiarą poczucia obowiązku, które się nagle w tobie obudziło. - Mocne słowa, których wypowiedzenie wiele ją kosztowało.

Dominic podszedł do okna, na którym siedziała, i wyjrzał na ulicę.

- Tu nie chodzi o ciebie - odezwał się w końcu.  
- Także nie o to czy chcę być ojcem, czy nie. Jesteś w ciąży, będziesz miała dziecko i nie zostawię cię samej. Tym razem nie uda ci się uciec ode mnie.

Mattie patrzyła na niego bez słowa. Oddychała znacznie wolniej niż normalnie. Nawet serce zdawało się bić wolniej. Gdzieś w głębi duszy pragnęła, żeby był przy niej, jednocześnie czuła, że powinna za wszelką cenę walczyć z tym zdradzieckim pragnieniem.

- Pobierzemy się.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mattie wybuchnęła śmiechem, podeszła do wąskiego łóżka, które w dzień za sprawą kolorowej narzuty i kilku poduszek udawało kanapę, usiadła i wyciągnęła nogi przed siebie.

- Pobierzemy się, tak? Nie bądź śmieszny. Mamy dwudziesty pierwszy wiek, gdyby umknęło to twojej uwagi. Samotne kobiety zachodzą w ciążę, rodzą dzieci, stają się samotnymi matkami i świetnie sobie radzą. Facet naprawdę nie jest potrzebny do tego, żeby wychować małego człowieka. - Mattie zrzuciła pantofle, podciągnęła nogi pod brodę i oplotła kolana dłońmi.

- Bardzo się cieszę, ale nie będziemy dyskutować o wyborach współczesnych kobiet - mruknął Dominic. Wiedział, że Mattie tak właśnie zareaguje na jego propozycję, ale nic sobie nie robił z jej sprzeciwów. Pobiorą się: koniec, kropka. Myśl o małżeństwie bardzo mu się spodobała. Los sam tak zdecydował i Dominic był więcej niż gotów poddać się owemu szczęsnemu zrządzeniu losu. - O twoich natomiast jak najbardziej.

Mattie zacisnęła dłonie na kolanach. Małżeństwo.

Żadnych uczuć, ani słowa o miłości. Po prostu biznes. Kolejny układ. Na jeden już się wcześniej zgodziła w swojej głupocie.

Przy Dominicu zaczynała żyć, cieszyć się, myśleć, dowiedziała się, co to znaczy kochać, a jednak cały czas pozostawał daleki, obcy, zamykał się przed nią. A teraz ten człowiek nieoczekiwanie proponuje małżeństwo. Nie chciała związku z rozsądku, związku wynikającego tylko z poczucia obowiązku.

- Obydwoje doskonale wiemy - zaczęła łagodnym tonem - co nas do siebie zbliżyło i jak brzmiały warunki: żadnych zobowiązań, nie mówiąc już o małżeństwie.

Dominic, dopiero teraz widziała to wyraźnie, całkowicie eliminował uczucia ze swojego życia. Do tego stopnia, że był w stanie zaproponować małżeństwo kobiecie, której nie kochał.

Skąd przyszło jej do głowy, że stać ją na taki sam chłód. Przez kilka lat nie mogła zdecydować się na rozstanie z Frankiem, bo było jej go żal. A Dominic? Ożeniłby się, owszem: sypiał z żoną, dopóki by mu się nie sprzykrzyło, a potem zacząłby prowadzić własne życie, dyskretnie, tak, by nie rozbić domu, móc wychowywać dziecko.

- Wtedy było wtedy, teraz jest teraz.

- Nie mogę wyjść za ciebie. Nie chcę małżeństwa z rozsądku. Jak myślisz, dlaczego nie wyszłam za Franka? Mówiłam ci. Nie zdecydowałam się, bo

A

MILIONER

A

zabrakło miłości, bez której małżeństwo nie ma sensu.

Dominic się zaśmiał.

- Jakiej miłości, Mattie? Na górze róże, na dole fiołki? O takiej miłości mówisz?

- Jesteś cyniczny - zachnęła się. - Mówię o miłości, która była między moimi rodzicami. Między twoimi zapewne też.

Dominic wzruszył ramionami.

- Oni należą do innego pokolenia. Dzisiaj rozwody są na porządku dziennym. A my? Pociągamy się nawzajem. Jesteś ze mną w ciąży. Przyznaję, moje życie radykalnie się zmieni. Ale mam trzydzieści cztery lata. Chcę mieć dziecko, póki jestem na tyle młody, by je wychować. I nie myślę uciekać od odpowiedzialności.

- Nie zamierzam pozbawiać cię odpowiedzialności. Będiesz widywał się z dzieckiem, kiedy zechcesz...

- Będę się widywał, bo zamieszkamy razem, pod jednym dachem, jako rodzina. I nie mów mi, że dzisiaj jest inaczej, że dziecko nie musi się wychowywać w pełnej rodzinie. W moim kraju nadal obowiązują dawne zwyczaje. Tam, gdzie są dzieci, musi być rodzina. A my jesteśmy w stanie stworzyć szczęśliwą rodzinę. Lubimy się. Jest nam świetnie razem w łóżku. I będziemy mieli dziecko. A miłość? Mogłaby tylko zamącić nasz związek. Dobry, partnerski związek.

Dominic sam nie wierzył w to, co mówi, ale

starał się przekonać Mattie za pomocą chłodnych, logicznych argumentów. Nie zamierzał opowiadać jej o nieprzespanych nocach, o swojej za nią tęsknocie. Sam musiał się z tym uporać.

- Łóżko kiedyś nam spowszednieje, co wtedy?

Dominic spojrział na Mattie zdziwiony. Spowszednieje? Z nią? Nigdy. Nie mógł sobie wyobrazić, że kiedykolwiek przestanie jej pragnąć.

- Po co martwić się na wyrost? - odparł beztrąsko i zaatakował z innej strony: - Kiedy chcesz powiedzieć rodzicom?

- Wkrótce - bąknęła.

- Jak myślisz, co powiedzą, kiedy usłyszą, że zamierzasz samotnie wychowywać ich wnuka?

Na pewno nie przyklasną tej decyzji, pomyślała Mattie markotnie.

- I kiedy się dowiedzą, że ojciec dziecka za proponował ci małżeństwo?

Tego tylko brakowało.

- Skąd mieliby wiedzieć?

- Osobiście ich o tym poinformuję - stwierdził z satysfakcją.

- To się nazywa szantaż emocjonalny.

- Zapewniam cię, że to drobiazg - Dominic parł teraz naprzód niczym walec drogowy - w porównaniu z tym, co będzie musiało czuć nasze dziecko za parę lat, kiedy dotrze do jego świadomości, że rodzona matka z całym rozmysłem i właściwym sobie tępym uporem wybrała samotność zamiast rodziny...

A

MILIONER

A

Tego oczywistego i trudnego aspektu swojej decyzji Mattie nie wzięła pod uwagę.

- Nie zrobisz tego... - wyszeptała.

- Owszem, zrobię. A teraz się zbierajmy. Zanim zdążyła zareagować, otworzył pierwszą szufladę komody, zaczął wyjmować jej rzeczy i rzucać na łóżko.

Kiedy w końcu zapytała, co on wyprawia, odparł zniecierpliwionym tonem:

- Zabieram cię stąd.

- Ułóż to wszystko z powrotem na swoim miejscu - syknęła.

- Natychmiast.

Puścił jej polecenie mimo uszu.

- Gdzie masz walizki? - Nie czekając na odpowiedź, zajrzał pod łóżko, słusznie przewidując, że tam znajdzie walizkę. Wyciągnął ją, otworzył i zabrał się do pakowania ubrań. - Resztę zabierzemy jutro.

- Uspokój się! Nie wyjdę za ciebie!

Mogła krzyczeć, ile sił w płucach.

- Kto ci pomagał się przeprowadzać? - zapytał, zamykając opróżnione szuflady. - Nie mów mi, że sama targałaś wszystko po tych koszmarnych schodach. W twoim stanie! Przy mnie nie będzie ci wolno nic dźwigać. Dopilnuję, żebyś dbała o siebie.

- Przeszedł do kuchni, znalazł pod stołem duże pudło, które Mattie zapomniała wyrzucić po przeprowadzce, i ustawił je na środku pokoju. - Jeszcze to. Jutro będzie mniej pakowania.

Mattie czuła się tak, jakby ktoś posadził ją na karuzeli i włączył silnik na pełne obroty.

- Nie możesz dyrygować moim życiem - zaprotestowała słabo.

- Mogę. Właśnie to robię. Czy ty w ogóle coś jadasz? - Otworzył szafki i z niesmakiem przejrzał ich zawartość. - Kawa, makaron, cukier, puszka fasolki i dwie puszki tuńczyka. Świetne zaopatrzenie. Ktoś musi się tobą zająć.

Ktoś musi się nią zająć?

- Wrócę do mieszkania służbowego. Liz na pewno się zgodzi...

- Jedziesz ze mną. Jutro kupimy obrączki. I pójdziemy ustalić datę ślubu. Potem zadzwonimy do rodziców. Zbierajmy się - komenderował Dominic. - Nie ma sensu siedzieć tu dłużej.

Mattie podniosła się i spojrzała na niego ze stanowczym wyrazem twarzy.

- Dobrze, pojedę z tobą - skapitulowała - ale nie chcę słyszeć o kupowaniu obrączek i ustalaniu daty ślubu.

- To się okaże. - Dominic podniósł walizkę i ruszył ku drzwiom.

Wywalczyła tyle tylko, że spała w pokoju gościnnym. Dominic przez resztę wieczoru nie podnosił już tematu ślubu, ale jego milczenie było wymowniejsze od słów. Następnego dnia, w sobotę, chodzili po sklepach, kupując ubrania dla Mattie, bo musiała mieć „ciążową” garderobę; Dominic się uparł, najwyraźniej sądząc, że każda kobieta po zejściu w ciążę powinna zacząć nosić luźne stroje. W niedzielę chciał zabrać ją do domu na wsi, ale rozmyś-

A

MILIONER

A

lili się, bo w poniedziałek rano wyjeżdżał na kilka dni za granicę.

- Mam nadzieję, że zastanę cię tutaj, kiedy wrócę w czwartek - powiedział, żegnając się z nią i w jego głosie zabrzmiała wręcz pogróżka.

- Do mieszkania w Wimbledonie z pewnością nie wrócę - odpowiedziała Mattie. - Po tym jak powiedziałeś administratorowi, że więcej mnie już nie zobaczy i że naślesz na niego inspekcję budowlaną, nie mogę się tam pokazać.

Nie mogła wrócić do Wimbledonu ani do mieszkania służbowego, gdzie wszystko przypominałoby jej Dominica. Zostawał Frank. Zadzwoiła do niego po pracy i dopiero kiedy usłyszała jego głos, zrozumiała, że nie proponuje mu, by przyjął ją pod wspólny kiedyś dach. Tamten etap życia zamknęła za sobą raz na zawsze, nie miała do niego powrotu i, prawdę powiedziawszy, nie chciała go wcale.

A jednak miło było słyszeć starego przyjaciela. Powodowana impulsem zaprosiła go do Dominica. Pomyślała, że powie mu o ciąży. Frank na pewno jej poradzi, jak powinna postąpić. Kiedy chodziło o innych, nie o niego, potrafił trzeźwo ocenić sytuację, zdobyć się na jasny osąd, a przy tym zawsze mówił szczerze, co myśli, nawet jeśli mogło to być nieprzyjemne.

- Świetnie wyglądasz, Mats! - zawołał spontanicznie, kiedy czterdzieści minut później pojawił się w progu mieszkania Dominica z bukietem kwiatów w dłoni. - Luksus ci służy - dodał, rozglądając się po

pysznym apartamencie. - To dla ciebie - wcisnął jej bukiecik do ręki.

- Tylko nie to - zastrzegł się, kiedy wyjęła z lodówki puszkę piwa.

- Przestałeś pić?

- Musiałem - przyznał trochę zakłopotany i uśmiechnął się szeroko. - Inaczej nie dostałbym roboty. Ty zwinęłaś manatki, a rachunki płacić trzeba. Tak, dostałem pracę. Dasz wiarę? Stary Bill, właściciel pubu, załatwił mi robotę u jednego ze swoich dostawców i od tego czasu jestem suchy. Zamiast pić piwo sprzedaję je. Czasami tylko chlapnę kufelek w weekend.

- Przestałeś pić, masz pracę... Nie pogniewaj się, ale muszę zapytać... Czemu nie potrafiłeś się zmobilizować, kiedy mieszkaliśmy razem?

W pytaniu Mattie nie było goryczki; cieszyła się, że widzi Franka w dobrej kondycji, wreszcie uśmiechniętego, zadowolonego z życia.

Zrobiła kawę, usiadła naprzeciwko niego przy kuchennym barku i opowiedziała mu o sobie. Był jedyną osobą, którą mogła wtajemniczyć w swoje położenie i chociaż od dawna ich kontakty mocno kulały, teraz, o dziwo, znowu odnaleźli porozumienie: Frank wysłuchał jej uważnie, kiwając od czasu do czasu głową, wtrącając krótkie uwagi.

- Jak mam postąpić? - zapytała, podnosząc się i wyjmując wodę mineralną z lodówki, bo w trakcie opowiadania zdążyła wypić swoją kawę.

- Wyjdź za niego. Ja nie widzę tu żadnego



A

MILIONER

A

problemu, ale ty zawsze byłaś uparta jak oślica, Mats. Jak coś wbijesz sobie do głowy, będziesz się tego trzymać, żeby nie wiem co.

- Powinnam odejść. Wyprowadzić się stąd. Wiem, że powinnam, Frankie. - Utkwiła wzrok w szklance z wodą, jakby tam spodziewała się znaleźć rozwiązanie dręczących ją wątpliwości.

- Dlaczego? I dokąd pójdziesz?

Mattie wzruszyła ramionami i westchnęła.

- Sama mówisz, że do tego mieszkania w Wim-bledonie wrócić nie możesz. Bądź realistką, Mats. Facet, który ma zostać ojcem waszego dziecka, nie pozwoli ci mieszkać w norze. Wystarczy spojrzeć na te jego apartamenty.

- W tym właśnie rzecz, Frank. On mnie nie kocha, ale sądzi, że może mnie kupić. Muszę się wyplątać z sieci.

- Nie rób tego, Mats. Pamiętasz, jak żyliśmy? Wieczna bieda, brak pieniędzy, najtańsze żarcie, ciuchy z lumpeksów. Teraz możesz mieć wszystko.

- Nie przesadzaj z tą biedą. Poza tym mam dobrą pracę...

- Odradzam, ale skoro się upierasz... Zaproponowałbym ci, żebyś na razie przeniosła się do mnie, ale jest mały problem...

- Nie proszę o przysługę. - Mattie spojrzała na Franka z zainteresowaniem. - Jaki problem?

- Nie tylko twój facet zostanie tatusiem. - Frank rozpromienił się, ale i stropił. - Prawdę rzekłszy, spotykałem się z kimś, zanim jeszcze się wyprowa-

działaś. Ma na imię Shannon. Obrzydliwie się czułem, że cię oszukuję. Wybacz. - Frank westchnął i przeczesał włosy palcami. - Ona mieszka teraz ze mną i chyba nie byłaby zachwycona, gdybym zaproponował gościnę swojej byłej dziewczynie.

Zaskoczenie, spóźniona zazdrość i radość, że Frank ułożył sobie życie, wszystkie te odczucia spadły na Mattie jednocześnie, ale ostatecznie radość wzięła górę.

Podeszła do Franka i objęła go serdecznie. W tej samej chwili zachrobotał klucz w zamku i do mieszkania wszedł Dominic.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Co tu się dzieje?

Mattie i Frank odskoczyli od siebie niczym przyłapani na gorącym uczynku kochankowie.

Mina Dominica nie wróżyła nic dobrego, poza przyjęta przez Franka też nie wyglądała na ugodową i Mattie na wszelki wypadek stanęła pomiędzy nastroszonymi przeciwnikami.

- Nic się nie dzieje - oznajmiła chłodno.

- Frank, prawda? - warknął. - Jeśli chcesz opuścić ten dom o własnych siłach, przyjacielu, radzę, żebyś zrobił to natychmiast, zanim zdążę zrzucić cię ze schodów.

- Spróbuj tylko. - Głos Franka nie brzmiał zbyt pewnie. - I tak wychodziłem.

- Ty go zaprosiłaś? - Dominic utkwił w Mattie spojrzenie inkwizytora, po czym zerknął na Franka. - Jazda stąd. Ale już. I więcej się tu nie pokazuj.

Frank zniknął w ułamku sekundy.

Kiedy zostali sami, Mattie, zaszokowana przedstawieniem, które tutaj urządził, napadła na Dominica:

- Zachowałeś się jak kretyn! - rzuciła.

- Powinien się cieszyć, że nie skręciłem mu

karku - warknął Dominic. - Co to za pomysł, żeby zapraszać swojego byłego faceta?

Zarzuty były tak bezsensowne, że Mattie pozostawiła je bez odpowiedzi. Dominic posłał jej ostatnie piorunujące spojrzenie i wycofał się do sypialni.

Mattie chwilę jeszcze stała na środku kuchni, oszołomiona absurdalnością sytuacji, po czym ruszyła za nim.

- Jesteś śmieszny - powiedziała, wchodząc.

- Scena, którą właśnie urządziłeś, to następny dowód na to, że nie możemy się pobrać. Nie jestem twoją własnością, to raz. Dwa, zachowałeś się jak prostak.

Dominic ściągnął z siebie koszulę i cisnął ją na łóżko.

- Nie widzę powodu, dla którego miałabyś zapraszać go do mojego domu.

- Musiałam z kimś pogadać.

- Mogłaś pogadać ze mną!

Każde słowo, które wydobywało się z jego ust, było głupie, niepotrzebne: wiedział o tym i nie był w stanie się pohamować. Mattie nigdy nie zrozumie, co poczuł, kiedy wszedł do mieszkania i zobaczył ich objętych. Miał ochotę zrobić z Franka miazgę.

Ruszył w stronę łazienki i zatrzymał się jeszcze przy drzwiach.

- Chciałaś pomówić? Mów, proszę bardzo, mów

- rzucił ze zjadliwym uśmiechem.

- Może jak się uspokoisz, teraz z pewnością nie będę z tobą rozmawiała.

Odwróciła się do wyjścia i Dominic zobaczył łzy w jej oczach.

W ułamku sekundy przemknęło mu przez głowę, że jeśli teraz nic nie zrobi, będzie to oznaczało definitywny koniec między nimi. A koniec między nimi to będzie także jego koniec. Szybko podszedł do Mattie, objął ją, pewny, że go odepchnie. Ale Mattie nie odepchnęła go; westchnęła i oparła głowę na jego piersi.

- Poniosło mnie - przyznał. - Kiedy zobaczyłem cię w ramionach Franka, zrobiło mi się czerwono przed oczami. Nie mogę znieść myśli, że on jest w twoich wspomnieniach. Nie mogę znieść myśli, że coś was łączyło i jeszcze może łączyć. Nie chcę, żeby cię dotykał.

- Jesteś zazdrosny?

Dominic zaśmiał się krótko i przytulił ją mocniej.

- Ja, zazdrosny? O niego? Zauważyłaś, jak chyłkiem się wycofywał? Przestraszył się, że mu przyłoży. - Zamilkł na chwilę. - Tak, jestem zazdrosny. O ciebie - powiedział.

Kogoś takiego jak Dominic przyznanie się do słabości musiało wiele kosztować, tylko że w oczach Mattie nie była to wcale słabość. Przeciwnie, wyznanie Dominica wprowadziło ją w niezwykłą egzaltację: tym razem nie próbowała nawet mówić sobie, że powinna zachować trzeźwość umysłu i zimny osąd.

Uwolniła się z jego ramion i spojrzała mu w oczy.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nic. - Odwrócił się szybko, twarz mu tylko pociemniała podejrzenie.

Mattie przysiadła na łóżku.

- Miałam nadzieję... Nieważne. Nie kocham Franka, jeśli to cię niepokoi.

Dominic zerknął na nią i uśmiechnął się głupkowato.

- Wiem - oznajmił zadufanym tonem i tym razem to Mattie się uśmiechnęła.

- Co nie znaczy, że pochwalam twoje zachowanie, choć... mogę je chyba zrozumieć. Nie powinnam była zapraszać Franka.

- On nie powinien był przyjąć zaproszenia.

Mattie wyciągnęła się na łóżku i założyła ręce za głowę. Uśmiechnęła się do Dominica. Była zmęczona graniem. Wiedziała już, że nie kieruje nim wyłącznie pożądanie. Musiał coś do niej czuć, skoro był zazdrosny. A to już pierwszy krok do miłości.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczęła ostrożnie.

- Tak?

- Kiedy zobaczyłam cię po raz pierwszy... Kiedy mnie zaczepiłeś po wyjściu z klubu... Nie... Nie potrafię tego powiedzieć tak, jakbym chciała...

- Nie musisz nic mówić. - Dominic przestraszył się, że Mattie powie coś, czego wolałby nie słyszeć. - Po prostu wyjdź za mnie. - W jego głosie słyszeć było błaganie. On, który zawsze rozkazywał, wydawał polecenia, błagał Mattie, żeby za niego wyszła.

- Dobrze.

Zapadła absolutna cisza. Kiedy w końcu Dorni-

A

MILIONER

A

nic próbował wykrztusić coś z siebie, Mattie podniosła dłoń, powstrzymując go.

- Nie dla tego, że nie mam innego wyjścia. Mam. Mów sobie, co chcesz, ale bycie samotną matką to wcale nie jest zły wybór. Nie, wychodzę za ciebie, bo... - tu Mattie zabrakło odwagi.

- Bo?

- Bo nie ma małżeństwa bez miłości, a ja cię kocham. W jakimś momencie przestałam się bronić, zamykać. I zakochałam się w tobie. Kocham cię tak, że starczy tego uczucia dla nas obojga. Jeśli ma mi to złamać serce, niech i tak będzie. Nie mogę dłużej walczyć - powiedziała. Zamknęła oczy i leżała bez ruchu. - Zrozumiem, jeśli uznasz, że musisz jeszcze przemyśleć swoją propozycję - dodała.

- Czy... czy mogłabyś powtórzyć, co powiedziałaś?

- Powinieneś przemyśleć ponownie swoją propozycję małżeństwa.

- Nie, nie to. To, co mówiłaś wcześniej.

Mattie uniosła powieki i zobaczyła, że Dominic uśmiecha się szeroko.

- To wcale nie jest śmieszne - powiedziała, nie dowierzając jeszcze własnym oczom. I własnemu sercu, któremu doświadczenie nauczyło ją nie ufać.

- Owszem, jest śmieszne. Bardzo śmieszne, bo... - Dominic miał głupkowaty uśmiech na twarzy. - Bo wróciłem dzisiaj, żeby powiedzieć ci to samo.

Mattie nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

- Ty mnie kochasz? Kochasz? Czy tylko lubisz?

- Nie. To poważna sprawa. Przez całe życie starannie się wystrzegałem tej poważnej sprawy. - Dominic nachylił się i pocałował Mattie. - Na lotnisku poczułem, że za nic nie wsiądę do samolotu. Bałem się, że znikniesz, wyprowadzisz się. Że stracę kobietę, z którą chcę przeżyć resztę życia.

- A ja myślałam, że pociąga cię tylko moje ciało... - zaczęła Mattie.

Dominic spojrział na nią z błyskiem w oku.

- Przyznaję, że był to bardzo istotny impuls. Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, w klubie, pomyślałem, że muszę cię mieć. Nigdy żadna kobieta nie zrobiła na mnie takiego wrażenia. Byłem całkowicie w twojej władzy, na twojej łasce.

- Ja mogłabym powiedzieć to samo - szepnęła Mattie i zarzuciła mu rękę na szyję.

- Byłem taki szczęśliwy, kiedy powiedziałaś mi o ciąży - ciągnął. - Wreszcie miałem powód, żeby zmusić cię do małżeństwa. Wierzyłem, że po ślubie udami się przekonać cię, że podjęłaś dobrą decyzję.

- A ja myślałam, że robisz to wyłącznie z poczucia obowiązku.

- Wariatka.

Mattie nie zauważyła nawet kiedy, tak rozmawiając, pozbyli się ubrań. Wiedziała tylko, że jest bezgranicznie szczęśliwa.

- Nie zamierzałem manipulować tobą, załatwiając ci pracę - szepnął Dominic. - Myślę, że już wtedy cię kochałem i chciałem, żebyś wyprowadzi-



A

MILIONER

A

ła się od Franka. Poza tym byłem całkowicie pewien, że dasz sobie radę, że to zajęcie stworzone dla ciebie. Czas mijał, coraz bardziej byłem od ciebie uzależniony i coraz trudniej było mi wyznać, co zrobiłem.

- Uzależniony? - Słowa Dominica brzmiały jak muzyka.

- Całkowicie, bez reszty uzależniony. Wściekałem się, bo powiedziałem, że chcę znajomości bez żadnych zobowiązań, a ty wzięłaś mnie za słowo. Tęskniłem za tym, żebyś była wobec mnie zaborcza, jak ja byłem zaborczy wobec ciebie.

- To dobrze - mruknęła Mattie, zsuwając dłoń między uda Dominica.

- Czy to... bezpieczne? Dla dziecka? - zapytał, powtarzając jej gest. - Myślisz, że możemy się kochać?

- Absolutnie bezpieczne - zapewniła go Mattie.

Alexander Dominic Drecos przyszedł na świat w domu pełnym miłości. Musiał to chyba czuć, bo był najpogodniejszym dzieckiem na świecie. Ciemnowłosa i ciemnooki jak ojciec, w wieku ośmiu miesięcy z zapalem raczkował po pokoju dziecięcym.

Ślub był cichy. W ceremonii uczestniczyły tylko rodziny, które zdążyły poznać się znacznie wcześniej, bo ciąża Mattie stanowiła znakomity powód zadzierzgnięcia silnych więzi. Pojawił się też Frank ze swoją dziewczyną, kilka zaprzyjaźnionych dziewcząt

z klubu, z którymi Mattie utrzymywała nadal kontakt. Po ślubie państwo młodzi zamieszkali w wiejskim domu Dominica i czasami tylko przyjeżdżali na weekend do Londynu.

W czasie tych wypraw Dominic bardziej przejmował się Alexandrem niż Mattie. Nie spuszczał oka z syna. Również w tej chwili przyglądał się z niepokojem, jak mały raczkuje po londyńskim mieszkaniu, narażając się, w pojęciu ojca, na nieuchronne nieszczęście.

Mattie przyjmowała z uśmiechem tę ojcowską nadopiekuńczość Dominica.

- A ja myślałam, że przy mnie jesteś w stanie zapomnieć o wszystkich troskach - powiedziała z kpiną w głosie, moszcząc się wygodnie w ramionach męża.

Dominic uniósł jej dłoń do ust i zaczął całować palec po palcu.

- Wiesz, czego chcesz, prawda? - zapytała gotowa za chwilę zatracić się w rozkoszy.

- Wiem, moja mała czarownico...